

pismo poświęcone Polonii i Polakom za granicą

wspólnota polska

MARZEC-KWIECIEŃ

2/2004

Spotkania polonijne



Polskie ślady w Syrii



Kronika i przegląd
prasy polonijnej

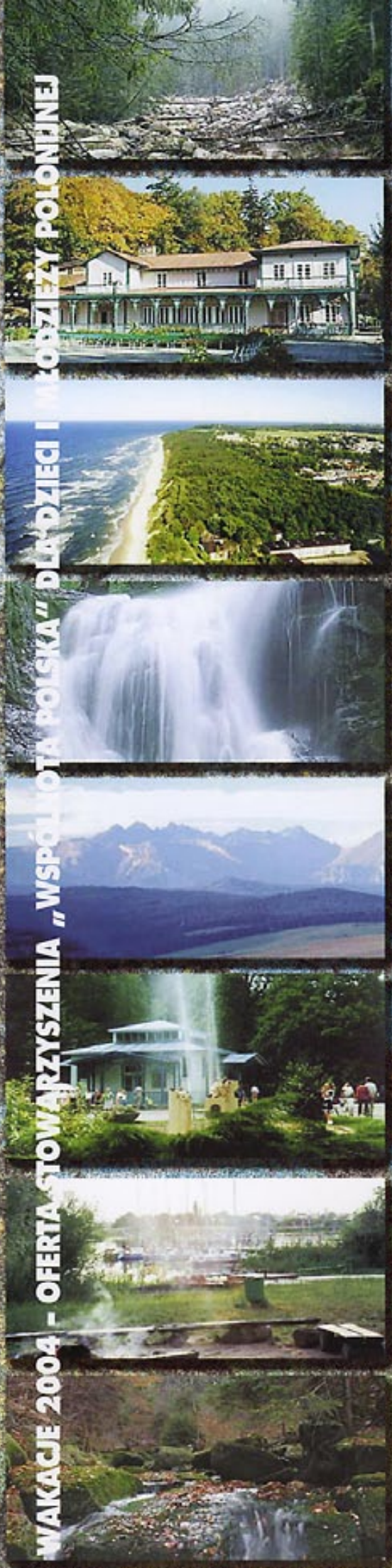


Polonijne
Igrzyska Zimowe
„Beskidy 2004”



„Adoptowane
dziecko Lwowa”
rozmowa
z senatorem S. Nicieją





OBOZY

LEWIN KŁODZKI

Warsztaty artystyczne – przygoda z teatrem w Regionie Ziemi Kłodzkiej
dla dzieci i młodzieży w wieku 10-16 lat
w terminie 08.08 – 26.08.2004 – 18 dni
CENA: 320 EURO

MURZASICHLE

Obóz rekreacyjno-sportowy u podnóża Tatr
dla dzieci i młodzieży w wieku 13-18 lat
w terminie 26.07 – 15.08.2004 – 21 dni
CENA: 530 EURO

PORONIN

Obóz z nauką jazdy konnej pod Giewontem
dla dzieci i młodzieży w wieku 10-16 lat
w terminie 19.07 – 08.08.2004 – 21 dni
CENA: 580 EURO

RYMANÓW ZDRÓJ

Obóz tenisowy w uzdrowisku
dla dzieci i młodzieży w wieku 12-16 lat
w terminie 06.07 – 20.07.2004 – 14 dni
CENA: 360 EURO

WIKTOROWO

Obóz na Szlaku Piastowskim – spływ kajakowy i rajd rowerowy
dla dzieci i młodzieży w wieku 13-18 lat
w terminie 05.08 – 22.08.2004 – 18 dni
CENA: 480 EURO

KOLONIE

IWONICZ ZDRÓJ

Kolonia z leczeniem sanatoryjnym
dla dzieci w wieku 10-14 lat
w terminie: 12.07 – 29.07.2004 – 17 dni
CENA: 340 EURO

JASTRZEBIA GÓRA

Kolonia nad Morzem Bałtyckim
dla dzieci w wieku 10-14 lat
I turnus: 23.07 – 06.08.2004 – 14 dni
II turnus: 07.08 – 21.08.2004 – 14 dni
CENA: 315 EURO

WIKTORDWO

Kolonia na Szlaku Piastowskim
dla dzieci w wieku 10-13 lat
w terminie: 09.07 – 23.07.2004 – 15 dni
CENA: 315 EURO

WOJCIESZÓW

Kolonia „Wczasy na włościach Księcia Bolesława Krzywoustego”
dla dzieci w wieku 10-14 lat
w terminie: 01.08 – 15.08.2004 – 15 dni
CENA: 270 EURO

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

Grupy zorganizowane – do dnia 30 maja 2004 r.
Ambasady i Polskie Placówki Konsularne właściwe
dla miejsca zamieszkania dziecka.

Zgłoszenia indywidualne – do dnia 15 czerwca 2004 r.
Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”
ul. Krakowskie Przedmieście 64, 00-322 Warszawa
tel. (+48 22) 826 20 41/44 wewn. 230, 235, 241
fax (+48 22) 828 11 19

Osoby odpowiedzialne:

Ewa Rakowska – erakowsk@wspolnota-polska.org.pl
Agata Domańska – adomansk@wspolnota-polska.org.pl
Magdalena Rzepniewska – mrzepnie@wspolnota-polska.org.pl

O przyjęciu na kolonie i obozy decyduje kolejność zgłoszeń!

60. rocznica Powstania Warszawskiego

- Muzeum Powstania Warszawskiego
Złot Harcerstwa Polskiego na Obczyźnie „Szare Szeregi” 3

Razem w Unii Europejskiej

- Przywróćmy ducha Europie! Przesłanie V Zjazdu Gnieźnieńskiego
„Europa Ducha” 4
Status i prawa mniejszości narodowych w Unii Europejskiej 5
Grzegorz Janusz

Spotkania polonijne

- Więzy Polonii francuskiej z Polakami z Kazachstanu 11
Zbigniew Gąsowski, Krystyna Orłowicz-Sadowska
Wystawa w Łazienkach Królewskich:
Alfons Kulakowski i Hilary Gilewski 12

Rozmowy o filantropii

- „Chociaż mnie nie żyje się źle, cierpię z tymi milionami
bezdolnych, bezrobotnych, pokrzywdzonych przez los” 14
Z Władysławem Godyniem, filantropem z Krakowa
rozmawia Joanna Dudek

Polonia z bliska i z daleka

- ROSJA – 10-lecie „Latarnika” w Tiumeni 17
WĘGRY – W dowód wdzięczności ks. Wincentemu Dankowi
w 60. rocznicę Jego śmierci. Wzór polskiego
kapłana i patrioty 19
Grzegorz Lubczyk

Oświata polonijna

- NIEMCY – Podsumowanie dwuletniej pracy Związku Nauczycieli
Języka Polskiego i Pedagogów 21
Irena Zejmo
HISZPANIA – Polska szkoła FORUM w Madrycie 21
Małgorzata Małańska de Martín

Polonica

- Polskimi śladami po ziemi syryjskiej 23
Barbara Anna Hajjar,
„Aram znaczy Syria”, Warszawa 2003

Polska Misja Katolicka w Niemczech

- W obronie ośrodka duszpasterskiego w Berlinie 26
Religijność polskiej emigracji w Hamburgu 27
Henryk Koszałka

Ciekawe książki

- Pegaz nad polskim Chicago. 30
Wojciech A. Wierzeński, „Pegaz za Oceanem”, Toruń 2002
i „Polskie Chicago. Lata osiemdziesiąte, lata dziewięćdziesiąte”,
Toruń 2003
Jarosław Rokicki
Książka z przesłaniem. 32
Irena Rudner, „Skalka”, Warszawa 2003

Kronika polonijna

- FRANCJA – Zakończył się Kongres Polonii Francuskiej 33
HOLANDIA – Pożegnania. Odszedł Gerard Rasch – tłumacz
literatury polskiej 33
UKRAINA – Rok Polski na Ukrainie 34
WĘGRY – Wybory w Stowarzyszeniu Bema 34
Z KRAJU – Książki dla Polaków na Wschodzie.
Jubileusz w Opolu 34

Sport polonijny

- Polonijne Igrzyska Zimowe BESKIDY 2004 35

Przegląd prasy polonijnej

- LITWA – Impeachment jak przelewanie z pustego w próżne.
Wywiad prezydenta RL Rolandas Paksasa udzielony
„Tygodnikowi Wileńszczyzny” 38
List otwarty w sprawie przeniesienia obrazu Jezusa Miłosiernego
z kościoła Św. Ducha 40
Zmienna sytuacja prawna społeczności polskiej na Litwie.
Raport ZPL 41
STANY ZJEDNOCZONE – Stypendium dla Daniela
Godlewskiego 44
Władze Illinois – Edwardowi Moskalowi 44

Z prac Senatu RP

- Kronika senacka 44
„Adoptowane dziecko Lwowa”. Rozmowa z prof. Stanisławem
S. Nicieją, senatorem, członkiem Komisji Emigracji
i Polaków za Granicą 46
Wanda Witter



wesołego Alleluja



Czytelnikom pisma „Wspólnota Polska“

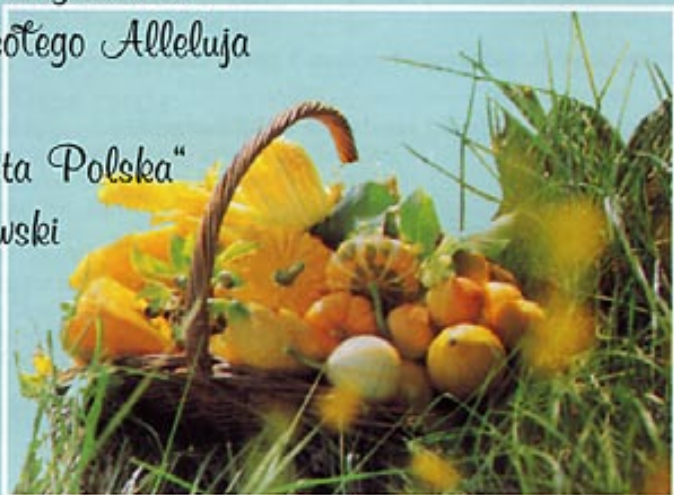
- naszym Rodakom na wszystkich kontynentach -
najlepsze życzenia Wielkanocne Wesołego Alleluja

składają

Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska“

Prof. Andrzej Stelmachowski

i Redakcja



Rekolekcje Wielkopostne

„Pasja” bije rekordy oglądalności w Polsce. Światowa premiera filmu Mela Gibsona odbyła się we Środę Popielcową w Stanach Zjednoczonych, a w Warszawie kilka dni później. Polacy byli pierwszymi Europejczykami, którzy obejrzeli film. Uroczysta polska premiera odbyła się 1 marca br. w Teatrze Narodowym w Warszawie i zgromadziła sześciuset widzów, wśród których byli wybitni przedstawiciele Kościoła, świata polityki, kultury i mediów.

W premierowy weekend (5-7 marca) „Pasję” obejrzało aż 340 tysięcy Polaków, dzięki 85 kopiom filmu, dystansując ostatni kinowy hit „Władcy Pierścieni – Powrót Króla”

Scenariusz filmu opisujący ostatnie dwanaście godzin z życia Jezusa z Nazaretu został stworzony przez Mela Gibsona i Benedicta Fitzgeralda na podstawie przekazów czterech Ewangelistów: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana.

Historia znana jak świat, a daje bardzo wiele do myślenia. Może ten film o wierze, nadziei, miłości i przebaczeniu jest „znakiem czasu” dla współczesnego świata? Czy w dobie kultury „obrazkowej” przesłanie tego filmu ma szansę zmienić ludzi na lepsze?

W Internecie średnio dwie osoby na minutę wchodziły na polską stronę filmu „Pasja”, a wielu z nich bierze udział w dyskusji...

(<http://www.monolith.pl/pasja>)



„Wspólnota Polska” pismo poświęcone Polonii i Polakom za granicą

Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

ul. Krakowskie Przedmieście 64, 00-322 Warszawa, tel. (+48 22) 827 04 40, 826 20 41(-44)

e-mail: wspolnota@wspolnota-polska.org.pl

www.polonja-polska.pl

Kolegium redakcyjne: dr Kazimierz Jurczak – członek Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”; sen. Tadeusz Rzemkowski – przewodniczący Senackiej Komisji Emigracji i Polaków za Granicą; prof. Kazimierz Sowa – członek Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”; Piotr Świętecki – dyrektor Biura Prawno-Organizacyjnego Kancelarii Senatu RP; dr hab. Julian Winnicki – członek Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”;

Redakcja: tel. (+48 22) 827 04 40, 826 20 41 (-44) w. 234 lub 250, fax 828 93 81

Redaktor – Jolanta Wroczyńska; e-mail: red.wroczyńska@polonia-polska.pl lub redakcja@polonia-polska.pl

Opracowanie graficzne – Piotr Mysłakowski; druk – Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów. Za poglądy autorów nie odpowiadamy. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

PISMO FINANSOWANE ZE ŚRODKÓW SENATU RP



Muzeum Powstania Warszawskiego

Na ulicach Warszawy i w środkach komunikacji miejskiej ruszyła kampania informacyjna: 1 sierpnia 2004 w 60. rocznicę wybuchu Powstania nastąpi uroczyste otwarcie Muzeum Powstania Warszawskiego w dawnej zabytkowej elektrowni tramwajowej przy ulicy Przyokopowej 28 na Woli.

Od 15 marca działa strona internetowa Muzeum Powstania Warszawskiego – <http://www.1944.pl>

Szanowni Państwo,

Utworzenie Muzeum Powstania Warszawskiego jest naszym wspólnym obowiązkiem wobec tych, którzy swoje życie i młodość poświęcili dla Ojczyzny i wolności.

Spośród Powstańców, którzy podjęli walkę, zginęło około 20 tysięcy. To olbrzymia ofiara. Nie okazała się jednak daremna, choć upragniona wolność przyszła dopiero po upływie prawie dwóch pokoleń. To pokolenie mogłoby dokonać w życiu więcej, gdyby nie miało stempla Polski Podziemnej. To stracona energia, bo wielu z nich mogło należeć do elity społecznej, kulturalnej i politycznej wolnej Polski.

Przez dziesięciolecia okresu komunizmu w nauce historii w szkołach, starano się zmanipulować obraz Powstania, zaś Polskie Państwo Podziemne zostało całkowicie wymazane z podręczników. Dlatego naszym obowiązkiem i niejako długiem wobec Powstańców jest upamiętnienie wydarzeń z lata 1944 roku. Tworzone Muzeum będzie cechować swoista ekspansja, zarówno jeśli chodzi o bogactwo ekspozycji, jak i o jej formę. Istotną rolę odgrywać będą ekspozycje tradycyjne. Ale nie rezygnujemy z form nowoczesnych. To pierwsze jesteśmy winni pokoleniu Powstańców, to drugie – następnym pokoleniom.

Dla mnie Powstanie jest także sprawą niezwykle osobistą, gdyż sam pochodzę z AK-owskiej rodziny. Dla mnie rocznica Powstania to też święto rodzinne. Zrobię wszystko co w mojej mocy, aby 1 sierpnia 2004 roku Muzeum Powstania Warszawskiego zostało otwarte.

Prof. Lech Kaczyński
Prezydent Warszawy

Pracownia Badania Opinii Publicznej Estymator przeprowadziła na zlecenie władz Warszawy badania ankietowe wśród reprezentatywnej grupy mieszkańców z całego kraju: 53% badanych osób bezbłędnie podało datę wybuchu powstania (1 sierpnia 1944 roku) i poprawnie narysowało symbol powstania.

Zdjęcia z archiwum Eugeniusza Lokajskiego, powstańca i znanego sportowca, które trafiły do muzealnych zbiorów, udostępnione są w wirtualnej kolekcji na stronie internetowej Muzeum Powstania Warszawskiego (<http://www.1944.pl>)

Złot Harcerstwa Polskiego na Obczyźnie „Szare Szeregi”

Głównymi celami zlotu, który odbędzie się w dniach 24 lipca – 7 sierpnia 2004 r., są:

- * uczczenie 60. rocznicy Powstania Warszawskiego,
- * spotkanie młodej Polonii zachodniej z młodymi Polakami ze Wschodu oraz
- * umocnienie tożsamości narodowej i więzi z Polską.

Złot przewidziany jest na ok. 1200 harcerzek i harcerzy w wieku 12-18 lat. Uczestnicy przyjadą z 17 krajów: Estonii, Łotwy, Litwy, Białorusi, Ukrainy, Mołdawii, Czech, Węgier, Kazachstanu, Szwecji, Francji, Danii, Anglii, USA, Kanady, Argentyny i Australii.

Komendantem Zlotu jest hm. Edmund Kasprzyk – Naczelnik Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju (siedziba w Londynie). Organizatorem jest ZHPpgK, a współorganizatorem Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Pomoc w dostarczeniu niezbędnego do przeprowadzenia Zlotu sprzętu zadeklarowało Ministerstwo Obrony Narodowej.

Będzie to pierwszy w historii zlot, na którym tak licznie spotkają się polscy harcerze z Zachodu i Wschodu. W programie zaplanowano m.in. pielgrzymkę do Częstochowy i odwiedzenie Krakowa, ale gros czasu będzie przeznaczony na działania w Warszawie, związane z 60. rocznicą Powstania Warszawskiego. Harcerze i harcerki będą uczestniczyć w oficjalnych obchodach, pełnić służbę oraz wezmą udział w szeregu zajęć, spotkań z kombatanami oraz gier tematycznych przybliżających im historię sprzed 60 lat.



Razem w Unii Europejskiej

Przywróćmy ducha Europie! Przesłanie V Zjazdu Gnieźnieńskiego „Europa Ducha”

W dniach 12-14 marca 2004 r. w Gnieźnie, u grobu św. Wojciecha, obradował V Zjazd Gnieźnieński pod hasłem „Europa Ducha”, na którym zgromadziło się ok. 500 przedstawicieli wielu ruchów i stowarzyszeń chrześcijańskich z 15 krajów Europy. Zjazd miał charakter wielokulturowy i ekumeniczny, a jego celem było ukazanie, że „mimo wyraźnego kryzysu religijności – Europa jest miejscem wciąż żywej inspiracji duchowej”.

Na zakończenie V Zjazdu odbyła się uroczysta Msza święta w Bazylice Gnieźnieńskiej, podczas której arcybiskup Henryk Muszyński, metropolita gnieźnieński, podkreślił, iż „chrześcijaństwo to nie tylko korzenie Europy, ale także źródło inspiracji na dziś i na jutro”, zaś zadaniem chrześcijan w Europie jest „wnoszenie nadziei, wiary i miłości, która jest szersza niż Unia Europejska”.

Obecny na uroczystej Eucharystii prezydent RP Aleksander Kwaśniewski podkreślił zasługi Papieża-Polaka Jana Pawła II w budowaniu wspólnej Europy: „Jego Świątobliwość ma ogromny wkład w historyczne przemiany na naszym kontynencie, w obalanie murów w Europie (...) Jestem przekonany, że miano ojca rozszerzonej, wspólnej Europy należy także papieżowi, Janowi Pawłowi II”, a przypominając spuściznę Ojców Kościoła oraz świętych Patryka, Benedykta, Wojciecha, Cyryla i Metodego, Prezydent podkreślił, że „Europa czerpała przez wieki z chrześcijaństwa”.

Wielokrotnie przypominano słowa Jana Pawła II wypowiedziane w Gnieźnie w 1997 roku: „Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha. Ten najgłębszy fundament jedności przyniosło Europie i przez wieki go umacniało chrześcijaństwo, ze swoją Ewangelią, ze swoim rozumieniem człowieka i wkładem w rozwój dziejów ludów i narodów”.



Gniezno – katedra

PRZYWRÓĆMY DUCHA EUROPIE! Przesłanie do Europejczyków

My chrześcijanie różnych wyznań, ze Wschodu i Zachodu Europy, zgromadzeni na Piątym Zjeździe Gnieźnieńskim, odbywającym się w przededniu kolejnego etapu europejskiej integracji, zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, których łączy troska o przyszłość naszego kontynentu: Przywróćmy ducha Europie!

Rozszerzenie Unii Europejskiej o kolejne dziesięć krajów to przełomowy etap historii, który wzywa do refleksji nad fundamentami jedności Starego Kontynentu. Chcąc odkryć sens procesu zjednoczeniowego, Europa musi na nowo odnaleźć swoją duszę. Do zbudowania wspólnoty ludzi i narodów nie wystarczy integracja na poziomie polityki i ekonomii. Z uwagą wysłuchaliśmy przesłania Jana Pawła II, który wskazał, iż „w łonie rozszerzającej się Wspólnoty Europejskiej pojawia się pokusa oddzielania teraźniejszości od historii, kultury od tradycji, a w końcu polityki i ekonomii od wartości duchowych, które stanowią fundament europejskiej tożsamości”. Europa potrzebuje dziś nowych duchowych katedr – jako fundamentów, na których mogłaby się wesprzeć.

Spotykając się w Gnieźnie z wielkimi współczesnymi świadkami wiary, doświadczyliśmy, że – mimo wyraźnego kryzysu religijności – Europa jest miejscem wciąż żywej inspiracji duchowej. Niespotykana fala laicyzacji, charakterystyczna dla Europy XX stulecia, wydaje się tracić swój impet. Europa ducha to nie tylko historyczne źródło tożsamości kontynentu, lecz także szansa na przyszłość. Dowodzi tego rozkwit nowych ruchów i wspólnot apostolskich, często tworzonych i kierowanych przez ludzi świeckich. Ich dynamizm jest znakiem nowej wiosny Kościoła, którą w proroczy sposób zapowiada Jan Paweł II. Jeśli ta wiosna ma nadejść, to całe współczesne chrześcijaństwo potrzebuje głębszej odnowy, nowego języka – prostego i fascynującego swą głębią – i nowego zaangażowania w służbę bliźnim. Wyznawcy Chrystusa powinni zaś być Jego autentycznymi świadkami.

Jako członkowie różnych Kościołów chrześcijańskich spotkaliśmy się w Gnieźnie, przy grobie św. Wojciecha, biskupa niepodzielnego Kościoła Wschodu i Zachodu. Doświadczyliśmy tu, że nie będzie wspólnej Europy, jeśli chrześcijanie będą nadal tak dramatycznie podzieleni! Nasz kontynent – jak nigdy w historii – po-

Organizatorem zjazdów gnieźnieńskich jest Forum Świętego Wojciecha (zob. stronę w Internecie: <http://www.euroforum.pl>);

„Forum powstało z inicjatywy kilkunastu polskich ruchów i stowarzyszeń chrześcijańskich w roku 2002. Głównym celem było stworzenie płaszczyzny debaty na temat chrześcijańskiej odpowiedzialności w jednoczącej się Europie.”

trzeba dziś wspólnego świadectwa chrześcijan. Podział chrześcijan jest nie tylko główną przeszkodą dla wiarygodności Kościoła, ale również przeszkodą dla pokoju. Chcąc skutecznie nieść Chrystusa dzisiejszej Europie, musimy dać świadectwo naszej jedności w różnorodności, przezwyciężyć istniejące wśród nas podziały, dać światu świadectwo przebaczenia, pojednania i braterstwa, w duchu cywilizacji miłości.

Europa ducha to Europa, która nie żyje dla siebie samej. Europa jest i ma pozostać domem otwartym dla wszystkich, gdzie w szczególny sposób chronione są osoby najsłabsze: niepełnosprawni, uchodźcy i imigranci. Europa to uniwersalność i otwarcie się na innych. Powinna być wzorem wolności, solidarności, sprawiedliwości, pokoju i pojednania; winna zwłaszcza solidarnie chronić życia każdego człowieka, od poczęcia do naturalnej śmierci. Nie domagamy się przywilejów dla wyznawców Chrystusa. **Pragniemy, aby szanowane były prawa wszystkich wierzących, także przedstawicieli innych religii – judaizmu i islamu – które tak wiele wniosły do wspólnego, europejskiego dziedzictwa.** Oczekujemy, że w Traktacie Konstytucyjnym Unii Europejskiej dziedzictwo to zostanie uszanowane, z uwzględnieniem chrześcijańskich korzeni europejskiej kultury. Odejście od tradycji chrześcijańskiej byłoby duchową samozagładą. Jesteśmy świadomi, że to właśnie świętość leży u korzeni Europy – nie tylko dawnej, ale również tej, którą dzisiaj budujemy.

My, przedstawiciele licznych organizacji laickich, uważamy, że jedność Europy to sprawa zbyt ważna, by zostawić ją wyłącznie politykom. Europa ducha musi rodzić się w spotkaniu obywateli. Wszystkich, którym bliska jest wizja Europejskiej Wspólnoty Ducha, zachęcamy do osobistego wysiłku na rzecz jej tworzenia. Trzeba, abyśmy wnieśli do Europy pogłębianą wizję osoby ludzkiej, realizm naszej ascetycznej duchowości i autentyzm wspólnoty życia. Można to czynić przez modlitwę, pracę, zaangażowanie społeczne.

Taka będzie Europa, jacy będziemy my – nasze małżeństwa i rodziny, nasze gminy i parafie, nasze Kościoły i budowane przez nas społeczeństwo obywatelskie. Przyszłość Europy zależy przecież przede wszystkim od Europejczyków – od nas samych. Europa ducha zależy od nas.

Gniezno, 14 marca 2004 r.

Forum pracuje pod opieką arcybiskupa Henryka Muszyńskiego, w bliskiej współpracy z księdzem Prymasem Józefem Glempem oraz z przedstawicielami innych kościołów chrześcijańskich.

Forum nie posiada osobowości prawnej i pozostaje żywym dziełem współpracy pomiędzy organizacjami, które je tworzą.

Status i prawa mniejszości narodowych w Unii Europejskiej

Unia Europejska (UE), a konkretnie Wspólnota Europejska (WE), nie wprowadziła do tej pory własnego systemu ochrony praw człowieka, a tym samym i ochrony praw mniejszości narodowych stanowiącego wiążące regulacje dla państw członkowskich. Zasadniczo odnoszono ewentualne zobowiązania państw członkowskich do istniejącego i efektywnego systemu ochrony praw człowieka w ramach Rady Europy. [Wszystkie państwa członkowskie WE są członkami Rady Europy i sygnatariuszami podstawowego aktu jakim jest Europejska Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności z 4 listopada 1950 r.]

Problem ochrony praw człowieka a także wynikającej z tych praw ochrony praw osób należących do mniejszości można rozpatrywać na dwóch płaszczyznach:

- na poziomie Wspólnoty Europejskiej,
- na poziomie zobowiązań międzynarodowych państw członkowskich UE.

Istotne jest przy tym nazewnictwo: w Europie kontynentalnej (w systemie Rady Europy) podmiotem ochrony są mniejszości narodowe, zaś w państwach anglosaskich (i w systemie Narodów Zjednoczonych) konsekwentnie określa się jako podmiot ochrony prawa osób należących do mniejszości. Jednak także w przypadku używanego w Europie określenia „mniejszości narodowe” uznaje się, że ochronie podlega nie mniejszość jako grupa społeczna, ale osoby fizyczne tworzące daną mniejszość. Stąd też Europejska Konwencja Ramowa o Ochronie Mniejszości Narodowych z 1 lutego 1995 r. odnosi swe regulacje do praw osób należących do mniejszości.

Ochrona mniejszości narodowych na poziomie Wspólnoty Europejskiej

Pierwsze odniesienie do praw człowieka zawarto w preambule do Jednolitego Aktu Europejskiego podpisanego w lutym 1986 r., gdzie czytamy:

„Zdecydowani razem popierać demokrację, w oparciu o fundamentalne prawa zagwarantowane w konstytucjach i systemach prawnych państw członkowskich, Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności oraz Europejskiej Karcie Społecznej, a w szczególności w oparciu o wolność, równość i sprawiedliwość społeczną”.

W dalszej części preambuły odwoływano się ponownie do zasad demokracji oraz przestrzegania prawa i praw człowieka. Treść preambuły JAE wskazywała tym samym podstawę ochrony praw człowieka, którymi były konstytucje państw członkowskich i Europejska Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności (EKPC).

W trakcie prac nad projektem traktatu ustanawiającego Unię Europejską pojawiła się propozycja przystąpienia Wspólnot Europejskich do EKPC oraz wypracowania własnych praw fundamentalnych. Ostatecznie w Traktacie o Unii Europejskiej (Traktacie z Maastricht – 7 lutego 1992 r.) zawarto tylko ogólne, znane już

z preambuły JAE, sformułowanie w art. F ust. 2 (obecnie art. 6 ust. 2), że:

„Unia respektuje podstawowe prawa zagwarantowane w Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności podpisanej w Rzymie 4 listopada 1950 roku i prawa wynikające z tradycji konstytucyjnych wspólnych dla

państw członkowskich, jako ogólne zasady prawa Wspólnoty”.

Także preambula Traktatu z Maastricht zawierała potwierdzenie przywiązania państw-sygnatariuszy do zasad wolności, demokracji, poszanowania praw człowieka, podstawowych swobód i rządów prawa.

W trakcie prac nad traktatem o UE rozważano również przystąpienie Wspólnot Europejskich, jako podmiotów prawa międzynarodowego, do EKPC. W 1994 roku Rada WE zwróciła się do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu z pytaniem w sprawie przystąpienia Wspólnot do EKPC, a tym samym poddania się jurysdykcji Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

Wykładnia Trybunału Sprawiedliwości była negatywna. Uznano bowiem, że wymagałoby to zmiany Traktatu z Maastricht. Jednocześnie Trybunał wskazał na możliwość dalszego stosowania praw podstawowych z EKPC w swoim orzecznictwie.

Rezygnacja z przystąpienia WE do EKPC wynikała też z niechęci poddania się przez Wspólnoty jurysdykcji Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Europejski Trybunał Sprawiedliwości, jako organ jurysdykcyjny WE, już wcześniej uwzględniał w swoim orzecznictwie przepisy EKPC i wielokrotnie, gdy w grę wchodziły prawa człowieka obywateli państw członkowskich Wspólnot, odwoływał się on wprost do Konwencji Praw Człowieka Rady Europy. Co prawda czynił to w kontekście norm prawnych Wspólnot Europejskich. Do podstawowych praw uwzględnianych w orzecznictwie Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości należały m.in. prawo własności, wolności wykonywania zawodu, ochrona życia prywatnego, rodziny, mieszkania, swobód religijnych i wolności poglądów, czy też prawa do stowarzyszania się.

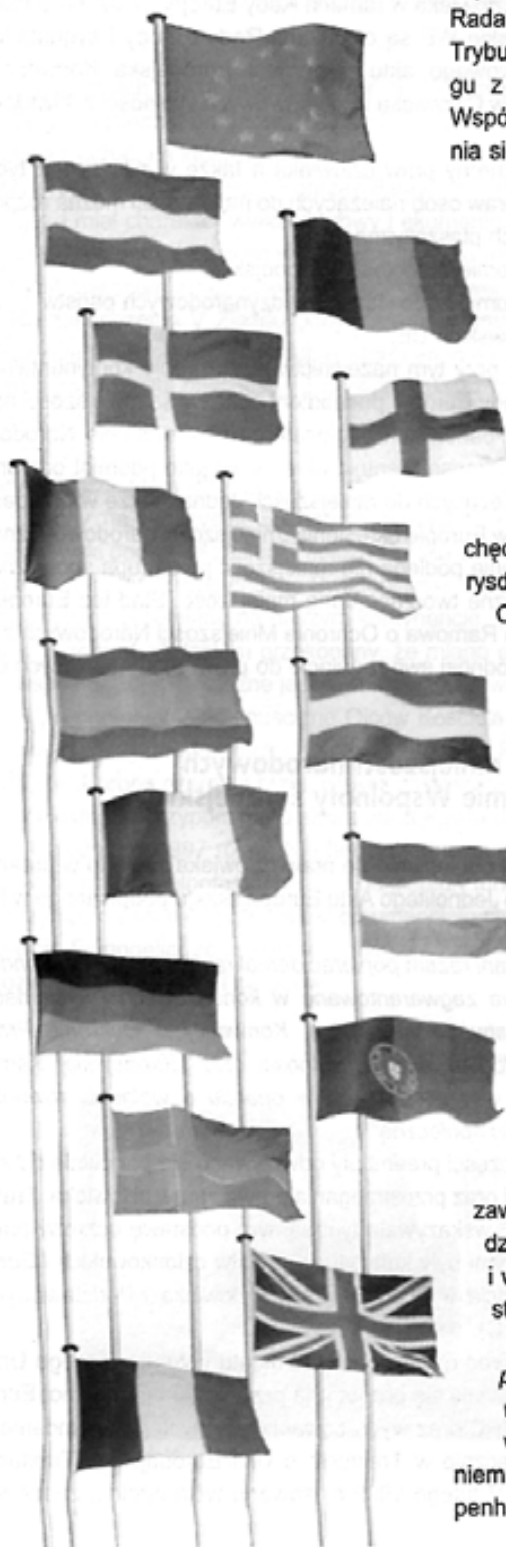
Po raz pierwszy sformulowano *przestrzeganie praw mniejszości w tzw. kryteriach kopenhaskich*; w związku z planowanym rozszerzeniem UE szczyt Rady Europejskiej w Kopenhadze (21-22 czerwca 1993 r.) określił

kryteria, których spełnienie umożliwić miało państwom europejskim ubieganie się o członkostwo w Unii. W pierwszej grupie kryteriów (kryteria polityczne) wskazano na następujące wymogi, które musiały spełnić państwa kandydujące: stabilność instytucji gwarantujących demokrację, rządy prawa, przestrzeganie praw człowieka i ochrona mniejszości. Mimo że kryteria mówiły ogólnie o mniejszościach, to w składanych raportach przedakcesyjnych wyraźnie odnoszono zobowiązania w tym zakresie do mniejszości narodowych. Przy tych kryteriach ujawniła się jednocześnie swoista hipokryzja państw członkowskich Unii; obowiązek ochrony mniejszości narodowych jest adresowany do państw kandydujących, zaś nie jest on wymagany od państw członkowskich WE. W efekcie część państw członkowskich, np. Francja, czy też Grecja, ignoruje istnienie mniejszości narodowych na swoim terytorium państwowym. Jest przy tym oczywiste, że oparcie ustroju państwa na zasadach demokratycznych sprzyja współcześnie realizacji praw mniejszości narodowych przynajmniej na poziomie praw obywatelskich.

Na znaczenie kryteriów kopenhaskich dla ochrony praw człowieka w WE zwracano uwagę w publikowanych od 1998 roku unijnych raportach rocznych o prawach człowieka. Analiza treści raportów wskazuje, że problem mniejszości narodowych na poziomie WE ma jednak marginalny charakter.

Raporty roczne za lata 1998-1999 umiejscawiały problem mniejszości w grupie **„Niedyskryminacja i poszanowanie różnicowania”**. Odwoływano się w obu raportach do regulacji Narodów Zjednoczonych, Rady Europy oraz Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. W odniesieniu do Unii Europejskiej rozpatrywano problem mniejszości w kontekście rozszerzenia Unii, wskazując na znaczenie kryteriów kopenhaskich. Jednocześnie ukierunkowano właściwie problem mniejszościowy na sytuację Romów w państwach kandydujących oraz zapobieganie dyskryminacji tej grupy.

W raporcie za 2000 rok w ogóle nie odniesiono się do spraw mniejszości skupiając się tylko na problemach rasizmu i ksenofobii. W raporcie jednocześnie wskazano na własne działania UE jakim była dyrektywa Rady 2000/43/EC z 29 czerwca



2000 r. „o wprowadzeniu równego traktowania bez względu na rasę lub pochodzenie etniczne”.

W raporcie za 2001 rok wyróżniono już podrozdział dotyczący osób należących do mniejszości (pkt 3.4.7), w którym wyrażono poparcie dla działań międzynarodowych na rzecz ochrony praw mniejszości, szczególnie Romów.

W obszernym „Rocznym Raporcie Unii Europejskiej o prawach człowieka 2002” mniejszościom poświęcono 2 strony z 321 stron, wskazując na znaczenie dla ochrony praw mniejszości narodowych dokumentów Rady Europy, a zwłaszcza Europejskiej Konwencji Ramowej o Ochronie Mniejszości Narodowych oraz Europejskiej Karty Języków Regionalnych lub Mniejszościowych. Politykę wobec mniejszości opierało na zakazie dyskryminacji mniejszości narodowych.

W raporcie z 2000 roku podniesiono również znaczenie dla praw człowieka we Wspólnotach regulacji Karty Praw Podstawowych. Karta ta została przyjęta 2 października 2000 r. przez Radę Europejską i jest instrumentem deklaracyjnym ochrony praw człowieka w Unii. Istotny jest przepis art. 21 zakazujący dyskryminacji z powodu m.in. rasy, koloru skóry, pochodzenia etnicznego, języka, religii czy też przynależności do mniejszości narodowej.

Treść Karty zapewne zostanie włączona do przyszłej Konstytucji Wspólnot Europejskich, której tekst jest obecnie dyskutowany przez państwa członkowskie, państwa, które wstąpią do UE 1 maja 2004 oraz państwa przewidziane do członkostwa w późniejszym terminie.

Znacznie szersze odniesienie do problemów mniejszości narodowych zawarto w Roboczym Dokumencie Komisji Europejskiej: „Raport o przedsięwzięciach Europejskiej Inicjatywy ds. Demokracji i Praw Człowieka w 2000 roku”.

W Raporcie tym podkreślono, że zdaniem Komisji:

„Do praw mniejszości narodowych należy etniczna i kulturowa tożsamość, szczególnie język, religia, tradycje kulturalne, równouprawnienie w społeczeństwie i gospodarce, prawa obywatelskie i ochrona przed aktami wrogości i gwałtu z powodu etnicznej, kulturowej lub językowej tożsamości”.

Także w tym dokumencie Komisja uznała, że państwa kandydujące są zobowiązane, na podstawie kryteriów kopenhaskich, do ochrony i wspierania mniejszości i grup etnicznych. Jednocześnie, zgodnie ze wspomnianą wcześniej filozofią postrzegania problemów mniejszościowych w WE, nie odniesiono takich obowiązków do obecnych członków UE.

W ramach działań WE przekazano Radzie Europy na wsparcie projektu na rzecz Romów kwotę 248.169 € z funduszy Wspólnot – zwłaszcza w Bośni i Hercegowinie, Chorwacji oraz Macedonii. W ramach programu Rady Saami przekazano na międzypaństwowy, regionalny program wspierania mniejszości autochtonicznych kwotę 668.502 €. [Saami są bardziej znani w Polsce jako Lapończycy. Mniejszość ta zamieszkuje na pograniczu Norwegii, Szwecji i Finlandii oraz w Federacji Rosyjskiej].

Powyższe wydatki przewidziano w budżecie WE na podstawie dwóch rozporządzeń Rady przyjętych 29 kwietnia 1999 r. Po raz pierwszy problem mniejszości uwzględniono w Rozporządzeniu Rady (WE) nr 975/1999 z 29 kwietnia 1999 r. „w sprawie ustalenia warunków dla wprowadzenia przedsięwzięć w obszarze rozwoju współpracy, które przyczyniają się do ogólnego celu rozwoju i wzmocnienia demokracji i państwa prawa oraz ochrony praw człowieka i podstawowych wolności”.

Za podstawowe zadanie w ramach Wspólnot uznano w art. 1 rozwijanie i wzmocnianie demokracji w państwach członkowskich oraz ochronę praw człowieka i podstawowych wolności. W art. 2 ust. 1 uznano, że Wspólnota winna promować i chronić prawa człowieka określone w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i innych międzynarodowych instrumentach określających rozwój i wspieranie demokracji i państwa prawa, a w szczególności winno się ten cel realizować poprzez:

„(d) wsparcie mniejszości i grup etnicznych oraz ludów autochtonicznych, (...)

(i) promowanie równości i niedyskryminujących działań, włącznie ze środkami przeciwdziałającymi rasizmowi i ksenofobii;

(j) promowanie i ochronę podstawowych wolności określonych w Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych, w szczególności wolności myśli, prawa głosu poglądów i wolności sumienia oraz prawa do posługiwania się własnym językiem”.

Dla wprowadzenia rozporządzenia w życie przeznaczono na lata 1999-2004 240 mln € (art. 10). W przypadku zagrożenia praw człowieka i podstawowych wolności z powodu kryzysu politycznego lub wprowadzenia stanu wyjątkowego Komisja Europejska mogła sfinansować najpilniejsze środki zapobiegające naruszeniu tych praw w wysokości do 2 mln € (art. 14 ust. 1).

W tym samym dniu (29 kwietnia 1999 r.) wydane zostało podobne w treści rozporządzenie, Rady (WE) nr 976/1999 „w sprawie ustalenia warunków dla wprowadzenia innych niż rozwój współpracy odpowiednich przedsięwzięć Wspólnoty, które w ramach polityki Wspólnoty w obszarze współpracy przyczyniają się do ogólnego celu rozwoju i wzmocnienia demokracji i państwa prawa oraz ochrony praw człowieka i podstawowych wolności w państwach trzecich”.

Rozporządzenie przewidywało pomoc techniczną i finansową dla promocji i ochrony praw człowieka w państwach trzecich, w tym i w odniesieniu do mniejszości, grup etnicznych i ludów tubylczych (art. 3 ust. 1 pkt d). Na ten cel przeznaczono na lata 1999-2004 150 mln € (art. 13).

Pełniejsze odniesienie do praw mniejszości narodowych zawarto w dyrektywie Rady 2000/43 z 29 czerwca 2000 r. „o wprowadzeniu równego traktowania bez względu na rasę lub pochodzenie etniczne”. Dyrektywa ta wydana została na podstawie art. 13 Traktatu Ustanawiającego Wspólnotę Europejską (Traktatu Amsterdamskiego) upoważniającego Radę do podejmowania stosownych działań mających na celu zwalczanie dyskryminacji z powodu m.in. rasy lub pochodzenia etnicznego, religii lub wyznania.

Dyrektywa, podobnie jak i rozporządzenia Rady, wchodzi do dorobku prawnego Wspólnot Europejskich (*acquis communautaire*) i zawiera w swej treści zobowiązanie wprowadzenia tej dyrektywy do 19 lipca 2003 r. (art. 16). Jednocześnie państwa członkowskie WE przedłożyć mają do 19 lipca 2005 r. sprawozdanie dla Komisji Europejskiej, a następnie dla Rady i Parlamentu Europejskiego z implementacji tej dyrektywy. Kolejne sprawozdania mają być składane co 5 lat (art. 17).

W preambule do dyrektywy uznano, że dyskryminacja z powodu rasowego lub etnicznego pochodzenia może zagrażać celom określonym w Traktacie Amsterdamskim.

W art. 1 określono cel dyrektywy, tj. dążenie do pełnego stosowania zasady równego traktowania z powyższych powodów.

Istotne jest określenie w art. 2 pojęcia dyskryminacji bezpośredniej (ust. 2 pkt a) i dyskryminacji pośredniej (ust. 2 pkt b).

Dyskryminacja bezpośrednia zachodzi w przypadku, gdy dana osoba z powodu rasy lub etnicznego pochodzenia będzie potraktowana w porównywalnej sytuacji mniej korzystnie niż inna osoba nie posiadająca tych cech.

Dyskryminacja pośrednia zachodzić będzie wtedy, gdy z pozoru neutralnych warunków, kryteriów lub zachowań wobec osoby należącej do rasowej lub etnicznej grupy w szczególności mogłoby dojść do uszczerbku w porównaniu z innymi osobami, chyba że warunki, kryteria lub zachowania są obiektywnie usprawiedliwione legalnym celem, a środki osiągnięcia tego celu są odpowiednie i konieczne.

Przepis art. 10 zobowiązywał państwa członkowskie do wprowadzenia do swoich porządków prawnych regulacji zapobiegających dyskryminacji. Art. 13 zobowiązywał do określenia w każdym państwie organu, którego zadaniem będzie promowanie równego traktowania wszystkich osób bez dyskryminacji z powodu rasy lub etnicznego pochodzenia.

Oceniając rangę praw człowieka oraz związanych z nimi praw mniejszości narodowych w regulacjach prawnych i działalności Wspólnoty Europejskiej należy podkreślić, że problem ten był traktowany w Unii, w świetle regulacji i zobowiązań państw członkowskich w ramach innej struktury europejskiej: Rady Europy, jako marginalny. Jak słusznie zauważa Barbara Brandtner w tym zakresie istniała „luka w systemie”

Istotna zmiana nastąpiła z chwilą przyjęcia tzw. „prawoczołowieczych” regulacji prawnych: dwóch rozporządzeń Rady z 1999 roku (275 i 276) oraz dyrektywy z 2000/43. Co prawda już w 1992 r. Parlament Europejski przyjął uchwałę powołującą ukierunkowaną początkowo na sprawy demokracji własną strukturę Wspólnoty „Inicjatywę dla Europejskiej Demokracji”, której zadania rozszerzono w 1996 r. na prawa człowieka, zmieniając jednocześnie nazwę na „Europejska Inicjatywa Praw Człowieka i Demokracji”, ale w niewielkim stopniu zajmuje się ona prawami mniejszości narodowych. Także przegląd strony internetowej Unii Europejskiej poświęconej sprawom mniejszości nie wskazuje na zwiększone zainteresowanie tą problematyką na forum Unii.

Nie umniejsza to faktu, że w raportach krajowych państw kandydujących składanych w ramach monitoringu akcesji do Unii Europejskiej prowadzonego przez *Open Society Institute* istotne miejsce zajmują problemy ochrony mniejszości rozumiane zarówno w sensie ochrony pozytywnej, tj. jako zobowiązanie do wspierania mniejszości, jak i ochrony negatywnej, tzn. powstrzymanie się od dyskryminacji mniejszości.

Skutkiem tych raportów krajów kandydujących było opracowanie przez *Open Society Institute* w 2002 roku specjalnego raportu w którym uwzględniono sytuację mniejszości muzułmańskiej we Francji, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii i Włoszech oraz sytuację Romów w Niemczech. Podkreślić tu należy, iż raporty te są opracowywane nie przez agendę lub instytucję UE ale przez organizację pozarządową (NGO).

Reasumując w Unii Europejskiej dopiero tworzy się system ochrony praw człowieka, a w jego ramach system ochrony praw mniejszości. W znacznej mierze wynika on z trzech elementów:

- rozszerzenia UE i oparciu zasad rozszerzenia o kryteria wypracowane w Kopenhadze w 1993 r.,

- przyjęcia podstawowych aktów WE w zakresie praw człowieka: rozporządzenia Rady 275/1999, dyrektywy 2000/43 oraz mającej charakter deklaracyjny Karty Praw Podstawowych (2000 r.), opracowywania konstytucji WE, w której treść deklaracyjnej Karty Praw Podstawowych włączona zostanie jako rozdział II Konstytucji i tym samym stanie się wiążącym prawem wspólnotowym.

Konsekwencją tworzenia praw fundamentalnych w UE będzie powstanie w przyszłości systemu skargowego na naruszenie tych praw. System ten będzie najprawdopodobniej funkcjonował niezależnie od systemu jurysdykcyjnego Rady Europy.

Reasumując można stwierdzić, że część państw członkowskich UE nie zostałyby dzisiaj, w świetle kryteriów kopenhaskich, przyjęta do Unii z powodu nie spełniania jednego z podstawowych kryteriów politycznych jakim jest przestrzeganie praw mniejszości. Stąd też tezę Dariusza Niedźwiedzkiego, że: „Unia Europejska odgrywa istotną rolę w wyznaczaniu standardów traktowania mniejszości narodowych na naszym kontynencie”, uznać należy za zbyt daleko idącą, albowiem Unia może odgrywać taką rolę w przyszłości, ale na pewno nie wyznacza na dziś standardów w tej dziedzinie.

Stosując fikcyjną formułę można stwierdzić, że gdyby dzisiaj Wspólnoty Europejskie chciały wstąpić do Unii Europejskiej to nie zostałyby do niej przyjęte z powodu nie spełniania kryteriów kopenhaskich w zakresie ochrony praw mniejszości.

Ochrona mniejszości narodowych na poziomie zobowiązań międzynarodowych państw członkowskich UE

Dla praw mniejszości istotne są zobowiązania międzynarodowe państw ich zamieszkania. Współcześnie w Europie wykształciło się kilka systemów ochrony praw człowieka, a także i praw mniejszości narodowych, w których uczestniczą państwa członkowskie UE. Należą do nich systemy ochrony praw człowieka funkcjonujące w ramach:

- Narodów Zjednoczonych,
 - Rady Europy
 - Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.
- Problem ten można prześledzić na przykładzie zobowiązań realizowanych w ramach Rady Europy. Podstawowym aktem jest Europejska Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności z 4 listopada 1950 r. ratyfikowana przez wszystkie państwa członkowskie WE i wiążąca je w sensie prawnym. Charakter wiążący lecz nie dający podstaw do złożenia skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka mają: Europejska Karta Języków Regionalnych lub Mniejszościowych (Karta) oraz Europejska Konwencja Ramowa o Ochronie Mniejszości Narodowych (Konwencja Ramowa).

Oba te dokumenty, mające istotny wpływ na status i prawa mniejszości narodowych, zostały ratyfikowane tylko przez część państw członkowskich WE.

Jednocześnie bardziej precyzyjne zobowiązania zawiera Karta, której przepisy mogą być stosowane wprost w porządku prawnym państw sygnatariuszy. Jednakże nie jest ona adresowana bezpośrednio do mniejszości narodowych, gdyż w chwili rozpoczęcia nad nią prac w Radzie Europy nie istniały jeszcze

standardy ochrony mniejszości wypracowane m.in. w „Dokumencie Spotkania Kopenhaskiego Konferencji w sprawie ludzkiego wymiaru KBWE” z 29 czerwca 1990 r., zaś ówczesna Europa była jeszcze podzielona na dwa bloki. Od początku działalności Rady Europy różne gremia zwracały uwagę na konieczność nie tylko zakazu dyskryminacji, wyrażonego w art. 14 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Podstawowych Wolności z 4 listopada 1950 r., ale także pozytywnej ochrony mniejszości zwłaszcza w sferze językowej.

Już w 1957 roku Zgromadzenie Doradcze Rady Europy (taką nazwę nosiło początkowo obecne Zgromadzenie Parlamentarne) przyjęło rezolucję nr 136 wskazującą na konieczność takiej ochrony, zaś Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy w 1961 r. w zaleceniu nr 285 wskazywało na konieczność uwzględnienia w Konwencji Praw Człowieka ochrony praw mniejszości w sferze kultury, oświaty i języka. W 1981 roku Zgromadzenie Parlamentarne przyjęło zalecenie nr 928 w sprawie oświatowych i kulturalnych aspektów języków mniejszości i społeczności regionalnych. Mając na uwadze powyższe zalecenia Stała Konferencja Władz Lokalnych i Regionalnych Europy (CLRAE) podjęła prace nad projektem dokumentu odnoszącego się do ochrony języków regionalnych lub mniejszościowych. W 1984 roku odbyło się posiedzenie z udziałem 250 przedstawicieli społeczności regionalnych i mniejszościowych reprezentujących 40 grup językowych. Projekt Karty przyjęty został w 1988 r. na 23 sesji Stałej Konferencji Władz Lokalnych i Regionalnych Europy jako rezolucja nr 192. W tym samym roku opinią nr 142 projekt został zaaprobowany na 14 sesji Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy i skierowany do dalszych prac legislacyjnych. 25 czerwca 1992 r. tekst Karty został przyjęty przez Komitet Ministrów jako konwencja Rady Europy i 5 listopada 1992 r. skierowano ją do podpisu państw członkowskich.

Karta nie jest traktowana jako dokument dotyczący mniejszości narodowych i etnicznych jako takich, aczkolwiek rodzi dla nich określone skutki, także natury prawnej. Wynika to z faktu, że w dokumentach Rady Europy Karta umiejscowiona jest w grupie: demokracja lokalna i regionalna (*Local and regional democracy*) a nie w grupie: prawa człowieka (*Human Rights*) – mniejszości narodowe (*National Minorities*), w której jest umiejscowiona Konwencja Ramowa.

Zaliczenie Karty i proponowanych przez nią rozwiązań do problematyki demokracji lokalnej i regionalnej uznać należy za dobrze przemyślane; część państw członkowskich Rady Europy, opierając się na własnym ustawodawstwie, nie uznaje istnienia mniejszości narodowych aczkolwiek akceptuje istnienie społeczności regionalnych (np. Francja). W części państw z proponowanych rozwiązań (gdyby odnosiły się one tylko do mniejszości) nie mogłyby skorzystać społeczności regionalne. Inne państwa, w ówczesnych warunkach mogłyby obawiać się, że przyjęcie zobowiązań wynikających z Karty będzie rodzić roszczenia ze strony mniejszości o uznanie ich praw grupowych. Stąd też „Raport wyjaśniający do Karty” wyraźnie wskazuje, że Karta nie ma na celu ochrony praw indywidualnych czy też zbiorowych społeczności, ale właśnie ich języków (pkt 11 raportu wyjaśniającego). Celem Karty jest bowiem ochrona i promocja języków jako elementu europejskiego bogactwa kulturowego (pkt 10 raportu wyjaśniającego). Mimo takiego umiejscowienia Karty wywołuje ona określone skutki wobec języ-

ków używanych przez mniejszości, a tym samym i wobec mniejszości narodowych.

Konwencja Ramowa odnosi się natomiast bezpośrednio do praw mniejszości narodowych, aczkolwiek jest dokumentem znacznie o mniejszej mocy wiążącej, gdyż jej przepisów nie da się stosować bezpośrednio. Nawet tak niewielki zakres wiążący Konwencji Ramowej jest dodatkowo osłabiany sformułowaniami części przepisów, których pierwsze wyrazy ograniczane są zastrzeżeniami: „Gdziekolwiek jest to możliwe...”, „Tam, gdzie jest to właściwe”.

Ważnym dla funkcjonowania obu dokumentów, w zakresie ochrony praw wyznaczanych ich treścią, są raporty o przestrzeganiu ich przepisów. W przypadku Karty państwa składają pierwszy raport po roku od momentu wejścia Karty w życie wobec danego państwa, a następne co trzy lata od ostatniego raportu. Konwencja Ramowa przewidywała początkowo złożenie tylko jednego raportu – po roku czasu od momentu wejścia jej przepisów w życie wobec danego państwa. Jednakże Komitet Ministrów Rady Europy, opierając się na przepisie art. 25 ust. 1 i ust. 2, przyjął na 824 posiedzeniu w dniu 15 stycznia 2003 r. obowiązek składania przez państwa kolejnych raportów w terminie pięciu lat od złożenia ostatniego raportu.

Stan podpisania i ratyfikacji obu dokumentów przez państwa członkowskie WE ujęty jest w tabelach 1 i 2 (patrz strona 10).

Jak wynika z powyższych danych obie konwencje: Kartę oraz Konwencję Ramową podpisała lub ratyfikowała tylko część państw członkowskich. Karty nie podpisały: Belgia, Grecja, Irlandia, Portugalia, zaś podpisały lecz jej nie ratyfikowały: Francja, Luksemburg i Włochy. W odniesieniu do Konwencji Ramowej nie podpisała jej jeszcze Francja, a podpisały lecz nie ratyfikowały: Belgia, Grecja, Holandia i Luksemburg. Właściwie tylko w przypadku Portugalii, w której nie występują żadne mniejszości narodowe, można mówić o zasadności takich decyzji, aczkolwiek Portugalia uznała za właściwe podpisanie i ratyfikowanie Konwencji Ramowej. W przypadku pozostałych państw – Francja i Grecja nie uznają istnienia mniejszości narodowych na swoim terytorium.

Grecja była pierwszym państwem wobec którego skierowana skarga do Trybunału Praw Człowieka dotyczyła naruszenia praw mniejszości narodowych. Ze względu na specyficzność rozstrzygnięcia (Trybunał nie odniósł się do pojęcia „mniejszość narodowa”) warto omówić w skrócie ten *casus*. W 1990 roku obywatel grecki Christos Sidiropoulos zamieszkały w Florinie w północnej Grecji (Macedonia Egejska) wraz z grupą 49 innych osób podjął działania na rzecz powołania stowarzyszenia, którego celem miało być kultywowanie tradycji rodzimych regionu Florina w Macedonii Egejskiej (*Stegi Makedonikou Politismou*). Wniosek o powołanie stowarzyszenia został przez właściwe organa greckie odrzucony z powodu głoszenia przez członków założycieli, iż są oni narodowością macedońską, która zdaniem władz greckich nie istnieje w Grecji. Podstawowym zarzutem skierowanym przeciwko wnioskowi było uznanie, że celem stowarzyszenia było w rzeczywistości naruszenie integralności terytorialnej państwa greckiego.

16 listopada 1994 r. siedem osób złożyło skargę do Europejskiej Komisji Praw Człowieka zarzucając władzom greckim naruszenie m.in. przepisu art. 11 EKPC w zakresie wolności stowarzyszania się. Komisja uznała zasadność skargi i skierowała

Tabela 1. Sygnowanie i ratyfikacja Europejskiej Karty Języków Regionalnych lub Mniejszościowych przez państwa członkowskie WE

Lp.	Państwo	Data podpisania	Data ratyfikacji	Data wejścia w życie
1.	Austria	5.11.1992	28.06.2001	1.10.2001
2.	Belgia	=	=	=
3.	Dania	5.11.1992	8.09.2000	1.01.2001
4.	Finlandia	5.11.1992	9.11.1994	1.03.1998
5.	Francja	7.05.1999	=	=
6.	Grecja	=	=	=
7.	Hiszpania	5.11.1992	9.04.2001	1.08.2001
8.	Holandia	5.11.1992	2.05.1996	1.03.1998
9.	Irlandia	=	=	=
10.	Luksemburg	5.11.1992	=	=
11.	Niemcy	5.11.1992	16.09.1998	1.01.1999
12.	Portugalia	=	=	=
13.	Szwecja	9.02.2000	9.02.2000	1.06.2000
14.	Wielka Brytania	2.03.2000	27.03.2001	1.07.2001
15.	Włochy	27.06.2000	=	=

Źródło: <http://conventions.coe.int/treaty/EN/cadreprincipal.htm> (stan na 10.10.2003 r.)

w 1997 r. sprawę do Trybunału Praw Człowieka, który 10 lipca 1998 r. uznał, że władze greckie w zakresie wolności stowarzyszania się naruszyły zarówno swoje przepisy wewnętrzne, jak i art. 11 EKPC. Zasądzono także od władz greckich 4 mln drachm tytułem poniesionych przez wnioskodawców kosztów.

W przypadku Grecji doszło także do zdarzenia, które stawia pod znakiem zapytania politykę tego państwa jako członka UE wobec swoich obywateli: 2 lutego 2001 r. członek Stowarzyszenia Kultury Aromuńskiej w Atenach Sotiris Bletsas za wypowiedzi w trakcie Festiwalu Kultury Aromuńskiej w Náusa został skazany

na podstawie art. 191 greckiego kodeksu karnego na 15 miesięcy pozbawienia wolności oraz 500 tys. drachm kary (ok. 1,5 tys. €) za „rozpowszechnianie fałszywych informacji”. Pikanterii temu zdarzeniu dodawał fakt, że do skazania doszło w Europejskim Roku Języków ogłoszonym na 2001 rok. Dodatkowo S. Bletsas korzystał z finansowego wsparcia Europejskiego Biura Mniejszości Językowych finansowanego przez Komisję Europejską.

Państwa ratyfikując dokumenty międzynarodowe starają się też często zminimalizować swoje zobowiązania. Tak było w przypadku cytowanego w art. 1 ust. 1 pkt j rozporządzenia Rady (WE)

Tabela 2. Sygnowanie i ratyfikacja Europejskiej Konwencji Ramowej o Ochronie Mniejszości Narodowych przez państwa członkowskie WE

Lp.	Państwo	Data podpisania	Data ratyfikacji	Data wejścia w życie
1.	Austria	1.02.1995	31.03.1998	1.07.1998
2.	Belgia	31.07.2001	=	=
3.	Dania	1.02.1995	22.09.1997	1.02.1998
4.	Finlandia	1.02.1995	3.10.1997	1.02.1998
5.	Francja	=	=	=
6.	Grecja	22.09.1997	=	=
7.	Hiszpania	1.02.1995	1.09.1995	1.02.1998
8.	Holandia	1.02.1995	=	=
9.	Irlandia	1.02.1995	7.05.1999	1.09.1999
10.	Luksemburg	20.07.1995	=	=
11.	Niemcy	11.05.1995	10.09.1997	1.02.1998
12.	Portugalia	1.02.1995	7.05.2002	1.09.2002
13.	Szwecja	1.02.1995	1.09.1995	1.06.2000
14.	Wielka Brytania	1.02.1995	15.01.1998	1.05.1998
15.	Włochy	1.02.1995	3.11.1997	1.03.1998

Źródło: <http://conventions.coe.int/treaty/EN/cadreprincipal.htm> (stan na 10.10.2003 r.)

nr 975/1999 z 29 kwietnia 1999 r. „w sprawie ustalenia warunków dla wprowadzenia przedsięwzięć w obszarze rozwoju współpracy, które przyczyniają się do ogólnego celu rozwoju i wzmocnienia demokracji i państwa prawa oraz ochrony praw człowieka i podstawowych wolności” ważnego dla praw człowieka dokumentu Narodów Zjednoczonych: „Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych” z 16 grudnia 1966 r., który w art. 27 określał po raz pierwszy *expressis verbis* prawa mniejszości, stwierdzając:

„W państwach, w których istnieją mniejszości etniczne, religijne lub językowe, osoby należące do tych mniejszości nie mogą być pozbawione prawa do własnego życia kulturalnego, wyznawania i praktykowania własnej religii oraz posługiwania się własnym językiem wraz z innymi członkami danej grupy”.

Pierwsze wyrazy cytowanego artykułu odebrane zostały przez niektóre państwa jako przysługujące im prawo do określenia, czy na ich terytorium istnieją mniejszości. Z możliwości takiej skorzystała oficjalnie tylko Francja, która złożyła oświadczenie, że „Artykuł 27 nie znajduje zastosowania w Republice Francuskiej”. W związku z powyższym pojawiły się dwie interpretacje treści art. 27. Pierwsza z nich, tzw. negatywna, zakłada wyłącznie obowiązek nie ingerowania przez państwo w prawa mniejszości. Skrajnym tego przykładem było cytowane stanowisko Francji. Druga interpretacja, tzw. pozytywna, zakłada udzielanie przez państwo pomocy osobom należącym do mniejszości w realizacji wskazanych w art. 27 praw. Taką formułę interpretacyjną przyjęły państwa członkowskie Rady Nordyckiej (Dania, Finlandia, Islandia, Norwegia, Szwecja).

Podsumowując należy stwierdzić, że prawa człowieka, a w tym i prawa mniejszości narodowych są dostrzegane w działalności UE i jej państw członkowskich. Tworzony jest stopniowo własny system tych praw w porządku prawnym Wspólnot Europejskich. Niewątpliwym impulsem do uwzględniania praw człowieka i praw mniejszości w działalności UE dały przemiany zaistniałe po 1989 roku w Europie, tworzące się na naszym kontynencie standardy ochrony tych praw, a także planowane rozszerzenie UE. Można przewidywać, że stworzenie przez WE własnego systemu ochrony praw człowieka i praw mniejszości przyczyni się do ich szerszego uwzględnienia także w tych państwach, które traktując problem mniejszości jako swoją wewnętrzną sprawę negują istnienie jakichkolwiek grup mniejszości narodowych na swoim terytorium. Niewątpliwie przyczynić się do tego może nie tylko stworzenie systemu norm prawnych w tym zakresie wchodzących do dorobku prawnego Wspólnot Europejskich (*acquis communautaire*), ale również stworzenie w ramach systemu jurysdykcyjnego WE możliwości dochodzenia naruszonych praw przez osoby należące do mniejszości narodowych. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że po przystąpieniu do WE po 1 maja 2004 r. nowych państw zaistnieje wyraźna dysproporcja w zakresie zobowiązań wynikających z kopenhaskich kryteriów politycznych w odniesieniu do ochrony praw mniejszości dla nowych i starych członków Wspólnot. Jednocześnie art. 12 Traktatu Ustanawiającego Wspólnotę Europejską (w wersji traktatu Amsterdamskiego) wyraźnie zakazuje wszelkiej dyskryminacji, a Rada może uchwalić przepisy zakazujące takiej dyskryminacji. Świadczy o takim kierunku działań przyjęcie dyrektywy 2000/43. ■

Prof. dr hab. Grzegorz Janusz, Lublin

Spotkania polonijne

Więzy Polonii francuskiej z Polakami z Kazachstanu

Prof. Jan Zinkiewicz, prezes Związku Polaków w Kazachstanie, z wizytą we Francji

Na zaproszenie stowarzyszenia Loara-Wisła z Orleanu i przy aktywnej współpracy Nazareth Famille z Paryża w styczniu br. przybył do Francji prof. Jan Zinkiewicz. Akcję tę poparły polonijne stowarzyszenia: Inżynierów i Techników Polskich; Architektów; Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy; Chór „Piast” i Parafia Polska w Orleanie oraz osoby, którym bliska jest dola zagubionych rodaków w Azji.

Profesor J. Zinkiewicz spotkał się z licznymi przedstawicielami Polonii francuskiej i został przyjęty w Ambasadzie RP oraz w Polskiej Akademii Nauk w Paryżu. Licznie przybyli Polacy do Parafii Polskiej w Orleanie; spotkania odbyły się również w Domu Starca, Polskiego Funduszu Humanitarnego w Lailly en Val.

Prof. Zinkiewicz wystąpił na trzech konferencjach:

- W Paryżu w Domu Polskiej Misji Katolickiej, spotkanie zorganizowane zostało przez Krystynę Orłowicz Sadowską – dyrektorkę Szkoły Nazareth i prezesa Stowarzyszenia Nazareth Famille Bohdana Podrzyckiego.
- W Orleanie, konferencję przygotowali Claudine Kieda – prezes Stowarzyszenia Loara-Wisła i Zbigniew Gąsowski. Spotkanie to zaszczylił swoją obecnością konsul generalny RP, Tomasz Wasilewski.
- W Henin-Beaumont w Domu Polonijnym, nasz gość spotkał się z tamtejszą Polonią dzięki zarządowi Stowarzyszenia „Maison de la Polonité” Hervé Styś, prezes oraz Edmund Oszczak – sekretarz generalny, przygotowali stosowną reklamę, która przyciągnęła wielu zainteresowanych. Na spotkanie przybył również burmistrz miasta, Gérard Dalongeville.

Organizatorzy tych spotkań z satysfakcją przyjęli znakomitą atmosferę i wspaniały dialog, który nawiązywali przybyli rodacy z prof. Zinkiewiczem. Prezes Związku Polaków w Kazachstanie jest reprezentantem trzeciego pokolenia swojej rodziny deportowanej w 1936 roku. Profesor mówił bardzo poprawnie po polsku, ale ze śpiewnym wschodnim akcentem, który mieszał się z akcentem Polaków reprezentujących również drugie lub trzecie pokolenie polskich emigrantów osiadłych na północy Francji w zagłębiu węglowym. Większość osób szukała okazji do osobistych rozmów, a wszystkim ogromną radość sprawiał fakt, że nawet tak ogromne odległości geograficzne nie są przeszkodą w odnalezieniu wspólnoty narodowej.

Uczestnicy tych konferencji mogli zapoznać się z tragiczną historią deportacji Polaków ze wschodnich rubieży Polski do Azji Centralnej w latach 30. XX wieku oraz bardzo trudnej sytuacji



Minister Jan Ludwik Wdowiak, ambasador RP Jan Tombiński,
Krystyna Orłowicz-Sadowska, Jan Zinkiewicz, Zbigniew Gąsowski

obecnie żyjących tam naszych rodaków. Po rozpadzie ZSRR w 1991 roku, niezależny Kazachstan odziedziczył ruinę przemysłową, zniszczone rolnictwo, zamierające Morze Aralskie oraz poligon atomowy w Semipalatysku...

Nic dziwnego, że katastrofalna sytuacja ekonomiczna spowodowała nędzę i bezrobocie, które boleśnie dotknęło środowisko polskie. Od uzyskania niepodległości z Kazachstanu wyemigrowało ok. 4 milionów osób: 2 miliony Rosjan; 1,1 milion Niemców; 89 tysięcy Żydów oraz 20 tysięcy Polaków, z tego tylko 4 tysiące powróciło do Ojczyzny.

Pozostali w Kazachstanie Polacy, których ilość określa się na około 50 tysięcy, znajdują się w bardzo trudnej sytuacji, nie tylko ekonomicznej. W 2007 roku ma wejść w życie (zgodnie z ustawą o języku państwowym) urzędowy język kazachski, co grozi tym, że wszyscy „funkcjonariusze”, osoby zajmujące urzędnicze i kierownicze stanowiska, które nie posługują się tym językiem będą musiały opuścić stanowiska dotychczasowej pracy. Obecny prezydent Kazachstanu Nursultan Nazarbajew wprowadza podstawy niezależnego i demokratycznego kraju, odsuwając od władzy skrajne elementy nacjonalistyczne. Polacy jednak, podobnie jak przedstawiciele innych nacji pochodzenia europejskiego, obawiają się, że w momencie odejścia od władzy obecnego prezydenta elementy te mogą zawładnąć krajem, a w tym przypadku należy liczyć się nawet z rozlewem krwi. Jedynym więc sensownym rozwiązaniem dla Polaków jest emigracja, a najlepiej powrót do Ojczyzny. Chodzi tu o 20 tysięcy osób pochodzenia polskiego, które chcą się repatriować. Reszta – ze względów rodzinnych – pozostanie na miejscu. Przyjazd takiej liczby rodaków nie pogorszyłby zasadniczo sytuacji bezrobocia w Polsce, a naprawiłby krzywdy, jakich doznali oni od wielu pokoleń.

Dlatego też Polacy przybyli na konferencję prof. Jana Zinkiewicza, poruszeni byli sytuacją naszych rodaków w Kazachstanie i popierają gorąco ich powrót do Polski. Proponowali nawiązanie bezpośrednich kontaktów z osobami potrzebującymi wsparcia (*parrainage familial*) oraz zorganizowania pomocy w polonijnych ośrodkach oświatowych, w szkołach czy na studiach. Prezes Związku Polaków w Kazachstanie będzie starał się ułatwić nawiązanie takiej współpracy.

Po wizycie prof. J. Zinkiewicza możemy wyciągnąć wniosek, że nawiązanie kontaktów między środowiskami polonijnymi w różnych krajach jest bardzo korzystne i daje świadectwo naszej przynależności narodowej.

Organizatorzy bardzo serdecznie dziękują wszystkim organizacjom oraz osobom prywatnym, którzy moralnie lub materialnie przyczynili się do realizacji tego przedsięwzięcia.

Zbigniew Gąsowski
Krystyna Orłowicz-Sadowska

„My, kazachstańscy Polacy, zostaliśmy postawieni przed dylematem: albo ponownie zmieniać swoją przynależność cywilizacyjną, albo opuścić ten kraj. W roku 1991 według statystyk w Kazachstanie było 69 tysięcy Polaków. Po trzynastu latach jest już tylko 48 tysięcy. Spośród 20 tysięcy, którzy opuścili Kazachstan, tylko ok. 4 tysięcy repatriowało się do Polski, reszta wyjechała do Rosji i innych krajów z europejską kulturą i systemem kształcenia dzieci i młodzieży. Pozostali Polacy widzą w Polsce swoją Ojczyznę i czekają na repatriację do Kraju. I w tym liczymy na waszą pomoc.

Przeżyliśmy w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat przymusową ukraińską, po zesłaniu do Kazachstanu – rusyfikację, a obecnie stanęliśmy przed alternatywą nowej, tym razem kazachskiej asymilacji.

To, o czym mówię, nie jest żadną teorią i nie jest jakimś urojonym niebezpieczeństwem. To realia, które na co dzień odczuwa każdy człowiek nie należący do rdzennej części mieszkańców Kazachstanu.

(fragment wykładu prof. J. Zinkiewicza)

Wystawa w Łazienkach Królewskich

4 marca 2004 r. w salach Podchorążówki – w Muzeum Ignacego Jana Paderewskiego i Wychodźstwa Polskiego – odbył się ciekawy wernisaż, zorganizowany przez Stowarzyszenie „Wspólnota Kazachska”, na którym zebrało się liczne grono zaprzyjaźnionych osób i instytucji. Swoje prace malarskie prezentowali dwaj polscy artyści – **Alfons Kułakowski** i **Hilary Gilewski**, repatrianci z Kazachstanu.

Wystawa zorganizowana została dzięki pomocy Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum I. J. Paderewskiego i Fundacji J&S Pro Bono Poloniae pod patronatem medialnym TVP 2, TVP Polonia i warszawskiej drukarni Ara, która przygotowała piękne zaproszenia. Zebranych powitała prezeska „Wspólnoty Kazachskiej” pani **Balli Marzec**, Kazażka, mieszkająca od lat w Polsce, która powiedziała m.in., że istniejące od roku stowarzyszenie prowadzi działania integrujące środowisko Kazachów, repatriantów i Polaków, jednocząc ludzi różnych narodowości i wyznań, a wystawa jest okazją do zaprezentowania twórczości jego członków. Z kolei **prof. Marek Kwiatkowski**, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie, zadeklarował, że w związku z przejściem Muzeum I. J. Paderewskiego i Wychodźstwa Polskiego pod jego zarząd sale wystawowe Podchorążówki będą otwarte dla twórców polskich i polonijnych.

Twórczość malarska Kułakowskiego i Gilewskiego znana jest szeroko nie tylko w Kazachstanie, ale uzyskuje także wysokie oceny historyków sztuki w Polsce. Ich malarstwo związane jest z kra-

jem, przyrodą i kulturą Kazachstanu, w którym spędzili całe swoje dorosłe życie, ale także już z Polską, do której dane im było powrócić. Obrazy repatriantów w Łazienkach Królewskich można było oglądać do końca marca br.

Alfons Kulakowski urodził się 9 maja 1927 roku w Osieczynie koło Berdyczowa.

„W wieku 4 lat, jako Polak, zostałem uznany za przestępcę politycznego. W 1929 roku aresztowano mojego ojca Albina, a w 1930 zarekwirowano nasz rodzinny majątek. Z rodzinnej ziemi wyrzucono matkę Bronisławę ze mną i bratem Mieczysławem. Przeznaczono dla nas najgorsze miejsce na północnej Syberii, gdzie nie było nawet łąki, a tylko ciemna od komarów błotnista tajga. Ale już była nazwa przyszłej wsi – Bakczar. W zimie poznaliśmy straszny mróz, a przez całe lato padały deszcze. Straciliśmy tam 18 lat. Najgorsze było to, że byliśmy tam jedyną polską rodziną. Rozstrzelano braci ojca: Grzegorza, Wacława, Pawła, Józefa i Ambrożego. Zginęli krewni ze strony matki. Ja i brat uciekliśmy z obozu”.

W 1945 roku został przyjęty na II rok uczelni malarskiej w Alma-Acie. Na III roku przerwał studia, by rozpocząć je w Leningradzie. Po czterech latach wrócił jednak na uczelnię w Alma-Acie, a na podstawie przedstawionych prac został przyjęty na V rok. Jego pierwsza indywidualna wystawa odbyła się w 1953 roku, tuż po zakończeniu studiów, w Związku Artystów Plastyków w Alma-Acie. Prace artysty prezentowane były na kilkunastu wystawach w Moskwie, Leningradzie, Samarze i innych miastach byłego ZSRR. Ponad 300 prac sprzedano za granicę.

W rodzinie Kulakowskich maluje 17 osób; profesjonalnie zajmuje się tym starszy brat, dla innych członków rodziny malarstwo stało się pasją. Pan Alfons Kulakowski mówi o sobie: *„1 grudnia 1997 roku przekroczyłem granicę Rosji i zostałem Obywatелем Rzeczypospolitej Polskiej. Teraz jestem prawdziwym Polakiem”.* W jego głosie słychać i radość i ironię...

Hilary Gilewski urodził się 5 maja 1932 roku w Burtynie koło Kamieńca Podolskiego. Jest synem Gracjana Gilewskiego pochodzącego ze starej mazowieckiej rodziny i Stefanii ze Święcickich. W 1936 roku rodzina została deportowana na Syberię. W latach 1939-1945 pracował w łagrze. W 1946 roku całą rodzinę przenie-



A. Kulakowski – pejzaż



H. Gilewski – portret

siono do łagru w Karagandzie (Karlag). Ojciec jego pracował do końca życia w tamtejszych kopalniach węgla.

W 1947 roku na zajęciach w Studium Plastycznym im. Kirowa w Karagandzie Hilary Gilewski poznał profesora Ejferta, zesłańca, od którego wiele się nauczył i dzięki temu odniósł pierwsze sukcesy. W 1952 roku ukończył Centrum Lotnicze w Karagandzie, a po wcieleniu do wojska i skończeniu wojskowej szkoły lotniczej – jako pilot odrzutowców skierowany został na Wyspy Kurylskie. Po zakończeniu służby wojskowej poświęcił się malarstwu.

W 1957 roku rozpoczął studia w Wyższej Szkole Plastycznej im. Apolinarego Sawickiego w Pienzie. Od 1963 roku przez 30 lat pracował jako artysta plastyk w Pracowni Sztuki w Karagandzie. W latach 1965-1967 studiował w Moskiewskiej Akademii Sztuk Pięknych u profesorów S. Czujkowa i A. Gricaja. Obowiązek utrzymania rodziny zmuszał go podejmowania monumentalnych prac dekoracyjnych, tworzył m.in. portrety, mozaiki i freski. Z potrzeby



Prof. M. Kwiatkowski, H. Gilewski, B. Marzec, A. Kulakowski
Fot. P. Mysłakowski



Bracia Alfons i Mieczysław Kulakowscy

Fot. P. Mysłakowski

serca malował pejzaże i portretował przyjaciół. Jest członkiem Związku Artystów b. Związku Radzieckiego i Związku Artystów Kazachstanu.

W czasie studiów miał dwie wystawy indywidualne i brał udział w pokazach zbiorowych. Jego obrazy znajdują się w muzeach i galeriach Alma-Aty, Astany, Karagandy, a także w Taszkencie i Kijowie oraz w Polsce w prywatnych kolekcjach.

Hilary Gilewski od 1993 roku mieszka w Polsce, pracuje w Muzeum Sztuki im. Jacka Malczewskiego w Radomiu. W Polsce miał trzy wystawy indywidualne, dwie w Radomiu i w Czarnej Białostockiej. ■

Pomóżmy! Fundusz zapomogowy dla repatriantów

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w porozumieniu z Urzędem do spraw Repatriacji i Cudzoziemców uruchamia konto bankowe, przeznaczone na zbieranie dobrowolnych wpłat, które utworzą fundusz zapomogowy dla repatriantów z Kazachstanu i postradzieckich republik Azji Środkowej. Z funduszu będą wypłacane zapomogi dla tych repatriantów, którzy mimo otrzymania pomocy państwa pozostają z różnych powodów w bardzo trudnej sytuacji materialnej. W najbliższym czasie zostanie opracowany regulamin udzielania pomocy, który również będzie opublikowany na administrowanej przez Stowarzyszenie stronie internetowej „Świat Polonii” – <http://www.pOLONIA-polska.pl>

Numer konta bankowego:

BPH PBK S. A. O/W-wa 63 1060 0076 0000 3310 0002 4902 z dopiskiem „Repatriant”

Rozmowy o filantropii

„Chociaż mnie nie żyje się źle, cierpię z tymi milionami bezdomnych, bezrobotnych, pokrzywdzonych przez los”

Z Władysławem Godyniem, filantropem z Krakowa,

rozmawia Joanna Dudek

83-letni Władysław Godyń jest znanym krakowskim dobroczyńcą. Przez lata prowadził intratne gospodarstwo ogrodnicze, zawsze interesował się sztuką, był właścicielem największej kolekcji sztuki polskiej. Jest twórcą pierwszej, działającej do dziś na krakowskim Kazimierzu galerii judaistycznej i restauracji Ariel. Wybudował m.in. dwa domy dla Polaków z Kazachstanu. W 2001 roku otrzymał tytuł Filantropa Krakowa...

We wrześniu 2003 roku w domu wybudowanym przez Pana w Krakowie zamieszkało 31 starszych osób z Kazachstanu, skąd pomysł na taki dom? Czy może ktoś z rodziny był zesłańcem?

Nie, nikogo takiego w mojej rodzinie nie było. To raczej wiąże się z uczuciami patriotycznymi, bo jeszcze w szkole podstawowej nauczono mnie wrażliwości na niedolę zesłańców na Sybir, a poza tym obdarzony jestem wrażliwością na biedę i nieszczęścia, którą wyniosłem z domu rodzinnego. Nie zdarzyło się, aby ktoś proszący moich rodziców o wsparcie odszedł z pustymi rękoma. Nigdy nie byłem w Kazachstanie, ani nigdzie na Wschodzie, ale warunki życia tam znam z opowiadań. Poza tym po wojnie pracowałem w urzędzie miejskim przy osiedlaniu repatriantów, spotkałem bardzo wiele osób w bardzo ciężkiej sytuacji, doskonale jestem zorientowany, co się wtedy przeżywa.

Podkreśla Pan, że z domu wyniósł Pan wrażliwość na ludzką niedolę. Jaki był Pana dom rodzinny?

Wywodzę się z rodziny chłopskiej. Chłopskie pochodzenie wcale nie oznacza, że jest się pozbawionym wrażliwości społecznej. Może to jest coś w genach...

Pradziad o nazwisku Patyk był uczestnikiem powstania styczniowego, człowiekiem bardzo zacnym, który wielce przysłużył się ojczyźnie. Był prawą ręką hrabiego Potockiego. Pochodził z rodziny szlacheckiej, kupił 20-hektarowe gospodarstwo i mając taki obszar do dyspozycji kazał zniwelować szczyt góry, na którym wybudował sobie dworek, takie orle gniazdo, do którego dostęp był tylko z jednej strony. Urodziłem się i w tym domu mieszkałem do 10 roku życia. Potem rodzice wybudowali dom wczasowy, do którego przenieśliśmy się, ale nigdy nie był on dla mnie tak ciepłym i miłym jak dwór. Dom mojego pradiadka nie zachował się, niestety. Bo-

dajże w 1967 roku został rozebrany. Na miejscu modrzewiowego dworu stanął dom murowany. Płakałem nad jego rozbiórką, a sentyment, który we mnie pozostał sprawił, że dom rodzinny, który sam sobie stworzyłem i przekazałem córkom też jest z drewna.

Moi rodzice zajmowali się gospodarstwem, prowadzili dom wczasowy w Czernej koło Krzeszowic. Stamtąd się wywodzę. Ale gospodarstwo ogrodnicze założyłem w Krakowie. W Czernej na pewno nie udało mi się rozwinąć skrzydeł, tak jak w Krakowie i osiągnąć tego wszystkiego, co osiągnąłem. Nawet mi się nie śniło, że uda mi się tyle stworzyć. No bo wychowany w chłopskiej rodzinie..., jakież tam były perspektywy.

Rodzice byli ludźmi bardzo szlachetnymi, pracowitymi, nie zazdrościli nikomu i niczego. Zawsze mierzyli siły na zamiary. Ich życie też było niełatwe. Budując dom wczasowy, popadli w pułapkę kryzysową 1928 roku. Całkowicie wtedy zmieniły się relacje wartości rolnej. Spadły do jednej trzeciej. A rodzice częściowo bazowali na kredytach, więc rzutowało to potem na naszą edukację. Miałem pięciu przyrodnich braci, szóstą przyrodną siostrę i dwie rodzone siostry. Kiedyś rodziny wielodzietne nie były niczym dziwnym. Ojciec był odważnym człowiekiem, bo ożenił się z wdową, która miała sześcioro dorastających dzieci. Pokochał mamę, osobę szlachetną, pracowitą i bardzo piękną.

Wspomniał Pan, że sytuacja materialna rzutowała na wykształcenie Pana i pańskiego rodzeństwa...

Z edukacją było kiepsciutko. W mojej rodzinnej wiosce była szkoła czteroklasowa. Ukończyłem tę szkołę, a potem uczęszczałem do Krzeszowic. Tam była szkoła siedmioklasowa, przygotowująca do średniego wykształcenia, bo z tej czteroklasowej wynosiło się bardzo nikły zasób wiadomości. Ale jak wspominałem rodzice mieli kłopoty materialne związane z zaciągniętymi kredytami, a przed wojną nauka kosztowała. Rodzice musieli opłacać pobyt w tej szkole w Krzeszowicach, nie było ich stać, więc moja edukacja szybko się skończyła.

Jest Pan wielbicielem sztuki. Kto rozbudził Panu zamiłowanie do rzeczy pięknych. Nie zrobiła tego szkoła, może rodzice?

Rodzice nie mieli czasu, byli bardzo zapracowanymi ludźmi. Trudno dokładnie powiedzieć, skąd wzięło się to moje umiłowanie sztuki. Rozwijalo się chyba od wczesnego dzieciństwa, już wtedy, kiedy matka prowadziła mnie za rękę do kościoła. W kościele zamiast spoglądać na to, co się dzieje na ołtarzu, rozglądałem się dookoła, podziwiając rzeźby i obrazy. Wtedy też drugim moim poważnym zainteresowaniem była przyroda, którą szczególnie sobie umiłowalem. Często popadałem w zadumę nad pięknem, które widziałem swoimi młodymi oczyma, zresztą do tej pory je dostrzegam.

Miał Pan cenną kolekcję sztuki polskiej, w jaki sposób udało się Panu zgromadzić tyle cennych dzieł?

Podstawą mojej działalności było gospodarstwo ogrodnicze, które w okresie PRL miałem w Krakowie. Było to jedno z największych gospodarstw tego typu. W tamtym okresie ogrodnictwo przynosiło spore dochody. Oszczędności odkładałem, ale nie lokowałem ich w dolarach czy w złotych, tak jak to robiła większość, na-



tomiast nabywałem dzieła sztuki, do których zawsze czułem głęboki sentyment. Kupowałem je nie jako lokaty, ale z miłości. Dzieła sztuki były moimi najbliższymi krewnymi, przy każdym nabytku spędzałem wiele godzin. Zgromadziłem największą w Polsce prywatną kolekcję polskiej sztuki. Miałem całą klasykę poczynając od Matejki, Wyczółkowskiego, Malczewskiego, Axentowicza, Siemiradzkiego, Chelmońskiego, Gierzyńskich, całą plejadę tych z czołówki. W tamtym okresie dzieła sztuki można było kupować tanio, potem kiedy przyszła koniunktura na dzieła sztuki, sprzedawałem ją i za te środki powstały te inwestycje.

Swoją kolekcję sprzedał Pan? Czy nie było Panu żal?

Początkowo próbowałem stworzyć w Krakowie-Podgórzu muzeum i przekazać tam moją kolekcję. Nie udało się, nie spotkałem wtedy odpowiednich, uczciwych ludzi. Potem chciałem stworzyć



muzeum diecezjalne, ale tam też nie wszystko było tak, jak bym ja to widział. W końcu zdecydowałem się na działalność charytatywną. Zaczęłem sprzedawać moją kolekcję, najpierw pojedyncze obrazy, potem znalazła się firma, która kupiła ich kilkadziesiąt. Użyte w ten sposób pieniądze postanowiłem przekazać na cele charytatywne.

Dom dla osób starszych z nie jest pierwszym, wybudowanym dzięki pańskiej pomocy. Ile jest takich domów?

Spółecznych można powiedzieć, że pięć i pół?

Pół? ...

Tak, gdyż jeśli chodzi o dom dla dzieci niepełnosprawnych w Radwanowicach dałem pieniądze na wybudowanie obiektu w stanie surowym. Ksiądz Tadeusz Zalewski, który zajmował się organizacją tego domu, zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc. Obiecano mu, że znajdą się środki na ukończenie inwestycji, o ile ten obiekt zostanie własnym sumptem wybudowany w stanie surowym. Pomogłem księdzu Zalewskiemu wybrnąć z tych kłopotów.

Dom w Radwanowicach był pierwszy?

Nie, zanim jeszcze sprzedałem dzieła sztuki, miałem zamiar stworzyć dom pomocy społecznej, i wtedy właśnie ks. kardynał Franciszek Macharski poprosił mnie, żeby przeznaczyć dom dla bezdomnych, opuszczonych kobiet. Ponieważ siostry albertynki, które prowadziły taką działalność w Prokocimiu, zostały stamtąd usunięte i nie miały się gdzie podziać, zgodziłem się. Dla mnie to nie miało większego znaczenia w jaki sposób pomogę biednym. I tak wybudowałem dom dla opuszczonych kobiet.

Następnym obiektem był dom w Kostrzu dla sześciu rodzin z Kazachstanu. W tej chwili mieszka tam już siedem rodzin, bo doszło jedno małżeństwo. Dla nich miałem najwięcej współczucia. Tym bardziej, że widziałem, że władze państwowe te sprawy traktują pozornie. Więcej się nagłaśniało aniżeli działało. Powierzenie tej działalności gminom to chybiony pomysł. Są gminy, które miały i mają możliwość niesienia pomocy repatriantom, a są takie, które rzeczywiście nie były w stanie. Ale była taka propaganda, że gminy deklarowały chęć przyjęcia Rodaków z Kazachstanu. Niektóre nie mając możliwości, wysłały zaproszenie, a potem była to „droga przez mękę”, bo nie mogli zapewnić tym ludziom ani mieszkania, ani pracy. Ja dwie rodziny wyciągnąłem z takich tarapatów. Dano im obiekt, który nie nadawał się do mieszkania nawet dla zwierząt.

Trzecim domem był wspomniany już obiekt w Radwanowicach. Czwarty wybudowałem dla braci albertynów i wychodzących z bezdomności mężczyzn. Kolejny został wybudowany dla bezdomnych, opuszczonych i wypędzonych kobiet w Krakowie przy ulicy Sołtysowskiej 13c.

Ostatnią moją inwestycją jest dom dla Polaków z Kazachstanu, dla samotnych staruszków. Wybudowałem budynek i oddałem go miastu, zaznaczając pewne warunki. Opiekę nad utrzymaniem budynku i pensjonariuszy przejęło miasto. Utrzymanie takiego domu wymaga bowiem odpowiednich środków. W umowie z miastem Kraków powiedziane jest, że ten dom przeznaczony jest dla 40 osób z Kazachstanu, a pozostałe 27 miejsc pozostaje dla star-

szych ludzi z Krakowa. Na razie tak się złożyło, że przyjechało tylko 23 osoby. Reszta prawdopodobnie dojedzie. Ale zdziwiło mnie, że nie było tylu chętnych od razu, gdyż mam doskonale rozeznanie w jakich warunkach ludzie tam żyją i z rozmów z naszymi Rodakami wynika, że wielu chciałoby tu przyjechać i żyć w takich warunkach jak te tutaj.

W umowie z miastem uzgodniłem jeszcze, że wszyscy pozostający bez pracy Polacy z Kazachstanu w pierwszej kolejności znajdą tam zatrudnienie i tak się stało.

Jest Pan społecznikiem, hojnym ofiarodawcą, co na to pańscy najbliżsi?

Mam syna i trzy adoptowane córki. Mam też siedmioro wnuków, z którymi miło spędzam czas, ale ciągle czuję potrzebę robienia jeszcze czegoś innego, ciągnie mnie do kontaktów z ludźmi. Nie umiałbym inaczej. Ci ludzie są tak życzliwi, często jestem zażenowany ich wdzięcznością. Odwiedzam ich, kiedy tylko mogę, zresztą nie tylko tych z Kazachstanu, ale i mieszkających w pozostałych domach rozbitek życiowych. Nie zawsze człowiek jest przyczyną swego nieszczęścia, nie zawsze człowiek jest kowalem swojego losu. Czasem kowalem jest ten los, który ludźmi kieruje jak chce. Często padają pod ich adresem pytania co robili, kiedy byli młodzi, czemu nie zapracowali na godne życie. Takie rozumowanie świadczy o nieznajomości życia.

A wracając do pytania, oczywiście rodziny nie pozostawiłem bez niczego. Przekazałem im wyposażone domy, córki prowadzą gospodarstwo, a syn kawiarnię i galerię „Ariel” na Kazimierzu. Wiem, że gdybym przekazał cały majątek dzieciom, mogłoby to zabrać im chęć do walki z losem. Bo lekko nabyte, zwykle się lekko wydaje. Co prawda córki też żyją w niełatwej sytuacji, bo w tym samym gospodarstwie, w którym ja w okresie PRL-u mogłem tyle osiągnąć, one ledwo wiążą koniec z końcem. Muszę teraz pomyśleć, jak im jeszcze pomóc.

Czy nie próbował Pan połączyć sił z innymi darczyńcami?

Zwracałem się do ludzi zamożnych, ale jakoś trudno ich pociągnąć za sobą. Ludzie bogaci, którzy często w różny sposób do tego bogactwa doszli, nie są skorzy do pomocy innym. Najwięcej ofiarności przejawiają ludzie biedni, którzy się o biedę otarli i ludzie o średnich dochodach.

Jest Pan znany w Krakowie, we wrześniu usłyszała o Panu cała Polska, nie uniknął Pan rozgłosu...

Nie uchylałem się przed mediami. Dziennikarze są wścibscy. Wyciągnęli informacje od krewnych i znajomych. Więc w końcu doszedłem do wniosku, że nie ma się co ukrywać, bo swoją postawą mogę dać przykład innym, gdyż żniwo biedy w Polsce jest wielkie, a żniwiarzy i środków ciągle za mało. Moim zdaniem miarą wartości człowieka jest jego wrażliwość wobec biedy i niedoli najsłabszych.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Joanna Dudek

Polonia z bliska i z daleka

ROSJA

10-lecie „Latarnika” w Tiumeni

Obwodowe Centrum Polskiej Kultury i Oświaty „Latarnik”, założone w 1993 roku przez Henryka Fielę obchodziło w ubiegłym roku jubileusz 10-lecia. Z tej okazji prezes Sergiusz Fiel wydał kolorowy folder prezentujący dorobek organizacji, w którym przypominał także historię obecności Polaków na ziemi syberyjskiej.

Polacy pojawili się w Zachodniej Syberii pod koniec XVI wieku wraz z oddziałami atamana Jeremaka, w skład których wchodziła szlachta z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego, nazywana „Litwinami”. Ich nazwiska przewijają się w historii tej części Syberii do połowy XVIII wieku. Polacy pełnili wiele istotnych funkcji publicznych, przyczynili się do wzbogacenia i rozwoju tych ziem. Wśród nazwisk znajdziemy pierwszego wojewodę Syberii księcia Siemiona Boločowskiego, Jana Pawłuckiego, który pozostawił po sobie pierwszy spis ludności z 1624 roku, Samsona Nowackiego, który pobierał daniny w Jakucji oraz rotmistrza Bartosza Stanisławowa, który jako pierwszy dotarł do słonego jeziora Jamysz. Jednym z kronikarzy syberyjskich był Stefan Stankiewicz. W miejscowych archiwach zachowały się dokumenty, świadczące o tym, że Polacy byli budowniczymi Tobolska i Tiumeni, m.in. na początku XVIII

wieku szlachcic Spirydon Rączkowski budował w Tobolsku gościnny dwór. W drugiej połowie XVIII wieku po rozbiorach do Tiumeni zaczęli napływać zesłani kościuszkowcy, konfederaci barscy, a następnie żołnierze wojen napoleońskich. Ich liczbę szacuje się na około 10 tysięcy. Po ogłoszeniu amnestii część wróciła na ziemię polską, ale około 5 tysięcy Polaków zostało na Syberii.

Kolejny napływ ludności polskiej zaczął się po powstaniach listopadowym i styczniowym. Obok powstańców, przybywali często zesłani tu z zaboru rosyjskiego działacze ujawnionych tajnych organizacji polskich. Przybywała inteligencja, mieszczaństwo, ale również chłopci. Polacy rozwijali rzemiosło i handel, przywozili na Syberię nowinki techniczne, rozwinęli m.in. przemysł tytoniowy, zakładali browary. Pierwsze fotografie Tobolska zostały zrobione właśnie przez Polaków. Mieszkańcami Syberii nie byli jedynie zesłańcy. Przybywało wielu Polaków, obywateli imperium rosyjskiego, widząc duże możliwości pracy i wzbogacenia się. Stąd spora liczba polskich lekarzy, prawników, architektów i kupców. Najstojniejsza wśród nich rodzina Poklewskich-Koziell, z których wywodzi się m.in. twórcy zachodniosyberyjskiej żeglugi rzecznej, czy kupcy pierwszej gildii Tiumeni. Wszyscy oni przyczynili się w znacznym stopniu do rozwoju Syberii.

Czynnikiem wyróżniającym Polaków była religia. Życie społeczne skupiało się najczęściej właśnie wokół kościołów. Centrum religijnym od drugiej połowy XIX wieku był drewniany kościół w Tobolsku, wybudowany w 1847 roku. Istniała przy nim biblioteka z polskimi książkami, szkoła i stowarzyszenie pomocy biednym.

W latach 60. XIX wieku z terytorium Królestwa Polskiego i z ziem zachodnich guberni przybyła kolejna fala emigracji. W 1869 roku mieszkało w guberni tiumeńskiej 7,8 tys. Polaków, a w 1905 roku liczba ta wzrosła do ponad 10 tysięcy. Polacy budowali kościoły, ale kwitło nie tylko życie religijne, lecz i umysłowe. Po rewolucji kościoły zaczęto zamykać, a w latach 30. XX wieku ludność polską objęła fala represji. Efektem tego było zmniejszenie się liczby Polaków, chociaż jeszcze w latach 20. w Tiumeni była polska klasa, licząca 75 uczniów. Kiedy w latach 1937-1938 nastąpiły masowe rozstrzeliwania ludności polskiej, Polacy zmuszeni byli do zmiany narodowości, zaczęli nazywać siebie Litwinami, Ukraińcami, Białorusinami czy Rosjanami.

W latach 1933-1990 o polskiej kulturze na tym obszarze nie mogło być mowy. Oficjalnie nie było tu Polaków, mimo że w 1944 roku prawie 14 tysięcy deportowano do obwodu tiumeńskiego, a w latach 1942-1946 w Tobolsku działał polski dom dziecka. Lata represji sprawiły, że i dzisiaj wszelkie statystyki, mówiące o liczbie osób narodowości polskiej są mylące. Obecnie wielu dotychczasowych Litwinów, Ukraińców czy Białorusinów odkrywa swoje polskie korzenie i fakt, że ich przodkowie, by uciec przed represjami zmieniali narodowość.

Od 1990 roku następuje odradzanie świadomości, kultury i języka polskiego. W 1993 roku z inicjatywy Henryka Fielę zostało powołane Obwodowe Centrum Polskiej Kultury i Oświaty „Latarnik” które przyjęło za cel odrodzenie polskiej kultury w tym regionie, podtrzymywanie kontaktu z Polską, nauczanie języka, historii i polskiej tradycji, a także odrodzenie Kościoła rzymskokatolickiego w tych miejscach, gdzie są zwarte grupy ludności polskiej. „Latarnik” zajmuje się również pracami badawczymi, dotyczącymi wkładu polskiej diaspory w rozwój regionu. Obecnie do „Latarnika” należy ok. 400 osób z Tiumeni, Iszyna, Tobolska i Jaltorowska,



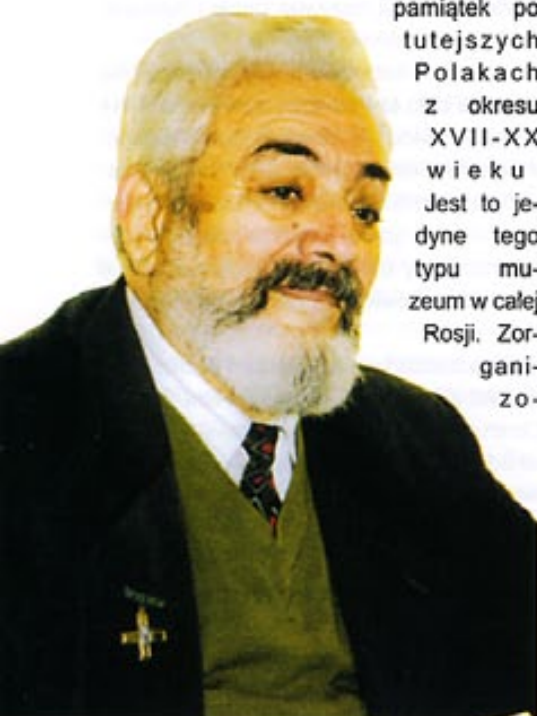


Zespół tańca polskiego „Karuzela” (m. Tiumeń)

ale pojawiają się stale sygnały o potrzebie stworzenia filii na północy obwodu np. w Niaganiu oraz na południu w Iszymskim i bierdiużskim rejonie.

Polskie stowarzyszenie ma na swoim koncie wiele sukcesów w różnych dziedzinach. W 1996 roku z inicjatywy „Latarnika” przy pomocy miejscowej administracji utworzono oddział polskiej kultury przy miejskim Centrum Kultur Narodowych, który okazał się być najbardziej prężnym i twórczym. Członkowie „Latarnika” sprawują pieczę nad muzeum „Polacy w Kraju Tiumeńskim”, które posiada ponad 4 tysięcy eksponatów –

pamiątek po tułczyjskich Polakach z okresu XVII-XX wieku. Jest to jedyne tego typu muzeum w całej Rosji. Zorganizowano



Chór „Latarnik”

wano również wystawy: „Zesłańcy po powstaniu 1963-64”, „Adam Mickiewicz i Aleksander Puszkina”, „Rzymsko-katolickie świątynie tobołskiej guberni”, „Pisanki w katolickiej tradycji”, a także „Polskie stroje narodowe”. Muzeum zajmuje się nie tylko działalnością wystawienniczą, ale również pracami badawczymi. Prowadzi bibliotekę, prenumeruje prasę polską, posiada bogatą widołeczkę.

Ważną dziedziną działalności „Latarnika” jest działalność oświatowa. W Tiumeni działa polska klasa, w której trzy razy w tygodniu dzieci, młodzież i dorośli (w sumie 70 osób) mają możliwość uczyć się języka

polskiego i kultury. „Latarnik” jest dobrym przykładem dla innych: wzoruje się na nim Oddział Polskiej Kultury „Stroitel” który uczy języka polskiego na bardzo wysokim poziomie, zaś w Iszymie języka polskiego uczą w miejskim liceum i w kościele nauczyciele z Polski. Bardzo ważne dla podtrzymania polskiej kultury są kontakty z ojczyzną przodków, dlatego dzieci mają możliwość wyjazdu na wakacje do Polski. Przy „Latarniku” działa chór polskiej pieśni „Latarnicy” oraz dwa zespoły choreograficzne „Lubawa” i „Karuzela”, które brały udział w wielu przeglądach i zdobywały liczne nagrody.

Ważnym podsumowaniem działalności „Latarnika” jest książka wieloletniego wiceprezesa, a obecnie prezesa, Sergiusza Fieła pt. „Polacy w Tiumeńskim Kraju”, przetłumaczona na język polski i wydana

w Warszawie w 1999 roku pod polskim tytułem „Na syberyjskim trakcie – Polacy w Kraju Tiumeńskim”.

Działalność członków „Latarnika” była wielokrotnie doceniana przez rodaków w kraju. W latach 1998-2003 siedmiu członków „Latarnika” zostało wyróżnionych Odznakami Honorowymi Związku Sybiraków. Nieżyjący już założyciel i wieloletni prezes „Latarnika” Henryk Fiel za wkład w utrwalanie polskości na ziemi syberyjskiej został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP, Odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz Złotym Medalem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” (J.D.).

Prezes „Latarnika” Henryk Fiel (1991–2002)

WĘGRY

W dowód wdzięczności ks. Wincentemu Dankowi w 60. rocznicę Jego śmierci

Wzór polskiego kapłana i patrioty

Do najbardziej świetlnych postaci węgierskiej Polonii XX stulecia należy bez wątpienia ksiądz Wincenty Danek (1870-1945), kapłan archidiecezji lwowskiej, którego przyjazd do Budapesztu w 1908 roku zapoczątkował szczególny okres w życiu wielotysięcznej polskiej emigracji zarobkowej na K'b'ni. W tej przemysłowo-robotniczej dzielnicy stołecznej pozostał po nim jedynie na Węgrzech polski Kościół i Dom Polski oraz żywa pamięć wśród budapeszteńskiej Polonii o wyjątkowym Duszpasterzu, Wychowawcy i Przyjacielu.

W przypadającą w 2005 roku 60. rocznicę śmierci ks. Danka węgierscy Polacy pragną jak najgodniej wyrazić mu swą wdzięczność za to wszystko, co od niego otrzymali w duchowym, patriotycznym i materialnym spadku. Jednym z celów – powstałego z inicjatywy Ernesta Niżałowskiego, polonijnego weterana – Komitetu Pamięci Księdza Wincentego Danka jest wzniesienie pomnika lub popiersia tego Wielkiego Polaka na dziedzińcu budapeszteńskiego Domu Polskiego.

Nietypowa droga

Wincenty Danek szedł do kapłaństwa nietypową drogą. Nim zapukał do seminarium w wieku trzydziestu kilku lat, miał za sobą ukończone studia prawnicze na lwowskim uniwersytecie, dobrze zapowiadającą się karierę w sądownictwie i ... wielką tragedię rodzinną. Epidemia zabrała mu żonę i dwóch synów. Oto z jakim bagażem doświadczeń życiowych dopiero co wyświęcony duchowny, ksiądz Danek wyruszył ze Lwowa do Budapesztu. Nad węgierskim Dunajem pozostał do końca swej duszpasterskiej misji, którą powierzył mu lwowski arcybiskup dr Józef Bilczewski.

Z dokumentacji archiwalnej wynika, że na Kőbányi, a więc tylko w jednej dzielnicy Pesztu w 1906 roku prawo stałego pobytu posiadało blisko 4,5 tysiąca Polaków. Nasi rodacy pracowali i mieszkali również w innych częściach węgierskiej stolicy. Z biednej Galicji na przełomie XIX i XX stulecia tysiącami ciągnęli na Węgry, znajdując tam pracę i chleb... Poza dynamicznie rozwijającym się wówczas Budapesztem, Polacy znajdowali zatrudnienie w warsztatach rzemieślniczych, kopalniach węgla i kamieniołomach, w cegielniach oraz magazynach handlowych, budowlanych i przemysłowych, a także w browarach Miskolca, Tatabányi, Taty, Dorogu, Salgótarján, Pápy, Várpaloty, Vácu. Ważnym ośrodkiem przemysłowym stała się wtedy Kőbánya, która dopiero w 1897 roku otrzymała status nowej dzielnicy Budapesztu.

Wśród polskiej emigracji zarobkowej zdecydowanie przeważali ludzie, podejmujący się każdego zajęcia. Bardzo często nie posiadali oni żadnych kwalifikacji zawodowych. Zdarzały się jednak prawdziwe „rodzynki”. To oni – podobnie jak Polacy w wielu innych druzgich ojczyznach – wnieśli znaczący wkład w rozwój cywilizacyjny swych nowych miejsc zasiedlenia. Ksiądz Maciej Józefowicz, autor

wartościowego opracowania „Kościół Polski w Budapeszcie”, na potwierdzenie tej tezy przykładowo wymienia Szilárda Zielińskiego (regulacja Dunaju w rejonie Budapesztu), Jana Krzemienieckiego (założyciel zakładów elektrotechnicznych, na bazie których powstał słynny „Tungsram”), Józefa Zarzeckiego (inicjator i właściciel pierwszej na Węgrzech fabryki zapalek) i Wilhelma Małeckiego (podziwiany przez budapeszteńczyków solista stołecznej opery).

Naszych rodaków, niezależnie od statusu zawodowego i społecznego, poza podtrzymywaniem i kultywowaniem polskości łączyło wyniesione z rodzinnego domu przywiązanie do wiary katolickiej. Idea wzniesienia na Węgrzech polskiej świątyni zrodziła się najpierw u metropolity lwowskiego – arcybiskupa Bilczewskiego, który w 1905 roku z wizytą duszpasterską przebywał wśród naszych robotników na Kőbányi. Trzy lata później, delegowany przez niego do pracy w Budapeszcie, ks. Danek, widząc tłum rodaków, gromadzących się na niedzielnych nabożeństwach wokół małej kapliczki przy placu Kápolna, niemal od razu do swych najważniejszych wyzwań zaliczył budowę polskiego kościoła.

Niestrudzony budowniczy

Wkrótce po swym przyjeździe do węgierskiej stolicy, ks. Danek już w 1908 roku założył Stowarzyszenie Budowy Kościoła. To wielkie szczęście Polonii, że takiego otrzymała kapłana! Młody duszpasterskim stażem, lecz bardzo bogaty życiowym doświadczeniem – kapłan okazał się świetnym organizatorem i niebywale oddanym realizatorem tego trudnego przedsięwzięcia.

W 1910 roku idea budowy polskiego kościoła otrzymuje od papieża Piusa X specjalne błogosławieństwo. Ksiądz Danek zdobywa poparcie u takich protektorów, jak kardynał Kolos Vaszáry, Prymas Węgier. W skład Stowarzyszenia Budowy Kościoła wchodzi m.in. István Bárczy, burmistrz Budapesztu, biskup Władysław Bandurski, sufragana archidiecezji lwowskiej, biskup Józef Sebastian Pelczar, ordynariusz przemyski. W 1911 roku ukazuje się książka o wyjątkowych dziejach polsko-węgierskiej przyjaźni, z której dochód trafia na konto budowniczych. Ksiądz Danek mobilizuje miejscowych rodaków, myśli o sposobach zdobycia wymiernej finansowo sympatii bogatszej Polonii z innych krajów, puka do drzwi władz węgierskich. Za księdzem Maciejem Józefowiczem przytoczę fragment listu, jaki w 1912 roku przysłał proboszcz polskiego Kościoła z Kőbányi do radnych Budapesztu:

„Dzielo to umacniać i pielęgnować będzie przyjaźń, jaka miała miejsce od dawna między narodem polskim i węgierskim, która przelewa się przez wszystkie nici historii węgierskiej. Przyjaźń ta kierowała naszych bohaterów w czasach decydujących zmaganiach. Z drugiej strony na wieki głosić będzie hojność i cierpliwość (Węgrów) wobec innych narodów”.

W następnym roku – 1913 – stołeczni rajcowie za symboliczną 1 koronę rocznie przekazują Polakom parcelę na Kőbányi o powierzchni 860 sążni. To szczególna chwila, a specjalnym uroczystościom, związanym z aktem darowizny gruntu, przewodniczy biskup mniejszości narodowych na Węgrzech – István Hanaauer, ordynariusz Vácu. Poświęcenia zaś ziemi pod przyszły Polski Kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych w 1915 roku dokonuje biskup Władysław Bandurski, który wizytował wówczas w Budapeszcie II Brygadę Legionów Polskich.

Nieustannie trwa zbiórka pieniędzy. Ksiądz Danek sięga po pióro. W 1920 roku ukazuje się w Warszawie opracowanie książkowe „Organizacje katolickie na Węgrzech”, a dochód ze sprzedaży trafia na konto budowy. Ponieważ Polacy z Kőbányi do bogatych nie należą, więc ks. Danek dwukrotnie – w roku 1916 i 1923 – udaje się za Atlantyk. Głosi kazania w parafiach polskich i węgierskich emigrantów, a w efekcie przywozi z Ameryki kwotę około 10 tysięcy dolarów. Polonia węgierska zaś zbiera 150 tysięcy koron i dary rzeczowe. Wreszcie jesienią 1925 roku biskup István Breyer święci kamień węgielny i budowa rusza! Autorami projektu jest dwóch wybitnych architektów: Węgier – Aladár Árkay, mistrz węgierskiej secesji i Polak – Adolf Szysko-Bohusz. Zgodnie postanowili w bryle kościoła i jego wnętrzu ukazać polsko-węgierską wspólnotę dziejową, wzorując się na architekturze, charakterystycznej dla regionu Spiszu.

14 listopada 1926 roku prawie gotowy obiekt sakralny poświęcił nuncjusz papieski bp Cesary Orseni, a konsekracji dokonał kardynał August Hlond, Prymas Polski. Uczynił to 17 sierpnia 1930 roku w dziesiątą rocznicę Cudu nad Wisłą. Zanim jednak duchowy opiekun Polonii przyjechał do Budapesztu, zaraz po zakończeniu w 1927 roku budowy kościoła, już rok później rozpoczęto wznoszenie Domu Polskiego. Stowarzyszenie Budowy Kościoła zamieniło się w Stowarzyszenie Budowy Schroniska – Domu Polskiego. W ten sposób ksiądz Danek realizował pomysł uczynienia na Kőbányi centrum życia węgierskiej Polonii.

I tak też się stało. W części nowych pomieszczeń przybyłe z Poznania Siostry Elżbietanki rozpoczęły pracę charytatywną, opiekę nad starcami, zaś pozostałą część Domu objęły w posiadanie stowarzyszenia emigracyjne. W Schronisku – Domu Polskim ciągle coś się działo. W świetlicy, gdzie była scena i fortepian obchodzono wszystkie polskie święta narodowe, organizowano koncerty i przedstawienia teatralne, słuchano referatów na interesujące Polaków tematy, a siostry uczyły dzieci języka polskiego i patriotyzmu. W Domu mieli swoją siedzibę harcerze, zaś nad wszystkim niczym dobry Anioł czuwał ksiądz proboszcz Wincenty Danek. On i „jego” Kościół Polski zapisał też oddzielną, piękną kartę w życiu polskiego uchodźstwa w czasie drugiej wojny światowej.

Wkrótce zaś po zakończeniu działań wojennych ten niezwykle Opiekun i Kapłan Polonii po ciężkiej chorobie, w aurze świętości, zmarł 27 kwietnia 1945 roku.

Dług wdzięczności

Pomysł godnego uhonorowania księdza Dankę od dawna nosił w sobie Ernest Niżałowski, jeden z niewielu żyjących wychowanków Księdza. Piękną ideę „wujka” Ernesta podchwyciło Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech i jego pismo „Głos Polonii”, powołując wiosną 2003 roku Komitet Pamięci i Budowy Pomnika Księdza Wincentego Dankę. Poza honorowym przewodniczącym – w osobie Ernesta Niżałowskiego – ów Komitet utworzyli Alicja Nagy, prezeska „Bema”, Elżbieta Molnár-Cieślewicz, prezes Stowarzyszenia św. Wojciecha, b. ambasador RP w RW – Grzegorz Łubczyk, wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, ks. Leszek Kryża, proboszcz Kościoła Polskiego na Kőbányi, Konrad Sutarski, przewodniczący Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech i redaktor naczelny „Głosu Polonii” Jerzy Królikowski, któremu na posiedzeniu w listopadzie 2003 roku powierzyliśmy obowiązki sekretarza Komitetu.

Z zadań, które Komitet postawił przed sobą, do najważniejszych należy teraz zebranie odpowiednich środków finansowych na pomnik. Planujemy, że stanie on w bezpośrednim sąsiedztwie Kościoła i Domu Polskiego, a więc obok trwałych dowodów działalności pierwszego w Budapeszcie proboszcza Polaków. Myślę, że jednym z wyrazów wdzięczności ks. Dankowi będzie nazwanie Jego imieniem Domu Polskiego. Dodajmy, że Dom ten po kilku dziesięcioleciach władze Budapesztu w 1998 roku zwróciły ich prawowitym właścicielom, a następnie Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” dzięki środkom polonijnym Senatowi RP, nadało mu nowy, funkcjonalny kształt.

Komitet Pamięci i Budowy Pomnika Księdza Wincentego Dankę zwraca się z apelem o wsparcie naszej idei do Rodaków w Polsce i w innych krajach. Niektórzy już to zrobili; m.in. grupa Polaków z Anglii, z których część w czasie wojny trafiła na Wyspy Brytyjskie przez Węgry, przebywając niedawno w Budapeszcie, zaslili konto Komitetu kwotą 40 tysięcy forintów. ■

Grzegorz Łubczyk, wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, b. ambasador RP w Budapeszcie

Komitet Pamięci i Budowy Pomnika Księdza Wincentego Dankę zwraca się z apelem o wsparcie do Rodaków w Polsce i w świecie

Wpłaty zbieramy na konto:

Bem József Lengyel Kulturális Egyesület
OTP, Budapest, V. ker. fiók, 11705008-20012759
„Ks. Danek”



Oświata polonijna

NIEMCY

Podsumowanie dwuletniej pracy Związku Nauczycieli Języka Polskiego i Pedagogów

W grudniu odbyły się po raz czwarty wybory członków zarządu Związku Pedagogów i Nauczycieli Języka Polskiego w Niemczech. Przewodniczącą została ponownie **Liliana Barejko-Knops**, pełniąca tę funkcję od początku istnienia związku, czyli od 1997 roku. Po raz drugi wybrano na zastępcę przewodniczącej **Irenę Zejmo**. Ponadto do Zarządu weszły dwie nowe osoby: pani **Maria Wielandt** przejęła funkcję skarbnika, a pani **Danuta Kalinowska** – funkcję sekretarza.

Obecnie ZNJPIwN zrzesza 31 członków i sympatyków i obejmuje opieką 31 już istniejących ośrodków nauczania języka polskiego oraz te, które znajdują się w stadium organizacji.

W czasie ostatniej dwuletniej kadencji ZNJPIwN odbywały się comiesięczne spotkania w Leverkusen. Ich celem są bieżące szkolenia nauczycielek oraz wymiana doświadczeń. Prezentowano tu konspekty lekcji, dzielono się uwagami, dyskutowano o problemach. Ponadto uczestnicy regularnie zapoznawani byli z bieżącymi postanowieniami niemieckich władz oświatowych.

Dwa razy do roku odbywają się dwudniowe szkolenia metodyczne, które cieszą się olbrzymim zainteresowaniem. W bieżącym roku szkolnym w ramach doskonalenia zawodowego w czasie wakacji nauczycielki uczestniczyły także w kursach metodycznych w Lublinie oraz Krakowie.

W trosce o właściwy status języka polskiego wśród Polonii niemieckiej nauczycielki wzbogacają swoją działalność o różne formy pracy. Zorganizowane zostały obchody tradycyjnych rocznic, np. 11 Listopada oraz świąt: Andrzejkę, Mikołajki, spotkania Bożonarodzeniowe, Wielkanoc, Dzień Dziecka, Dzień Matki, uroczyste zakończenie roku szkolnego w Konsulacie RP w Kolonii. W uroczystościach tych uczestniczą nie tylko uczniowie, ale również ich rodziny i przyjaciele. Ponadto zorganizowane zostały warsztaty taneczno-muzyczne w Ośrodku Concordia. 1 czerwca uczniowie wzięli udział w obchodach Dnia Dziecka w Oberhausen. Zgromadzone fundusze przeznaczone zostały na cele charytatywne.

Do tej pory odbyło się już 12 wycieczek do Polski uczniów klas 9-10 z sześciu ośrodków. Młodzież nie tylko zwiedziła Kraków, Poznań i Warszawę, Gdańsk i Wrocław, ale również wzięła udział w lekcjach języka polskiego i historii w polskich liceach.

Jak co roku przeprowadzone zostały we wszystkich ośrodkach w klasach 9-10 egzaminy wewnętrzne. Ocena z egzaminu wpisywana jest na świadectwo niemieckie jako równoważna z drugim językiem.

Do ważnych osiągnięć w działaniu ZNJPIwN należy zaliczyć akcję protestacyjną, skierowaną przeciwko ograniczeniu ilości ośrodków nauczania języków ojczystych.

Mimo tak pozytywnie rozwijającego się nauczania języków ojczystych, władze oświatowe Północnej Nadrenii Westfalii (NRW) ze względu na trudności finansowe podjęły decyzję o ograniczeniu liczby placówek, nauczających języków ojczystych (MEU). Przewodnicząca Związku Pani Liliana Barejko-Knops poinformowała o zaistniałej sytuacji Rząd Polski, Ambasadę w Berlinie, Konsulat Generalny oraz przeprowadziła rozmowy z niemieckimi władzami oświatowymi. Ponadto na Forum Oświaty Polonijnej w Krakowie odczytała apel, wyrażający zaniepokojenie rozwojem sytuacji. Protest ten podpisała większość uczestników konferencji. Przeprowadzono ponadto akcję zbierania podpisów na listach protestacyjnych w NRW, w którą zaangażowały się wszystkie ośrodki, w wyniku czego zebrano ponad 2000 podpisów. Przewodnicząca udała się także osobiście dwukrotnie do Landtagu, gdzie w kilkugodzinnych debatach potrafiła przekonać przedstawicieli Landtagu, Kancelarii Państwa i Ministerstwa do Spraw Szkolnych o słuszności argumentów podanych w proteście. Dzięki natychmiastowej reakcji i usilnym staraniom zostaną zachowane już istniejące miejsca nauczania języka polskiego. Nie będzie jednak, przynajmniej tymczasowo, możliwości organizowania nowych ośrodków. Rozwiązanie tego problemu będzie w dalszym ciągu priorytetowym zadaniem Związku. W chwili obecnej prowadzona jest akcja wspierania ośrodków MEU w Dolnej Saksonii.

Irena Zejmo

HISZPANIA

Polska Szkoła FORUM w Madrycie

Hiszpańsko-Polskie Stowarzyszenie Kulturalne FORUM (*Asociación Cultural Hispano-Polaca FORUM*) prowadzi szeroko zakrojoną działalność edukacyjną, zgodnie z celami, określonymi w statucie Stowarzyszenia. Wyrazem tej działalności jest Polska Szkoła FORUM w Madrycie, kierowana od 1994 roku przez współzałożycielkę i pierwszą Prezes FORUM, **Małgorzatę Małaśnicką de Martin**, a od września 2002 roku przez **Danutę Kucharską**.

W ramach tejże działalności szczególną opieką FORUM otoczyło dzieci i młodzież pochodzenia polskiego, którym proponuje systematyczny i atrakcyjny kontakt z językiem i kulturą polską na zajęciach dydaktycznych.

Szkoła prowadzi kształcenie w zakresie przedmiotów ojczystych począwszy od przedszkola (od 4 lat), poprzez sześciolletnią szkołę podstawową oraz trzyletnie gimnazjum. Kształcenie organizuje i koordynuje Stowarzyszenie FORUM poprzez swego Pełnomocnika ds. Edukacji oraz Dyrektora szkoły. Regulamin Szkoły określa najistotniejsze sprawy związane z funkcjonowaniem placówki Stowarzyszenia.

Naczelnym celem Szkoły jest prowadzenie wszechstronnych działań na rzecz podtrzymywania i umacniania więzi uczniów z językiem, historią i kulturą ich kraju pochodzenia – Polski oraz kształcenie młodych, światłych Europejczyków polskiego pocho-

dzenia świadomych swej przynależności kulturowej i dumnych ze swych polskich korzeni. Językiem używanym na zajęciach jest język polski.

Cele swe Szkoła realizuje poprzez:

- a) zapewnienie uczniom możliwości kształcenia się w zakresie przedmiotów ojczystrych: języka polskiego, historii i geografii Polski
- b) zapewnienie uczniom możliwości sprawnego posługiwania się językiem polskim, oraz poznania kultury, historii i geografii Polski.
- c) wyposażanie uczniów w wiedzę o Polsce, szerzenie jej wśród uczniów i propagowanie jej w hiszpańskim środowisku ich codziennej aktywności.
- d) pielęgnowanie i przekazywanie młodemu pokoleniu Polaków i Hiszpanów polskiego pochodzenia polskich tradycji, dumy z pochodzenia narodowego oraz polskich i hiszpańskich zasad demokratycznych.
- e) zapoznajanie uczniów z dorobkiem Polonii hiszpańskiej i jej udziałem w lokalnej społeczności madryckiej i społeczeństwie hiszpańskim
- f) branie udziału w życiu i pracach Polonii hiszpańskiej.

Szkoła posiada, od kilku lat, wysoko wykwalifikowaną, stabilną kadrę nauczycielską (14-15 nauczycieli), legitymującą się w przeważającej większości fachowym wykształceniem specjalistycznym, zdobytym na uczelniach pedagogicznych w Polsce.

Do 1995 roku włącznie zajęcia były nieodpłatne, kadra nauczycielska częściowo amatorska, częściowo z przygotowaniem pedagogicznym, pracowano społecznie. Wobec zbyt dużej rotacji nauczycieli, a co za tym idzie niezadowalającym poziomem prowadzonych zajęć oraz coraz bardziej nagłą potrzebą rozwoju szkoły, przeprowadzona została reforma szkoły: wprowadzono podręczniki używane w polskich szkołach, program polskiego MEN (oczywiście zaadaptowany do potrzeb naszych uczniów), a także wprowadzono opłaty rodzicielskie, by móc zapewnić uczniom systematycznie pracującą, wykwalifikowaną kadrę. FORUM zabiega o dotacje, refundacje, sponsorów oraz pomoce dydaktyczne. Rodzice partycypują w kosztach funkcjonowania placówki, biorąc na siebie między innymi koszt wynagrodzenia kadry nauczycielskiej. W większość pomocy dydaktycznych wyposaża szkołę Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”; należy także wspomnieć o skromnej dotacji Ambasady RP na działalność oświatową FORUM, a także małą dotację współpracującego od lat z FORUM LOT-u.

Zajęcia odbywają się w soboty rano. Prowadzone są oddzielnie dla każdej klasy, jeżeli w klasie jest co najmniej dziewięciu uczniów. Uczniowie otrzymują świadectwa szkolne wydawane przez Hiszpańsko-Polskie Stowarzyszenie FORUM.

FORUM zapewnia uczniom dostęp do księgozbioru bibliotecznego.

Nadzór nad działalnością szkoły prowadzi Pełnomocnik ds. Edukacji reprezentujący Zarząd FORUM, a sprawy finansowe nadzoruje Skarbnik FORUM. W szkole działa Rada Szkoły.

Od roku szkolnego 1997/98 do 2002/2003 zajęcia odbywały się w szkole Santa Cristina przy Avda. de Portugal 69.

Współpraca FORUM nawiązana z Urzędem Miasta Madrytu – dzielnica Centro zaowocowała przeniesieniem zajęć, od września 2003 roku, do szkoły Emilia Pardo Bazan. Skorzystała na tym rów-

nież Biblioteka FORUM, która uzyskała lokum w przestronnym pomieszczeniu Ośrodka Kulturalnego Casino de la Reina, niedaleko budynku szkoły. To wielki sukces Stowarzyszenia, a zapoczątkowana współpraca z lokalnym Samorządem pozwoli niewątpliwie na dalsze ciekawe inicjatywy.

W roku szkolnym 2002-2003 do Szkoły uczęszczało systematycznie 200 uczniów z Madrytu i regionu madryckiego (niekiedy nawet z miejscowości oddalonych o 40 km), w wieku od czterech do 15 lat podzielonych na klasy: dwie grupy przedszkolne (4 i 5 lat), klasy nauczania początkowego: zerową, pierwszą, drugą, trzecią oraz klasy czwartą, piątą i szóstą oraz trzy klasy gimnazjalne. W I semestrze bieżącego roku szkolnego na zajęcia uczęszcza około 220 uczniów. Zdecydowana większość naszych uczniów dobrze posługuje się językiem polskim.

W szkole używa się podręczników obowiązujących aktualnie w polskich szkołach w Kraju. Są to m.in. *Wesoła Szkoła* i *To Lubię...*

Placówka nasza nie ogranicza się li tylko do prowadzenia działalności dydaktycznej. Nasi uczniowie mają również okazję do poznawania Polski poprzez poezję czy inscenizacje. Nabyte umiejętności mogą wykorzystać na bożonarodzeniowej „choince”, organizowanej tradycyjnie od chwili powstania placówki, czy też podczas uroczystości zakończenia roku szkolnego.

W szkole działa Komitet Rodzicielski, który pomaga m.in. przy organizacji uroczystości szkolnych.

Wyrażamy ogromną satysfakcję z otrzymywanej systematycznej pomocy od Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” które przekazało dla Biblioteki FORUM wiele książek, słowników, kaset audio i video, a także zrefundowało część zakupionych pomocy. Dofinansowuje również szkolenie metodyczne dla nauczycieli polonijnych organizowane od 2 lat przez FORUM. Mamy głęboką nadzieję na owocną współpracę, tym bardziej, że otworzyliśmy od stycznia 2004 b. r. filię szkoły w Mostoles, miejscowości położonej niedaleko Madrytu, w której żyje duże skupisko Polaków. ■

Małgorzata Małaśnicka de Martin
prezes FORUM, pełnomocnik ds. edukacji

Prośba o pomoc w uzyskaniu informacji na temat tajnego nauczania na Ziemiach Wschodnich II RP w latach 1941-1944

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do naszych CZYTELNIKÓW o kontakt z osobami, bądź rodzinami osób, które w latach 1941-1944 uczęszczały na tajne komplety prowadzone podczas okupacji niemieckiej na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej (województwa łwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie i wołyńskie) oraz na północno-wschodnich (województwa wileńskie, nowogrodzkie, poleskie i częściowo białostockie - powiaty Grodno i Wołkowysk).

Uzyskane dzięki Państwa uprzejmości informacje zostaną wykorzystane w pracy naukowej Wszechnicy Świętokrzyskiej w Kielcach. Powyższa problematyka stanowi bowiem do dziś „białą plamę” w historii polskiego szkolnictwa lat wojny i okupacji.

Informacje prosimy przysyłać na adres:

Dr Agnieszka Grędzik
Ul. Bohaterów Warszawy 3/33
25-394 Kielce
tel./fax (+48-41) 34-23-785
e-mail: agredzik@interia.pl



Polonica

Polskimi śladami po ziemi syryjskiej

W Maaluli

Wyniosłe, zastygłe w słońcu Góry Kallamonu (Qallamounu), leżące niedaleko Damaszku, do naszych dni kryją wielkie osobliwości historyczne i urokliwe miejsca, a mieszkańcy tych gór przechowują i pielęgnują, przekazując z pokolenia na pokolenie, piękne tradycje starochrześcijańskie, obrzędy i legendy...

To tu słysząc na co dzień język aramejski (zwany syriańskim lub potocznie „maalulije”), język, którym posługiwał się i nauczał w swej ziemskiej ojczyźnie Jezus Chrystus. Języka tego nie uczą w szkołach. Jest skarbem wyniesionym z domu od kołyski, z tradycji, ksiąg liturgicznych i uroczystości religijnych.

Tradycja przekazuje, że Dobrą Nowinę głosił tu św. Tomasz, Apostoł Narodów, zwany też Apostołem Kallamonu. Maalulę odwiedził także św. Paweł Apostoł.

Serce uroczej Maaluli to monastyr św. Tekli, starochrześcijańskie sanktuarium ze źródłaną wodą leczniczą odwiedzane licznie przez pielgrzymki, a za nim malowniczy wąwóz skalny, przez który uciekała przed pościgiem wojsk św. Tekla.

Na szczycie największego wzniesienia Maaluli (1798 m n.p.m.) usytuowany jest starożytny monastyr św. Sergiusza – Deir Mar Sergis. Sergiusz i Bakchus to popularni na Wschodzie męczennicy chrześcijańscy, rzymscy żołnierze, torturowani za wiarę i ścięci w 291 roku w okresie wielkich prześladowań za panowania cesarza Dioklecjana. Powstanie klasztoru datowane jest na początek IV wieku, zaś od wieku V rozwija się kult św. Sergiusza i Bakchusa na całej Pustyni Syryjskiej, wśród plemion arabskich. Z tego okresu pochodzi dobrze zachowane miasto-twierdza Sergiopolis (obecnie Rassa-fa) z zachowanymi murami i fortyfikacjami z czasów cesarza Justyniana oraz ruinami ośmiu kościołów.

W monastyrze św. Sergiusza, należącym do Kościoła greckokatolickiego zachowała się wspaniała bogata kolekcja ikon. Jedną z najcenniejszych jest – według tradycji – wierna kopia ikony Matki Bożej z Dzieciątkiem, namalowanej przez św. Łukasza Ewangelistę pochodzącego z Syrii. Są tu ikony Ukrzyżowania Pańskiego, Ostatniej Wieczerzy, św. Jana Chrzciciela oraz dwie piękne stare ikony pochodzenia polskiego – Chrystusa Króla i Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus, pochodzące prawdopodobnie z XVII wieku. Jak podają kroniki klasztorne ofiarował je nasz rodak generał Władysław Anders w 1943 roku, który został serdecznie przyjęty przez ówczesnego przeora monastynu św. Sergiusza – ojca Gregory Abi-Samra.

W przesiąkniętym słodką wonią kadzideł monastyrze można posłuchać nagrania z taśmy w naszym ojczystym języku z informacjami i objaśnieniami dotyczącymi obiektu. Duży portret Papieża Jana Pawła II o łagodnym słowiańskim obliczu dołącza do drogich, wzruszających polskie serce pamiątek, które można odnaleźć w dalekiej Maaluli.

A stąd już niedaleko do Damaszku –

– jednego z najstarszych miast świata, którego dzieje sięgają ponad 4,5 tysiąca lat, miasto biblijnego Sema, syna Noego. Damaszek jest trzecim po Mekce i Jerozolimie miastem świętym dla muzułmanów (zwany Rajem Arabów), uważanym za ziemskie odzwierciedlenie niebiańskiego raju.

To tu zabłysło światło wiary w Chrystusa, by oświecić Antiochię, świat helleński i Rzym, dzięki misjom nawróconego pod murami Damaszku Szawła – późniejszego Apostoła Narodów św. Pawła.

Mury damasceńskie zamykają obszar starego miasta. W pobliżu Bab Kissan, zwanej przez chrześcijan Bramą św. Pawła, znajduje się kaplica upamiętniająca miejsce ucieczki św. Pawła przez mur damasceński. W tej niewielkiej „Kaplicy na murze” przez szereg lat przyciągała wzrok polskiego pielgrzyma wzruszająca pamiątka – modlitwa spisana w języku polskim. Modlitwa naszych żołnierzy armii generała Władysława Andersa, których szlaki tułacz przywiodły do historycznego Damaszku. Zawieszona na ścianie, oprawiona w ramy modlitwa, kończyła się słowami: „Święty Pawle, Głosicielu Prawdy, Doktorze Narodów, przyczyn się za nami. Polacy – w drodze do Ojczyzny, kwiecień 1943 rok”.

Ilekcję odwiedzałam to miejsce zawsze z głębokim szacunkiem i niemałym wzruszeniem odczytywałam te drogie sercu słowa żołnierzy – tułaczy zdążających do Ojczyzny. Dziś nie wiem, gdzie podział się ten cenny i drogi dla nas dokument-pamiątka. Zapewne po odnowieniu kaplicy w 1999 roku trafił do archiwum, a pozostało tylko stare zdjęcie...

Damaszek szczyci się pięknymi starymi kościołami, kaplicami, sanktuariami licznie skupionymi w murach starego miasta. Mimo wielkich burz historycznych chrześcijanie stąd nie odeszli, trwają w swych niewielkich, ale prężnych wspólnotach. Z rozrównieniem i wielkim wzruszeniem wspominamy – zwłaszcza Polonia syryjska – czterodniową wizytę Ojca Świętego w Damaszku w 2001 roku. Pamiętamy serdeczne, gościnne przyjęcie naszego Wielkiego Rodaka w tym kraju najstarszego chrześcijaństwa, które przetrwało, choć otoczone jest zewsząd inną kulturą religijną. W prawie 17-milionowej Syrii chrześcijan jest zaledwie ok. miliona. Mieszkają głównie w okolicach Damaszku – Aleppo, Tartousu, Lataki. Środowisko polonijne, z którym się kontaktuję (oprócz polskiej Ambasad), to przede wszystkim małżeństwa mieszane, w większości udane, bo Syryjczycy są wspaniałymi ojcami, odpowiedzialnymi mężczyznami, znającymi swoje miejsce i obowiązki w rodzinie. Większość moich koleżanek doskonale wychowała i wykształciła dzieci i dochowała się wnucząt. Utrzymujemy kontakty, zbieramy się co miesiąc na polskiej Mszy św. Naszym duszpasterzem od przeszło dwudziestu lat jest ks. Zygmunt Kwiatkowski, misjonarz jezuita. Organizujemy spotkania, wykłady, recitale muzyczne, a także wystawy i kiermasze na cele charytatywne, odwiedzamy chorych i starców. Wspólnie pielgrzymujemy do historycznych miejsc świętych Syrii i Libanu. Mój czterdziestoletni pobyt w Syrii prywatnie traktuję jako „misję”. Spędziłam tu wiele lat, wędrując od morza do gór, po pustynię i jej obrzeża, zwiedzając i z wielką pasją szukając wiary w Chrystusa... Efektem tej pasji jest duże archiwum fotograficzne oraz artykuły i zdjęcia, które publikowane w krakowskim „Przekroju” i miesięczniku „Misjonarze”, a ostatnio książka „Aram znaczy Syria”. (B.A.H.) ■

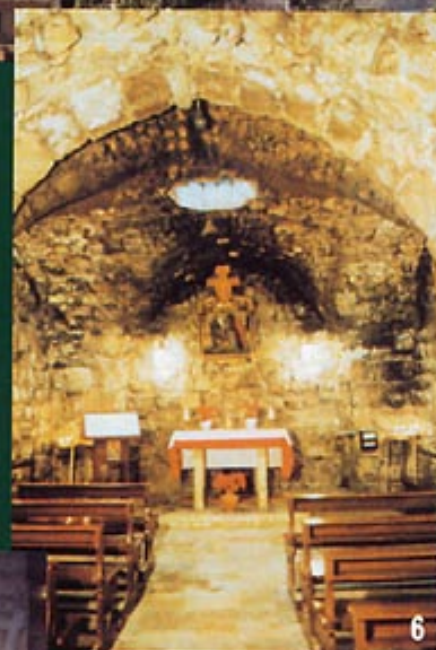


1 Damaszek, kaplica św. Pawła. Na ścianie modlitwa w języku polskim z 1943 r. (archiwalne)

2 Maalula, widok ogólny

3 Maalula, drzwi klasztoru św. Sergiusza i Bakhisa, wiek ok. dwa tysiące lat

4 Maalula, antyczny ołtarz Najświętszej Marii Dziewicy



5 Maalula, Sanktuarion św. Tekli

6 Damaszek, Dom Ananiasza

7 Damaszek, ulica Prosta, pozostałość antycznej kolumnady





8

8 Damaszek, Kaplica zwana „Ołniewa”



11

9 Maalula, sanktuarium św. Tekli

10 Damaszek, figura św. Ananiasza, pierwszego biskupa Damaszku i męczennika

11 Damaszek, malownicze zaułki starego miasta



12



13

12 Maalula, klasztor św. Sergiusza i Bakchusa, polska XVII-wieczna ikona, ofiarowana przez gen. Władysława Andersa w 1943 r.

13 Maalula, klasztor św. Sergiusza i Bakchusa, polska XVII-wieczna ikona, ofiarowana przez gen. Władysława Andersa w 1943 r.

14 Maalula, sanktuarium św. Tekli

15 Alfabet aramejski – język, którym posługiwał się Jezus Chrystus



15



9



10

Barbara Anna Hajjar, „Aram znaczy Syria”, Prowincja Chrystusa Króla SAC (Księża Pallotyni) „Królowa Apostołów – Miejsca Święte”, Warszawa 2003, s. 303, ilustracje.

Zamówienia można składać na adres:
Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego
ul. Skaryszewska 12, 03-802 Warszawa
tel./fax: (+48-22) 618-52-44
e-mail: ms@pallotti.ecclesia.org.pl



14

Polska Misja Katolicka w Niemczech

W obronie ośrodka duszpasterskiego w Berlinie

Niemiecka Kuria likwiduje polski ośrodek duszpasterski w Berlinie-Tempelhof

W 1980 roku świątynia ta została przekazana Polskiej Misji Katolickiej w Berlinie na samodzielne użytkowanie pozostając przez cały ten okres pod opieką polskich Księżów Salezjanów sprawujących opiekę duszpasterską nad mieszkającymi w stolicy Niemiec Polakami.

Obecnie do sfinalizowania sprzedaży brakuje już tylko jednego podpisu. O tej szokującej decyzji zostali poinformowani przedstawiciele Rady Parafialnej oraz księża w ostatni czwartek na spotkaniu w Kurii Berlińskiej. Wraz ze sprzedażą całego ośrodka na Tempelhof nasi rodacy utracą podstawowe miejsce modlitwy i kultu religijnego oraz miejsce, gdzie prowadzona była szeroka i bogata działalność kulturalna i oświatowa Polonii.

Kuria berlińska tłumaczy tę decyzję zadłużeniem diecezji sięgającym 150 mln euro. Kościół niemiecki pomógł częściowo spłacać te długi jednak bieżący podatek kościelny w diecezji berlińskiej nie pokrywa jej wydatków. W związku z tym Kuria zdecydowała się przeprowadzić reformę finansów wyzbywając się w pierwszej kolejności obiektów sakralnych. Najbardziej bolesne jest to, że próby unormowania spraw finansowych odbywają się przede wszystkim kosztem obywateli, szczególnie Polaków. Do sprzedaży przygotowywane są kolejne katolickie świątynie pozostające w użytkowaniu innych mieszkających w Berlinie wspólnot narodowościowych.

Utrzymanie ośrodka na Tempelhof kosztuje Kurię 10 tysięcy euro. Nasi rodacy w Berlinie proponowali, że sami przejmą ośrodek na Tempelhof i będą go utrzymywać. Niestety, propozycje polskie nie były w ogóle brane pod uwagę. Jej odrzucenie należy odebrać jako brak dobrej woli i życzliwości ze strony Kurii berlińskiej. Szczególnie bolesnym jest fakt, że niektórzy pracownicy referatu ds. misji obcojęzycznych wywodzący się z Polski wykazują się całkowitym brakiem zrozumienia potrzeb polskiego duszpasterstwa, a inni wyrażają opinię, że Polacy i tak nie potrzebują własnego kościoła, gdyż dla drugiego czy trzeciego pokolenia emigrantów nie ma potrzeby prowadzenia Mszy świętych w języku rodziców. Skoro zaś mówi się o pieniądzu, to trzeba jasno powiedzieć, że Polacy w Niemczech płacą podatki kościelne podobnie jak wszyscy inni mieszkańcy tego kraju. W Berlinie jest to kwota rzędu 100 tys. euro miesięcznie czyli 10 razy tyle ile potrzeba na utrzymanie ośrodka na Tempelhof.

Polakom dano dwa lata na opuszczenie parafii, nie oferując jak na razie żadnego innego ośrodka. Jeśli przeprowadzi się Polaków do którejś z niemieckich parafii, to będą tam już tylko gośćmi, bez możliwości samodzielnego decydowania o czymkolwiek. Równocześnie gościnny pobyt w parafii niemieckiej, gdzie na Mszę św. przychodzi około stu wiernych będzie uciążliwy i niezręczny dla gospodarzy. Polska Misja Katolicka

ka w Berlinie na Tempelhof jest bowiem największą parafią katolicką w całym mieście i największym polskim ośrodkiem duszpasterskim w Niemczech.

Polscy katolicy w Berlinie w liczbie blisko 30 tysięcy stanowią 7-8 proc. ogółu wszystkich katolików w stolicy Niemiec. Jeśli policzyć turystów z Polski, którzy korzystają z polskiego duszpasterstwa, to można stwierdzić, że z opieki duszpasterskiej w języku polskim może korzystać do 100 tysięcy Polaków. Na niedzielne Msze święte przybywa ponad 5 tysięcy wiernych. W ostatnich pięciu latach w PMK Berlin odbyło się 600 chrztów, blisko 600 bierzmowań, 400 dzieci przystąpiło do pierwszej komunii świętej, zawarto 65 małżeństw oraz przeprowadzono 100 pogrzebów.

Należy podkreślić, że zgodnie z prawem kościelnym Kuria berlińska musi zapewnić Polakom i Polonii odpowiednie warunki dla prowadzenia duszpasterstwa w ojczystym języku. Jednak nie przekazanie Polakom ośrodka, równoważnego do tego użytkowanego obecnie na Tempelhof, będzie wyrazem niechęci wobec polskich mieszkańców Berlina i będzie bardzo negatywnie odebrane przez całą polonijną społeczność, nie tylko w Niemczech.

Prof. dr hab. inż. Piotr Małyszewski

*Wiceprzewodniczący Chrześcijańskiego Centrum Krzewienia Kultury, Tradycji i Języka Polskiego w Niemczech,
23 lutego 2004 r.*

Oświadczenie w sprawie „polskiego kościoła” w Berlinie

**Konwent Organizacji Polskich w Niemczech
Chrześcijańskie Centrum Krzewienia Kultury, Tradycji
i Języka Polskiego w Niemczech T.z.,
Kongres Polonii Niemieckiej T.z.,
Polska Rada w Niemczech – Zrzeszenie Federalne T.z.,
Związek Polaków „Zgoda” w RFN T.z.**

Konwent Organizacji Polskich w Niemczech z oburzeniem przyjął do wiadomości informację o sprzedaży tzw. „polskiego kościoła” na Tempelhof w Berlinie przez miejscową Kurię Biskupią. Ośrodek duszpasterski na Tempelhof został przekazany w wyłączne użytkowanie Polskiej Misji Katolickiej w Berlinie w 1980 roku przez ówczesnego biskupa ks. kardynała Joachima Meisnera, który w pełni doceniał potrzeby duszpasterskie blisko 30-tysięcznej grupy polskich wiernych w Berlinie. Polacy są największą parafią katolicką Berlina i największą polską parafią w całym Niemczech. Ośrodek na Tempelhof służył nie tylko celom duszpasterskim, lecz również celom kulturalno-oświatowym, stanowiąc oparcie dla całej berlińskiej Polonii. Ośrodek został sprzedany bez wzięcia pod uwagę podstawowych potrzeb polskich wiernych, mieszkających na stałe lub czasowo w Berlinie, których liczbę szacuje się na blisko 100 tysięcy oraz, pomimo że wychodząc naprzeciw problemom finansowym strony niemieckiej, strona polska zaproponowała przejęcie i utrzymanie ośrodka na Tempelhof własnymi siłami Polaków.

W naszej ocenie takie postępowanie jest jaskrawym przykładem braku życzliwości i dobrej woli ze strony urzędników diecezji i jest przez nas postrzegane jak akt nieprzyjaznej działalności, skierowanej przeciwko polskim katolikom w Berlinie.

Konwent Organizacji Polskich w Niemczech stanowczo domaga się zapewnienia Polakom i Polonii berlińskiej warunków dla prowadzenia

nieskrępowanej działalności duszpasterskiej. W zaistniałej sytuacji kategorycznie żądamy jak najszybszego przekazania na potrzeby Polskiej Misji Katolickiej równoważnego, samodzielnego ośrodka duszpasterskiego w centrum Berlina.

Apelujemy do władz politycznych i kościelnych Rzeczypospolitej Polskiej o aktywne włączenie się w pozytywne rozwiązanie powyższego problemu.

Krefeld, 26 lutego 2004

Podpisali:

prof. dr. hab. inż. **Piotr Małoszewski** – Przewodniczący Konwentu, Wiceprzewodniczący Chrześcijańskiego Centrum w Niemczech, dr **Zbigniew Kostecki** – Wiceprzewodniczący Konwentu, Prezes Kongresu Polonii Niemieckiej, mgr **Waldemar Wachowski** – Wiceprzewodniczący Konwentu, Przewodniczący Związku Polaków „Zgoda” w RFN, inż. **Aleksander Zajac** – Wiceprzewodniczący Konwentu, Przewodniczący Polskiej Rady w Niemczech

Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w sprawie sprzedaży kościoła w Berlinie-Tempelhof

Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” zapoznał się w dniu 25 lutego br. z informacjami na temat sprzedaży kościoła w Berlinie-Tempelhof, w którym to kościele mieści się Centrum Duszpasterstwa Polskojęzycznego w Berlinie. Decyzję podjętą przez Kurię Arcybiskupią członkowie Zarządu uznali za szokującą, zwłaszcza, że według posiadanych informacji wierni, wychodząc naprzeciw potrzebom materialnym diecezji, byłoby w stanie utrzymać kościół. Planowana sprzedaż kościoła jest odczuwana szczególnie boleśnie w aspekcie zbliżającego się wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. Prezes Stowarzyszenia prof. Andrzej Stelmachowski wystosował do ordynariusza archidiecezji berlińskiej ks. kardynała Georga Sterzinskiego list zawierający stanowisko Zarządu Krajowego w tej sprawie.

Jego Eminencja

Ks. Kardynał GEORG STERZINSKI

Ordynariusz Archidiecezji Berlińskiej

Eminencjo,

W imieniu Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, która to organizacja została utworzona w 1990 roku dla kontaktów z Rodakami zamieszkałymi za granicą i udzielania im pomocy w razie potrzeby, pozwalam sobie przedstawić Jego Eminencji następującą sprawę.

Zostaliśmy zaszokowani wiadomością o sprzedaży kościoła w Berlinie (na Tempelhof, ul. Götzstr.), w którym to kościele mieści się Centrum Duszpasterstwa Polskojęzycznego w Berlinie.

Pragnę zaznaczyć, że w kościele tym odbywają się Msze św., dokonuje się katechizacji dzieci oraz koncentruje się działalność organizacji katolickich. W niedzielę odbywają się regularnie trzy Msze św. z udziałem ponad 5 tys. wiernych.

Wiadomość o sprzedaży kościoła (w całkowitej tajemnicy przed duchowieństwem, jak i wiernymi) budzi zrozumiałe uczucie rozgoryczenia. Rozumiemy potrzeby materialne Diecezji Berlińskiej, ale trudno nam zrozumieć narażanie na szwank działalności religijnej wśród wiernych, zresztą – jak nas poinformowano – sami wierni byłoby w stanie utrzymać kościół wychodząc naprzeciw potrzebom materialnym diecezji.

Eminencjo,

Swego czasu zwłaszcza w okresie stanu wojennego w Polsce doświadczyliśmy ogromnej pomocy charytatywnej ze strony Kościoła niemieckiego. Akcja wówczas podjęta wpłynęła w sposób zasadniczy na pojednanie naszych narodów.

Tym boleśniej odczuwamy sprzedaż kościoła i to właśnie w momencie, kiedy kraj nasz wchodzi do wspólnej Unii Europejskiej.

Zwracamy się w związku z tym o ponowne rozważenie sprawy, tym bardziej że – według otrzymanych informacji – nie nastąpiło jeszcze definitywne przeniesienie własności kościoła.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

Prof. Andrzej Stelmachowski

Warszawa, dn. 27 lutego 2004 r.

*Do wiadomości otrzymuje: Karl Kardinal Lehman
Vorsitzender der Deutschen Bischofskonferenz*

Religijność polskiej emigracji w Hamburgu (na podstawie badań socjologicznych)

W ostatnim dwudziestolecu jesteśmy świadkami gigantycznej fali emigracyjnej Polaków, „solidarnościowej” i ekonomicznej, do krajów bardziej rozwiniętych, w poszukiwaniu lepszych warunków życia, bezpieczeństwa lub godziwej pracy. Emigranci z tego okresu stanowią w tej chwili najliczniejszą grupę polonijną w Niemczech.

Hamburg, metropolia z ogromnym portem nad Łabą, rozwiniętym przemysłem i handlem, jest po Berlinie drugim co do wielkości miastem w Niemczech, liczącym 1,7 mln mieszkańców. Żyje w nim na stałe około 60 tysięcy obywateli posługujących się językiem polskim (20 tys. Polaków i około 40 tys. obywateli legitymujących się innym paszportem, związanych jednak z polskością i należących do Polonii) – nie licząc turystów i pracowników sezonowych.

Nowa sytuacja życiowa emigrantów, odmienne konteksty społeczno-kulturowe w jakim przyszło żyć przybyłym z Polski, odgry-

wają niewątpliwie dużą rolę w kształtowaniu się ich postaw religijno-społecznych. Zmienił się dla nich system funkcjonowania państwa, warunki ekonomiczno-polityczne, możliwości zawodowe, a także sytuacja religijna.

W protestanckim wyznaniowo Hamburgu katolicy żyją w diasporze stanowiąc 10,5% ogółu mieszkańców (40% – to ewangelicy, 40% – niewierzący, 5% należy do innych wspólnot chrześcijańskich i 5% to wyznawcy islamu). Codzienne życie niesie więc konieczność konfrontacji własnych poglądów, ukształtowanych na gruncie katolickim w Polsce, z liberalnymi poglądami Zachodu.

Wszystko to stwarza nową rzeczywistość, która oddziałuje na emigracyjną społeczność, kształtuje na nowo jej myślenie i przebudowuje system uznawanych wartości.

Jak zatem wygląda religijność osób, które w wielkiej fali emigracyjnej lat 80-tych opuściły Polskę i mieszkają obecnie w Hamburgu? Jaka jest społeczność polonijna – czy jest zdolna stawiać czoła niebezpieczeństwu laicyzacji i dechrystianizacji życia rodzinnego i jednostkowego?

Młoda emigracja

Badana grupa reprezentuje emigrację ostatniego dwudziestolecia, posiadającą w większości obywatelstwo niemieckie (55,7%). Stanowi populację w pełni sił psychofizycznych, w której dominują

osoby w wieku 35-44 lata (ponad 1/3 respondentów). Zdecydowana większość emigrantów żyje w związkach małżeńskich (75%), często z dwójką dzieci. Posiadają stosunkowo wysoki poziom wykształcenia: 19,3% deklaruje wykształcenie wyższe, 54,8% – średnie. Osiągnęli już pewną stabilizację i odnaleźli swoje miejsce w kraju osiedlenia.

Postawy religijne

Problematyka religijności Polonii opiera się na analizie poszczególnych parametrów religijności. Punktem wyjścia do szczegółowych analiz jest globalny stosunek do wiary badanej zbiorowości. Stwierdza się, że łączny wskaźnik „głęboko wierzących” i „wierzących” wynosi 88,2%. Do „niezdecydowanych, ale przywiązanych do tradycji rodzinnej” zalicza się 9,6% badanych, a 2,2% to obojętni religijnie i niewierzący.

Globalne tendencje przemian postaw religijnych w ocenie samych respondentów wykazały, że 13,6% katolików była dawniej bardziej religijna niż obecnie, a 28,9% ocenia swoją obecną religijność jako wyższą. Aż 54,9% spostrzega swoją religijność na niezmiennym poziomie, co wskazuje na poczucie trwałości postaw religijnych.



Analiza stanu wiedzy religijnej wykazuje, że jest ona zróżnicowana. Najbardziej znana jest w środowisku polonijnym prawda o Trójcy Świętej (82,9%). Mniej zadowalająca jest znajomość liczby sakramentów świętych (poprawnie podało ją 61,8% respondentów). Na jeszcze niższym poziomie kształtuje się wskaźnik znajomości nazewnictwa sakramentów (38,2%). Słaba jest znajomość liczby ewangelistów i ich imion (43%).

Ponad połowa respondentów deklaruje, iż czyta lektury o tematyce religijnej. Na emigracji słowo drukowane stanowi jeszcze ciągle bardzo ważne źródło informacji o Kościele.

Poziom przekonań religijnych kształtuje się w środowisku emigracyjnym Hamburga na wysokim poziomie. Wskaźnik przekonań o istnieniu Boga wynosi 87,8%, zaś w Jezusa Chrystusa – 87,3%. Nieco niższy jest wskaźnik dotyczący prawd eschatologicznych: przekonanie o istnieniu sądu Bożego po śmierci przejawia 71,9% badanych, natomiast prawdę wiary w istnienie piekła akceptuje już tylko 64,5%. Ponadto 3/4 emigrantów stwierdziło, że osoba innego wyznania religijnego może być zbawiona; deklarują, iż wszystkie wyznania posiadają tę samą wartość (51,8%). Społeczeństwo emigracyjne jest otwarte na inne wyznania i przejawia symptom tolerancji wobec innych religii.

Zachowania religijno-moralne

Częstotliwość regularnego uczęszczania na niedzielną Mszę św. deklaruje 36,8% respondentów. Jest to niższy wskaźnik niż w Polsce. Przychodzący na Mszę św. 1-2 razy w miesiącu stanowią 47,4% badanych. W sumie, tzw. „katolicy niedzielni” stanowią 84,2%, co jest porównywalne ze wskaźnikiem polskim.

Ustalony wskaźnik „paschantes” wskazuje, iż 1/3 respondentów nie stosuje się do wymogu Kościoła mówiącego o przystępowaniu do sakramentu pokuty i Eucharystii przynajmniej raz w roku.

Wskaźnik ten wśród emigrantów polskich w Hamburgu jest niższy o 8,2 punktu procentowego niż w Polsce.

Modlitwa indywidualna uchodzi w przekonaniu wierzących za elementarny obowiązek religijny: 65,8% modli się codziennie lub prawie codziennie, do pełnej rezygnacji z modlitwy przyznało się 5,7% badanych.

Polski sposób przeżywania świąt religijnych i związane z nimi zwyczaje nabierają w środowisku emigracyjnym szczególnego znaczenia. Procentowo wygląda to następująco: opłatek (98,7%), święconka (86,8%), święcenie palm (70,2%), śpiew kolęd (59,6%) oraz inne.

Zauważa się pewne niepokojące zróżnicowanie opinii w zakresie moralności religijnej. Norma nierozzerwalności małżeństwa została zakwestionowana przez zdecydowaną większość respondentów, a tylko 13,6% opowiedziało się zdecydowanie za nierozzerwalnością ważnie zawarte-



go związku małżeńskiego. Związek kohabitacyjny jest tolerowany przez 52,6%, zaś lansowany ostatnimi czasy przez media związek homoseksualny zdecydowanie negatywnie ocenia 54,4% badanych, natomiast inni uzależniają swój osąd od sytuacji.

Z analizy zebranych wypowiedzi wśród polskich emigrantów w Hamburgu wynika, że tylko co piąty uważa, iż współżycie seksualne przed ślubem jest niedozwolone. Według opinii 50,0% respondentów ślub cywilny daje już prawo nupturientom do rozpoczęcia pożycia małżeńskiego, a tylko co siódmy opowiada się za normą nakazującą zachowanie czystości seksualnej przed ślubem kościelnym.

Aprobatę dla stosowania środków antykoncepcyjnych wyraża ponad połowa respondentów, a tylko 18,4% uważa, iż są one niedozwolone. Przeciwnicy spędzania płodu stanowią 48,2% badanych, zwolennicy aborcji – 8,3%. Dane liczbowe zmieniają się diametralnie pod wpływem diagnostyki prenatalnej, wskazującej na nieprawidłowy rozwój dziecka w łonie matki. Wówczas liczba przeciwników aborcji maleje z 48,2% do 32%, a liczba osób aprobujących ją wzrasta z 8,3% do 23,7%.

Niepokojącym objawem współczesnej kultury jest zjawisko eutanazji, zalegalizowane już przez prawodawstwo świeckie w niektórych krajach Europy. Polonia hamburska w 49,6% jest przeciwna tzw. „łagodnej śmierci”, a zwolennicy eutanazji stanowią tylko 5,7%.

Reasumując można stwierdzić, że normy moralne znajdują wśród respondentów mniejsze uznanie niż dogmaty wiary. Występuje słabe powiązanie między religią a moralnością, badani żyją tylko powierzchownie dziedzictwem chrześcijaństwa.

Kościół katolicki postrzegany jest przede wszystkim w wymiarze wspólnotowym (63,2%). W mniejszym stopniu respondenci identyfikują Kościół z instytucją strzegącą wiary i obyczajów (21,9%), a jeszcze mniej z instytucją realizującą cele świeckie (3,9%). Wyrażają oni silne poczucie przynależności do Kościoła powszechnego (34,9%), natomiast 1/4 czuje się przede wszystkim członkiem Polskiej Misji Katolickiej w Hamburgu. Duży odsetek deklaruje brak związku z jakąkolwiek parafią (15%). Poziom zadeklarowanego związku z parafią polską obniża się wraz z długością przebywania w Hamburgu (z 35,5% do 14,5%) na rzecz deklarowanego związku z miejscową parafią niemiecką lub Kościołem w Niemczech.

Wyniki badań wskazują, że emigranci polscy w Hamburgu cechują się przywiązaniem do wiary ojców: wysoki jest wskaźnik globalnego stosunku do wiary i przekonań religijnych oraz nieco mniejszy do praktyk religijnych. Natomiast dostrzega się tendencje odchylenia od modelu tradycyjnej religijności – od katolickiej etyki życia

Henryk Koszałka

RELIGIJNOŚĆ KATOLIKÓW POLSKOJĘZYCZNYCH W HAMBURGU



APOSTOLICUM

małżeńsko-rodzinnego. W wyraźny sposób kształtuje się religijność selektywna, charakterystyczna dla epoki postmodernizmu. Można przypuszczać, że pod wpływem środowiska będą się zmieniały postawy religijno-moralne emigrantów polskich w Hamburgu. Ważne jest, aby społeczność emigracyjna nie ulegała procesowi głębokiej laicyzacji życia, tracąc to co najważniejsze – wiarę ojców. ■

Dr Henryk Koszałka,
Hamburg

Badania socjologiczne przeprowadzono w Hamburgu w latach 1997-98. Zebrany materiał empiryczny uzupełniono wywiadami przeprowadzonymi z długoletnimi członkami polskiej społeczności emigracyjnej. Zgromadzono również materiały źródłowe charakteryzujące społeczność lokalną, dokumenty kościelne oraz statystyki i dane archiwalne. Wyniki tych prac, uzupełnione wykresami, tabelami, bibliografią oraz zdjęciami ukazującymi pracę duszpasterską wśród Polonii, wydane zostały staraniem PMK w Hamburgu przez wydawnictwo Apostolicum: Henryk Koszałka, *Religijność katolików polskojęzycznych w Hamburgu*, Hamburg/Ząbki 2002.

Przy Polskiej Misji Katolickiej w Hamburgu w październiku 2001 roku ukonstytuowało się Koło Teologiczne, którego twórcy, teologowie, w założeniach statutowych wyznaczyli następujące zadania:

- upowszechnianie dokumentów Stolicy Apostolskiej
- popularyzacja i pogłębienie wiedzy religijnej
- przeciwdziałanie zagrożeniom wiary katolickiej
- apostolstwo we własnym środowisku
- współpraca z katolickimi ośrodkami naukowymi
- powołanie własnego działu wydawniczego, który publikowałby prace członków Koła.

Staraniem Koła Teologicznego PMK w Hamburgu w serii „Studia” ukazały się:

Robert Janik, *Sekty i związki religijne*, Hamburg/Lublin 2002;

Henryk Koszałka, *Religijność katolików polskojęzycznych w Hamburgu*, Hamburg/Ząbki 2002;

Ks. Jan Śliwański, *Słownik zwyczajów polskiego roku obrzędowo-kościelnego (wraz z przepisami na polską wieczerzę wigilijną)*, Hamburg/Poznań 2003. ■

Ciekawe książki

Pegaz nad polskim Chicago

„Pegaz za oceanem” i „Polskie Chicago. Lata osiemdziesiąte, lata dziewięćdziesiąte” to dwie książki Wojciecha A. Wierzeńskiego, dziennikarza i radiowca z Chicago, wydane przez toruńskie wydawnictwo Adam Marszałek.

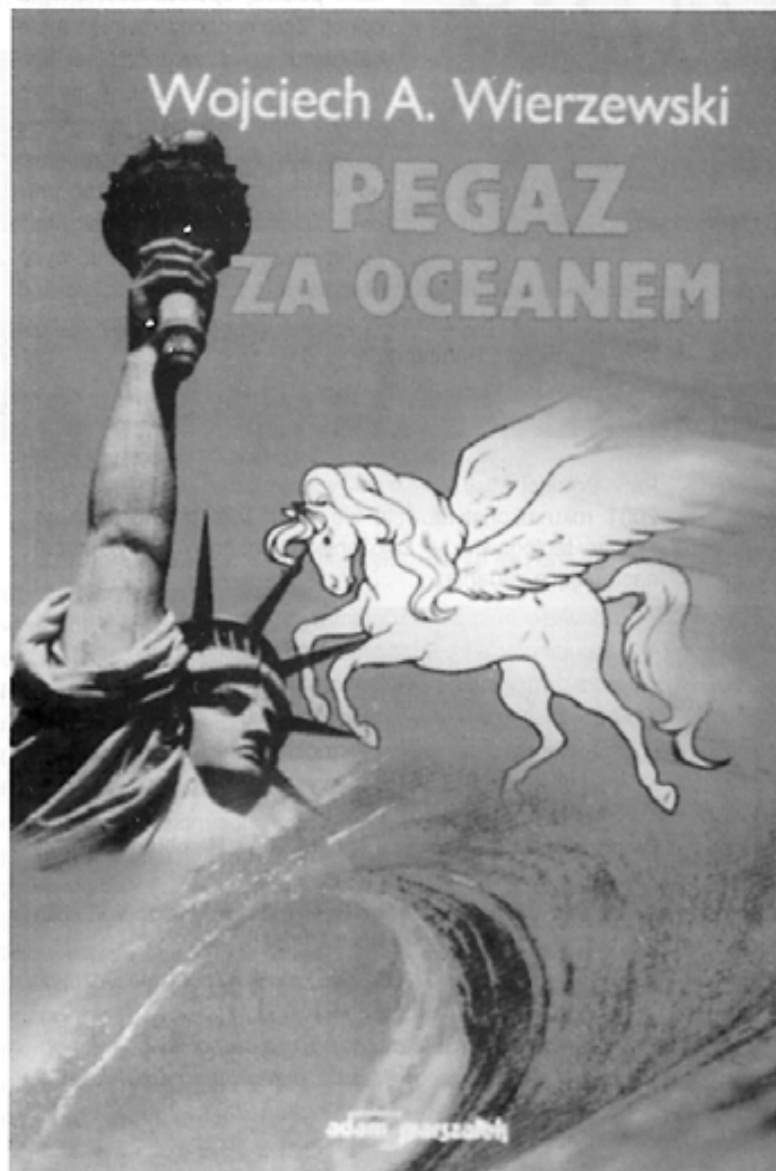
Obie pozycje są wyborami tekstów publikowanych wcześniej w prasie polonijnej lub emitowanych w radio. „Pegaz za oceanem” zawiera wywiady z twórcami polskimi, którzy znaleźli się na emigracji w Ameryce – pisarzami, plastykami,

kompozytorami, wydawcami oraz poświęcone im szkice. Są wśród nich postaci takie, jak Stanisław Barańczak, Jacek Kaczmarski, Wiesław Kunicki, Danuta Mostwin, Leopold Tyrmand, Jerzy Kenar, Mirosław Rogala, Marian Marzyński, trzech Adamów: poeci Czerniawski i Lizakowski oraz historyk Zamojski.

„Polskie Chicago” z kolei zajmuje się znacznie szerszą problematyką, którą najogólniej można by określić jako „polonijną”, przy czym do Polonii trzeba tu zaliczyć i emigrantów z Polski, i urodzonych w Ameryce Amerykanów polskiego pochodzenia. Charakter książki jako dzieła odrębnego i w pewien sposób niezależnego od jego składników najlepiej oddają tytuły poszczególnych części: „W cieniu stanu wojennego”, „Ludzie, którzy przybyli tu przed nami”, „Kultura nowo przybyłych” (według najnowszych zasad pisowni nie wiadomo dlaczego powinno być „nowoprzybyłych”), „Polonia i jej filary”, „W oczach Amerykanów”. Widzimy więc, że autor wychodząc od przedstawienia szoku stanu wojennego i jego wpływu na Polonię kieruje się w stronę historii oddając cześć pokoleniu imigracji wojennej. W następnej części koncentruje się na życiu kulturalnym nowych imigrantów, a potem najważniejszych organizacjach polonijnych, by zamknąć całość obserwacjami o tym, jak postrzegają nas „starsi” Amerykanie. Uzupełnieniem dzieła jest aneks „Polonijne who is who” przedrukowany z „Informatora Polonijnego” który zawiera sylwetki bodajże 156 znanych w Chicago, mieszkających w Ameryce Polaków.

Zacznę od refleksji na temat ulotności czy nietrwałości publikacji prasowych i radiowych. Chyba wszystkie teksty z obu pozycji, z wyjątkiem wstępów i zakończeń były drukowane bądź emitowane. Niektóre z nich wzbudzały nawet dyskusje i polemiki w środowisku polonijnym, a niekiedy także w Polsce. Wiele z nich sam czytałem czy słyszałem w radio w czasie swoich pobytów w Ameryce. Odbierałem je jednak nie jako części pewnej całości, ale raczej jako oderwane fragmenty. Dopiero przypominając je sobie zebrane razem w zwartych tomach zacząłem widzieć je w kontekście całości, jaką jest Polonia amerykańska. Całości, która oczywiście się zmienia i odnawia przyjmując kolejnych imigrantów, ale jednocześnie trwa i zachowuje swoją tożsamość. Trwa tak już od połowy XIX wieku. Nie znaczy to, że Polonię omijają procesy asymilacji, czy jak kto woli amerykanizacji. Ludzie się asymilują jako jednostki, co zachodzi mniej więcej na przestrzeni trzech pokoleń. Asymilacja jednostek nie jest jednak równoznaczna z zanikiem grupy, która – chcąc nie chcąc – dziedziczy dorobek swych przodków. Większość imigrantów przybywając z Polski zakorzeniała się i wciąż zakorzenia najpierw w Polonii, a dopiero potem w Ameryce.

Najważniejszym spoiwem Polonii, pozwalającej na zachowanie odrębnej tożsamości grupowej jest szeroko rozumiana kultura, w tym literatura i sztuka oraz religia. Kultura każdej fali emigrantów z Polski znajdowała swoich kronikarzy i analityków. Chłopska imigracja



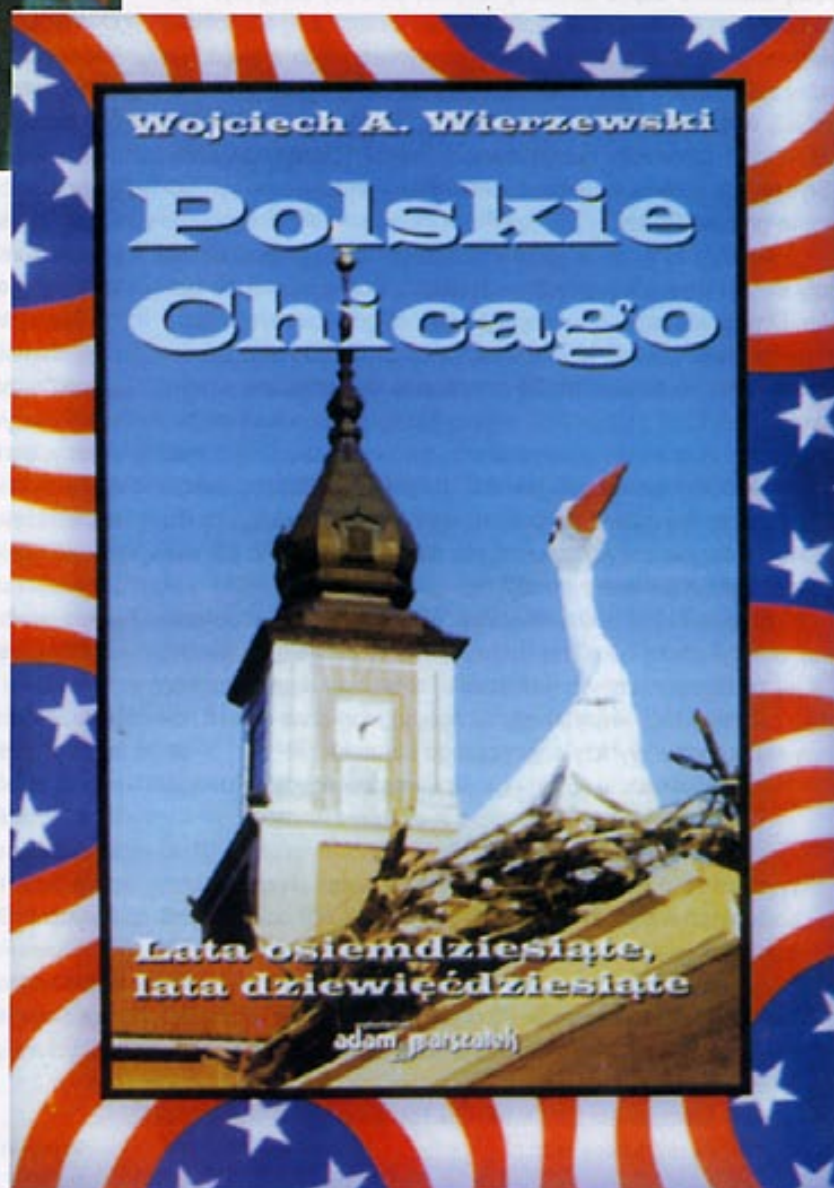


drugiej połowy XIX i początków XX wieku miała ich w osobach: ks. Wacława Kruski, pisarza i redaktora „Gwiazdy Polarnej” Wacława Gąsiorowskiego („Ach te chamy w Ameryce!”), redaktora „Zgody” i historyka Związku Narodowego Polskiego Stanisława Osady, socjologów Williama I. Thomasa i Floriana Znanieckiego, historyka i dyplomaty Mieczysława Szawleskiego, by wymienić tylko kilku. Dla imigracji żołnierskiej, znanej również jako „dipisi”, taką rolę spełniła pisarka i socjolog w jednej osobie Danuta Mostwin. Obie leżące przede mną książki świadczą, że wobec fali imigracji stanu wojennego misję kronikarza i krytycznego niekiedy analityka pełni Wojciech Wierzewski. Niewielu tak, jak redaktor naczelny ukazującej się od 1881 roku „Zgody”, ma szansę na dostrzeżenie w Polonii amerykańskiej integralnej całości historycznej, społecznej i kulturowej. Redaktor Wierzewski szansę tę wykorzystał. Żal i poczucie szkody wywołuje we mnie jednak fakt, że w siedzibie ZNP nie ma już archiwum, w którym można było dotknąć historii Polonii.

Refleksja druga dotyczy nie trwania a zmiany. Otóż w obu książkach widzimy kulturę żywą, barwną, współczesną i nowoczesną, a nie jedynie folklor, pierogi i kielbasę, nostalgię za krajem nad Wisłą i religijną gorliwość, do czego przyzwyczaili nas propagandziści i polscy, i amerykańscy. Obraz ten jest niewątpliwie świadectwem zmian zachodzących w najnowszej Polonii, jej stabiliza-

cji materialnej i możliwości poświęcenia większej ilości czasu na kulturę, hobby, działalność społeczną. W dorosłe życie wkracza także pokolenie dzieci imigrantów „solidarnościowych”, które – jak się wydaje – jest pierwszym bardzo dobrze wykształconym i pozbawionym kompleksu niższości pokoleniem amerykańskich Polaków. O zmianie tej świadczą także pączkujące jak drożdże strony internetowe różnych nowych klubów, organizacji i niesformalizowanych grup Polaków. Dzisiaj największy klub polski w Ameryce można znaleźć w Internecie i jest to klub ludzi początku XXI wieku.

Do trzeciej refleksji skłania mnie sprzeciw autora wobec tradycji odbierania kultury polonijnej jako „drugorzędnej i zapóźnionej” i przekonanie, że mieści się ona „w głównym nurcie polskiej kultury narodowej, bez żadnej taryfy ulgowej”. Zgadza się co do kwestii wartościowania kultury „krajowej” i „emigracyjnej” lub „polskiej i polonijnej” (nie ma tu lepszej i gorszej), a wielu twórców polskich mieszkających poza Polską to absolutna elita światowa (Roman Polański, Krystian Zimmerman, Edward Dwurnik, w swoim czasie Czesław Miłosz, Andrzej Panufnik), chciałbym zaproponować nieco inne spojrzenie na społeczność polonijną i jej kulturę.



Książka z przesłaniem

Otóż we współczesnym świecie obserwujemy procesy odrywania się kultur od terytoriów na których powstały. Procesy migracyjne, łatwość komunikacji, błyskawiczny przekaz informacji powodują, że definicja kultury narodowej przez powiązanie jej z terytorium państwa tego narodu przestaje mieć sens. Nie miała takiego sensu i wcześniej, ponieważ największe dzieła polskiej literatury romantycznej powstały na emigracji (Mickiewicz, Słowacki, Norwid), a największy polski kompozytor Fryderyk Chopin większą część życia spędził w Paryżu. Jak wobec tego określić zbiorczo Polaków żyjących poza terytorium państwa polskiego i tworzoną przez nich kulturę? Wydaje się, że odpowiednim terminem może być „diaspora” rozumiana jako pojęcie obejmujące „nie tylko skupiska i społeczności żyjące w rozproszeniu w wyniku sytuacji przymusowej, ale również te, które powstały na skutek dobrowolnego wyboru i wiązały się z poszukiwaniem pracy, działalnością handlową, ekspansją imperialną” (cyt. za Adamem Walaszkim, w: „Polska diaspora” Kraków 2001, s. 8). W takiej interpretacji społeczność Polonii chicagowskiej i szerzej – amerykańskiej, kultura i jej twórcy opisywani i pytani przez Wojciecha Wierzeńskiego będą stanowić część szerszej całości, polskiej diaspory, rozrzuconej po świecie, ale jednocześnie połączonej wspólnotą elementów kultury polskiej, nie tylko wyniesionych z kraju, ale przekształcanych i tworzonej poza nim, wzbogacających tę polską w swej genezie całość. Myślę, że granice tej polskiej diaspory znakomicie rysuje cytaty z książki Danuty Mostwin „Słysz, jak śpiewa Ameryka” określający jej zdaniem symboliczne granice Polski:

„Pierwsza to granica języka polskiego rozciągająca się na cały świat i obejmująca tych wszystkich, którzy mówią po polsku. Druga, szersza, bardziej subtelna, to granica myśli. Obejmuje tych wszystkich, którzy chociaż rzadko albo nie dość dobrze mówią po polsku, myślą przywołując wspomnienia swoje, swoich rodziców i dziadków. Myślą łączą się z polskim dziedzictwem. A trzecia – najszerza, zwiewna jak pajęczyna, a jednak o niciach silnych jak stal, to granica potrzeby serca. To ci, którzy nie mówią po polsku, myślą rzadko, ale czują. To ci, którzy ciągną z wycieczkami, nie dla businessu, nie dla ciekawości, ale z potrzeby serca”

Kultura, o której pisze Wojciech Wierzeński jest współczesną, amerykańską odmianą kultury diaspory polskiej w świecie. Za jej codzienny niemal, kronikarski opis, niepokorną analizę oraz zebranie tego wszystkiego w spójną i logiczną całość należą się autorowi wyrazy najwyższego uznania. ■

Dr Jarosław Rokicki, Kraków

Wydawnictwo Adam Marszałek należy do największych oficyn naukowych w Polsce. W 2003 r. ukazało się 339 nowych tytułów. W ofercie dominują książki z zakresu historii, ekonomii, stosunków międzynarodowych, politologii, a także serie wydawnicze, m.in. Pamiętniki-Biografie-Wspomnienia, Biblioteka Filologiczna, Dekada Poetów oraz czasopisma.

Wydawnictwo Adam Marszałek
ul. Przy Kaszowniku 37/23, 87-100 Toruń
<http://www.marszalek.com.pl>

Bohaterowie tej powieści kierują się w życiu odwiecznym hasłem Polaków: „Bóg-Honor-Ojczyzna” i starą maksymą: „Największe szczęście i najlepsze mienie jest dobre imię i czyste sumienie”.

Powieść Ireny Rudner pt. „Skalka” z podtytułem „Droga życia Polki: z Wilna – poprzez Kazachstan, Iran, Anglię, Kanadę – raz jeszcze do Polski” ukazała się w 2003 roku nakładem Wydawnictwa Krystyny Krzyszkowiak. Tematyka książki oparta jest na kanwie historii Polski w latach 1921-1992 ze szczególnym uwzględnieniem dziejów drugiej wojny światowej, na tle których ukazane są wartości patriotyczne i chrześcijańsko-moralne, przedstawione przez autorkę w prawdziwej rzeczywistości.

Książka opisuje życie kobiety o wysokich walorach etycznych, wywodzącej się z przedwojennej sfery inteligencji, która po drugiej wojnie światowej musiała zamieszkać na obczyźnie. Poza patriotyczno-narodowym, drugim dominującym wątkiem jest miłość bohaterki do ziemianina. Uczucie to po wielu perypetiach losowych zostaje ukoronowane małżeństwem.

We wstępie napisanym przez ks. Zdzisława J. Peszkowskiego, Kapelana Rodzin Katyńskich i Pomordowanych na Wschodzie czytamy m.in.:

„Skalka” jest książką, którą będziemy mogli przeczytać, przeżywać i przeżyć. Aby stała się tym wielkim przeżyciem, radzę gorąco, żebyś wytworzył w sercu swoim, Czytelniku, dyspozycję serca i rozwinął szeroko skrzydła wyobraźni, aby to wszystko pojąć i zrozumieć. Dobrze też zaopatrzyć się w mapę, albowiem czeka Cię wielkie podróże.

Starsi, których spotkamy, to czasy Polski w niewoli. Polski, która w dramatyczny sposób wyzwalała się z tej niewoli. A pokolenie „Skalki” – bohaterki książki, to są ci, którzy żyli już w wolnej Polsce. Przeżywamy ich udział w dziejach nie tylko Polski – naszej Ojczyzny, ale i świata, z całą swoją grozą, którą niesie chora „germania” z ludobójstwem i obłąkanymi przywódcami. To wszystko zło, które nazywamy „bolszewią” z planem splugawienia i unicestwienia nie tylko naszej Ojczyzny.

Każda stronica książki to prawdziwa obecność w tych dziejach, w tym rozdziale historii, w której przyszło nam żyć, trwać i świadczyc kim jesteśmy”.

Autorka w Postłowie zacytowała fragment kazania Jana Pawła II: „Życie można porównać do swoistego maratonu, który każdy musi przebiec na swój sposób i we własnym tempie. Czekają nas jednak wspólne meta, którą jest spotkanie z Chrystusem. Ufam gorąco, że w Roku Jubileuszowym każdy człowiek uświadomi sobie sens i wartość życia, które – zgodnie z opatrnościowym zamysłem Bożym – mamy poświęcać służbie braciom”. (Anioł Pański, 1 stycznia 2000).

Słowa Papieża były zapewne inspiracją do napisania powieści, a intencją ukazanie postaci niezwyklej, której losy i życie zmobilizują Czytelników do zastanowienia się „nad przebiegiem własnego życiowego maratonu”. ■

Wydawnictwo K.K. 00-175 Warszawa, Al. Jana Pawła II 78/57
tel. (0-22) 635 84 58, tel. kom. 0-603 79 30 48

Kronika polonijna

red. Joanna Dudek i Jolanta Wroczyńska

FRANCJA

Zakończył się Kongres Polonii Francuskiej

W dniach 12-14 marca 2004 r. w gmachu Senatu Francji w Paryżu obradował Kongres Polonii Francuskiej, w którym udział wzięło ponad 250 delegatów reprezentujących niemal milionową Polonię francuską, zrzeszoną w licznych organizacjach i stowarzyszeniach.

Wśród zaproszonych gości w obradach uczestniczyli m.in. wicemarszałek Senatu RP Jolanta Danielak, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Jakub T. Wolski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzej Stelmachowski oraz Duszpasterz Emigracji ks. biskup Ryszard Karpiński i rektor PMK we Francji ks. prałat Stanisław Jeż, a także polscy konsulowie i ambasador RP w Paryżu Jan Tombiński.

Trzydniowy Kongres zakończył się przyjęciem statutu Federacji Polonii Francuskiej, obejmującej zarówno organizacje polskie, francusko-polskie, jak francuskie, które nawiązują do tradycji i polskich wartości kulturalnych. Wybrano 30-osobową Radę Krajową, jako organ wykonawczy Federacji. Prezesem Rady Krajowej została Barbara Plaszczyńska, wieloletnia działaczka.

„Kongres Zjednoczeniowy był ważnym wydarzeniem w życiu Polonii francuskiej – powiedział po powrocie prof. Andrzej Stelmachowski. – Ale czy jego rezultaty będą trwałe? Dziś trudno to ocenić, zwłaszcza że organizacje polskie z Północnej Francji wykazywały daleko idącą rezerwę, chociaż ich przedstawiciele brali udział w obradach. Dopiero pierwsze działania nowych władz Federacji stworzą przesłanki do rzeczywistego zjednoczenia. Kongres wzbudził wszakże nadzieję, że Polonia francuska jest na dobrej drodze i ma szansę odegrania istotnej roli w jednoczącej się Europie” (J.W.)

HOLANDIA

Pożegnania

Odszedł GERARD RASCH – tłumacz literatury polskiej w Holandii

Z wielkim bólem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Gerarda Rascha po ciężkiej chorobie w dniu 10 marca 2004 r.

Gerard Rasch – tłumacz literacki, znawca polskiej literatury i kultury, przetłumaczył na niderlandzki blisko 40 tomów prozy i poezji. Wydał autorską Antologię polskiej poezji XX wieku i pierwszy na świecie zbiór Dziej wszystkich Z. Herberta. Jego ostatnią publikacją jest doskonały wybór poezji Cz. Miłosza. Ponadto tłumaczył W. Szymborską, A. Zagajewskiego, a także R. Kapuścińskiego, W. Dichtera, T. Konwickiego.

Za przekład dzieł B. Schulza otrzymał w 1997 r. z rąk Księcia Bernharda prestiżową nagrodę holenderską „Martinus Nijhoff Prijs” przyznaną za szczególne zasługi w dziedzinie przekładu literackiego. W uzasadnieniu jury czytamy m.in.: „Rasch jest translatorskim artystą, kierującym się własnym artystycznym smakiem. To wielkie osiągnięcie, że w przekładzie Schulza udało mu się zachować niepowtarzalne brzmienie prozy polskiego autora”.

Gerard Rasch należy do najwybitniejszych tłumaczy polskiej literatury na świecie – oceniają krytycy porównujący przekłady polskiej literatury.

Za swoje osiągnięcia Gerard Rasch otrzymał w 1999 r. odznakę Ministra Kultury RP „Zasłużony dla kultury polskiej” oraz w tym samym roku nagrodę polskiego PEN Clubu.

Gerard kiedyś o sobie powiedział „chcę być takim holenderskim De-decuszem. Ale najbardziej będę się cieszył, gdy polska literatura nie będzie potrzebowała misjonarzy”.

Kilka tygodni temu znana holenderska publicystka i poetka Marjolaine de Vos w felietonie „Polacy nadchodzą” w opiniotwórczym dzienniku NRC Handelsblad napisała o G. Raschu:

„Kiedy w 1985 roku w Rewizorze (holenderskie pismo literackie) czytałam wiersze polskiego poety Z. Herberta w przekładzie G. Rascha – nie wiedziałam, że G. Rasch wprowadzając Z. Herberta zmieni moje życie. A tak się właśnie stało. Rasch tymczasem każdego już obdarował Herbertem, gdy kilka lat temu ukazało się grube, przepiękne wydanie dzieł wszystkich tego niezjącego już poety. Rasch dał nam Szymborską, nieustannie wprowadzał kolejnych polskich poetów i pisarzy, a ostatnio opublikował bogaty wybór innego polskiego noblisty – Czesława Miłosza. (...) Czy jest już coś takiego jak pomnik ku czci tłumacza? Przydałby się”.

Odszedł Gerard Rasch – ambasador polskiej literatury w Holandii.

(Komunikat Ambasady RP w Hadze – 12 marca 2004 r.)

UKRAINA

Rok Polski na Ukrainie

14 marca 2004 r. w Warszawie minister kultury Waldemar Dąbrowski i wicepremier Ukrainy Dmytro Tabacznyk w obecności ministra kultury Jurija Boguckiego podpisali porozumienie w sprawie programu Rok Polski na Ukrainie pod hasłem „Polska i Ukraina razem w Europie”.

Rok Polski rozpocznie się 30 marca 2004 r. i potrwa do końca marca 2005 roku. Inaugurację zaplanowano w Kijowie, gdzie odbędzie się Galowy Koncert Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach w obecności prezydentów Polski i Ukrainy.

Na program Roku Polskiego na Ukrainie złoży się kilkaset imprez – spotkań, seminariów, konferencji, wystaw polskich twórców i artystów ukraińskich, a także stypendystów programu Gaude Polonia. Ponadto zaplanowano przegląd polskich filmów – Andrzeja Wajdy i Juliusza Machulskiego, spotkania ukraińskich i polskich wydawców oraz krytyków. W ramach programu odbędzie się festiwal Brunona Szulca, otwarcie muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu oraz Festiwal Kultury Polskiej zorganizowany przez mieszkających na Ukrainie Polaków i Polonię. Poza imprezami kulturalnymi odbędą się spotkania polityczne, samorządowe i biznesowe.

Obchody Roku Polskiego na Ukrainie, które trwać będą do marca 2005 zakończy odsłonięcie pomnika Juliusza Słowackiego w Kijowie, natomiast w kwietniu 2005 roku zaplanowano rozpoczęcie Roku Ukrainy w Polsce. (J.D.)

WĘGRY

Wybory
w Stowarzyszeniu Bema

14 lutego 2004 r. w największej i najstarszej organizacji polonijnej na Węgrzech – Stowarzyszeniu Kulturalnym im. gen. Józefa Bema – miało miejsce Walne Zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Prawie tysięczną liczbę członków stowarzyszenia reprezentowały były przez niespełna 90 osób. Ustępujący zarząd z prezesem Alicją Nagy, zdał relację z wyników osiągniętych w ponad trzyletniej kadencji. W burzliwej dyskusji nakreślono plan zadań stojących przed organizacją w roku bieżącym i najbliższych latach.

Walne Zebranie dokonało wyboru nowego kierownictwa. Prezesem została przedstawicielka młodego – urodzonego na Węgrzech – pokolenia, absolwentka UJ w Krakowie – **Karinna Wesołowski**. W skład zarządu weszły osoby: Wanda Mészáros, Michał Domszky, Jerzy Kochanowski, Eugeniusz Korek i Alfred Wtulich. 18 lutego zarząd ukonstytuował się wybierając spośród siebie dwóch wiceprezesów i sekretarza. Zostali nimi: Jerzy Kochanowski i Michał Domszky oraz Wanda Mészáros. Korzystając z przywileju zawartego w Statucie, prezes dokooptowała do zarządu Magdalenę Szombati.

(Jerzy Kochanowski –
<http://www.p Polonia.hu>)

Z KRAJU

Książki dla Polaków
na Wschodzie

3 lutego br. w kościele Duszpasterstwa Środowisk Twórczych w Warszawie prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” wręczył dyplom panu Jackowi Tomczukowi, przedstawicielowi wydawnictwa Reader's Digest, za przekazanie 33 tysięcy książek Polakom na Wschodzie.

Wydawnictwu podziękowali też Krajowy Duszpasterz Środowisk Twórczych ks. Wiesław Niewęglowski, ks. Tadeusz Kurek, kierujący salezjańską Fundacją Nauki i Wychowania, która pośredniczy w przekazywaniu książek oraz przedstawiciele tych, którzy książki otrzymują.

Dar Reader's Digest trafił m.in. do polskich parafii w okolicach Pińska i Brześcia nad Bugiem, polskiej wspólnoty w Smorgoniach na Białorusi, polskich szkół na Wileńszczyźnie, polskich kolonii w Moskwie i Petersburgu, do mieszkańców Lwowa i Doliny, studentów wyższego seminarium duchownego w Gródku Podolskim na Ukrainie.

Wśród podarowanych Polakom na Wschodzie książek znalazły się m.in. egzemplarze „Słownika współczesnego języka polskiego” „Ilustrowany przewodnik po komputerze i Internecie” „Burzliwy wiek XX”, „Wielka księga gier, łamigłówek i humoru”, a także wiele innych encyklopedii, poradników, beletrystyki. (J.D.)



Od lewej: ks. Tadeusz Kurek,
ks. Wiesław Niewęglowski,
prof. Andrzej Stelmachowski
i Jacek Tomczuk

Fot. J. Dudek

Jubileusz w Opolu

O polski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” zorganizował uroczyste spotkanie z pierwszym prezesem Zbyszkim Bednorzem w związku z 90. rocznicą jego urodzin, a pretekstem były wspomnienia z okazji rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Zbyszko Bednorz, nestor opolskich literatów, opowiedział o panującej wówczas atmosferze oraz wygłosił wykład historyczny o trudnym losach ojczyzny w ostatnich dwu stuleciach.

Zbyszko Bednorz, pisarz i publicysta, urodził się w Skalmierzycach, leżących na styku trzech zaborów. W czasie niemieckiej okupacji był działaczem Delegatury Rządu RP na kraj, brał też udział w powstaniu warszawskim. Po wojnie współredagował wychodzący w Katowicach tygodnik „Odra”. W okresie stalinowskim nazywany „poetą gnijącego świata kapitalistycznego” znalazł się w więzieniu jako wróg ustroju. Zawsze związany ze Śląskiem publikował wiele artykułów na temat tego regionu, podkreślając polski charakter Górnego Śląska.

Podczas uroczystego spotkania, w którym poza członkami Oddziału uczestniczyli także osiedleni na Opolszczyźnie repatrianci z Kazachstanu oraz polonijni studenci, niezwykłą biografię Jubilata przedstawiła prof. Danuta Kisielewicz. Chór „Szumiący Jesion” śpiewał patriotyczne pieśni, wiersze Bednorza recytował Zbigniew Zieliński, aktor Teatru im. Kochanowskiego. (P.H.)



Fot. St. Wierzoń

Sport polonijny

Polonijne Igrzyska Zimowe Beskidy 2004

Od 28 lutego do 3 marca br. Polonia z całego świata rywalizowała w zawodach sportowych, które rozgrywano na trasach i stadionach w Wiśle, Cieszyźnie i Bielsku-Białej.

„Udane doświadczenia dwóch poprzednich spotkań zimowych dają nam nadzieję, że również i tegoroczne spotkanie będzie sukcesem sportowym, a także i organizacyjnym, w czym tkwi ogromna zasługa Komitetu Organizacyjnego Polonijnych Igrzysk Zimowych. Już sam fakt, że w Igrzyskach weźmie udział około sześciuset naszych rodaków z 25 krajów, napawa optymizmem i jest powodem do dumy” – powiedział w Szczyrku podczas otwarcia Igrzysk marszałek Senatu RP Longin Paśtuski. W uroczystości wzięli udział także minister Adam Giersz, podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu i prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzej Stelmachowski, który zwracając się do uczestników zażartował, że choć sam może już być tylko „sportowcem honoris causa”, życzy wszystkim sukcesów na arenach igrzysk.

U stóp Skalistego zapłonął znicz Igrzysk zapalony przez Stefana Hulę, olimpijczyka ze Szczyrku, medalistę mistrzostw świata sprzed 30 lat oraz młodego narciarza-alpejczyka Zygmunta Fiedora z klubu „Sokół Szczyrk”.

W imprezie, którą po raz trzeci zorganizował Bielski Oddział „Wspólnoty Polskiej” przy wsparciu Komitetu Organizacyjnego Imprez Sportowych Szczyrk wzięło udział 540 zawodników z 20 krajów, z Australii, Białorusi, Bułgarii, Chorwacji, Czech, Finlandii, Francji, Kanady, Litwy, Łotwy, Mołdawii, Niemiec, Norwegii, Rosji, Szwajcarii, Szwecji, Ukrainy, Stanów Zjednoczonych, Węgier i Wielkiej Brytanii.

Najliczniejsze ekipy przyjechały z Ukrainy, Litwy i Szwecji – ponad 60 za-

wodników, natomiast Australię reprezentował tylko jeden sportowiec – Stefan Lindert, który już po raz trzeci uczestniczył w Igrzyskach Polonijnych.

Przez cztery dni zawodnicy nie tylko zmagali się w sportowej rywalizacji w siedmiu zimowych dyscyplinach, ale także mieli okazję, by we wspaniałej atmosferze nawiązać serdeczne osobiste kontakty.

„Nie tylko medale są ważne. Dzięki Igrzyskom, które finansuje Senat RP, Polacy z różnych krajów świata nawiązują ze sobą kontakty. Bogatsza Polonia z Zachodu, USA czy Kanady zaczyna pomagać Polakom mieszkającym na Wschodzie” – tłumaczył Wojciech Dębowski, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego i szef Bielskiego Oddziału „Wspólnoty Polskiej”, która jako organizacja pozarządowa otrzymała od Senatu środki na zorganizowanie Igrzysk.

Dzięki nawiązanym kontaktom dojdzie m.in. do skutku wymiana młodzieży, pojawiły się propozycje misji gospodarczych, a Polonia kanadyjska przekazała na ręce prezydenta Bielska-Białej Jacka Krywulcia czek na sumę 2 tysięcy dolarów dla Pogotowia Opiekuńczego. Ze Szwecji przywieziono wózek inwalidzki, a w następnych tygodniach przyjedzie do Polski około 60 sztuk sprzętu medycznego, zakupionego przez Polonię szwedzką, dzięki aktywności Ireny Borg, animatorki ruchu polonijnego w Skandynawii, która za swoją działalność uhonorowana została Nagrodą im. Stanisławy Walasiewiczówny przyznawaną przez TV Polonia.

W ramach Igrzysk w salach Bielskiego Centrum Kultury odbyło się „Światowe Forum Polonijne”. Dla uczestników Forum zorganizowano uroczysty koncert i wiele imprez towarzyszących, m.in. wystawę trofeów sportowych i znaczków pocztowych olimpijczyków, spotkanie z wybitnymi olimpijczykami Podbeskidzia oraz występ kapeli ludowej. Nad wszystkim patronat medialny sprawowała TV Polonia.

Tegoroczne Igrzyska miały specjalny wymiar, bowiem rok 2004 ogłoszony został przez Unię Europejską „Europejskim Ro-



ktem Edukacji przez Sport", a Polska będzie za dwa miesiące pełnoprawnym członkiem Wspólnoty Europejskiej. Z tej okazji Europejska Unia Wspólnot Polonijnych, którą na Igrzyskach reprezentował wiceprezydent Tadeusz Adam Pilat, ufundowała Puchar Prezydenta EUWP „Za postawę fair play”. Puchar otrzymała ekipa kanadyjska z rąk pani Magdaleny Berg ze Szwecji, starościny ostatniego Sejmiku Polonijnego PKOL.

3 marca br. wieczorem w Wiśle nastąpił uroczysty finał sportowej imprezy, w którym wzięli udział wszyscy uczestnicy Igrzysk oraz wielu gości, m.in. przedstawiciele Senatu RP wicemarszałek Jolanta Danielak i minister Adam Witalec, szef Kancelarii Senatu. Podczas uroczystości zamknięcia Igrzysk przekazywano sobie obietnice „powrócimy w Beskidy za dwa lata”.





Przegląd prasy polonijnej

LITWA

Impeachment jak przelewanie z pustego w próżne

Ekskluzywny wywiad prezydenta RL Rolandasa Paksasa udzielony „Tygodnikowi Wileńszczyzny”

Panie prezydencie, zasadniczą domeną litewskiej głowy państwa jest polityka zagraniczna. Czy po pierwszym roku kadencji może Pan powiedzieć, że wszystkie najważniejsze cele w polityce zagranicznej kraju w tym okresie zostały osiągnięte?

26 lutego rzeczywiście minie dokładnie rok, odkąd zacząłem pełnić swe funkcje. Cieszę się, że w okresie tym Litwa, dążąc do swych celów strategicznych w polityce zagranicznej, mocno posunęła się do przodu. Jesteśmy w przededniu wstąpienia do Unii Europejskiej. Nasze przygotowania do członkostwa są oceniane bardzo dobrze. Mamy tylko dwie czerwone chorągiewki, sygnalizujące o naszych niedociągnięciach. Litwa jest też doskonale oceniana jako przyszły kraj natowski, już w niedługim czasie w Sejmie odbędzie się ratyfikacja protokołu akcesyjnego.

Jeżeli chodzi o trzeci priorytet – utrzymywanie dobrosąsiedzkich stosunków, to tutaj warto zaakcentować jest ratyfikowanie litewsko-rosyjskiej umowy granicznej przez Dumę, podpisanie dwustronnej umowy o readmisji. Było też pozytywnie rozwiązane zagadnienie kaliningradzkiego tranzytu. Tak więc reasumując wyniki ostatniego roku można stwierdzić, że zaistniał wyraźny postęp we wszystkich strategicznych celach polityki zagranicznej. Kończąc odpowiadać na to pytanie chciałbym zaakcentować, iż wspólnota międzynarodowa dostrzega też dobrą jakość w osiąganiu wspomnianych celów przez Litwę. Wysokich ocen doczekała się nasza obecność w pełnieniu misji pokojowych na Bałkanach, w Afganistanie i ostatnio w Iraku.

Od kilku miesięcy trwa kryzys polityczny w naszym państwie. W Sejmie kończy pracę komisja specjalna badająca zarzuty wobec Pana. Jakie wyjaśnienia złożył Pan na sformułowane przez komisję oskarżenia?

Wyjaśnienia są bardzo proste i jasne. Odrzuciłem je jako nieuzasadnione.

Niemalą część społeczeństwa pod wpływem niektórych mass mediów wyrobiła sobie opinię, że jedyną możliwością rozwiązania aktualnego kryzysu jest odsunięcie prezydenta od władzy. Czy uważa Pan, Panie prezydencie, że istnieje jeszcze możliwość „zasypania rowów” dzielących stronników i przeciwników głowy państwa?

Przede wszystkim nie zgodziłbym się ze sformulowaniem pana pytania. Uważam, iż mimo starań niektórych niezbyt obiektywnych albo wręcz tendencyjnych mediów względnie polityków bądź grup interesów oni swego celu nie osiągnęli. A cel był jeden – złamać prezydenta psychicznie i zmusić do dymisji. To się nie udało, dlatego teraz przelewa się wszystko z pustego w próżne. Cały proces jest oparty o słuchy, przypuszczenia i o nic innego. Cieszę się, że duża część społeczeństwa nie daje temu wiary. Wiem o tym, gdyż spotykam się z ludźmi. I mogę tylko wyrazić swe zadowolenie z uświadomienia i zrozumienia sytuacji.

Dziwne jest samo stawianie sprawy – demokracja wygra, jeżeli prezydent będzie zdymisjonowany. Moja pozycja jest tymczasem dokładnie odwrotna: demokracja przegra, jeżeli prezydent będzie zdymisjonowany. Oznaczałoby bowiem to, iż grono polityków i grup interesów, którzy od samego początku byli przeciwni memu wyborowi na prezydenta, wykorzystując niektóre media mogłyby zmienić wolę narodu. To byłby niebezpieczny precedens, bowiem to samo w przyszłości można byłoby zastosować w stosunku do innych prezydentów. Uważam, że posłowie na Sejm w chwili debatowania nad odsunięciem prezydenta od władzy musieliby bardzo dobrze zważyć swe poczynania.

Czy jednak – gdyby, założmy, impeachment nie doszedł do skutku – byłaby jeszcze możliwa konstruktywna współpraca prezydenta, Sejmu i rządu?

Taka praca byłaby możliwa. Dokładnie tak samo, jak na początku kadencji, kiedy duża część postów i partii parlamentarnych była przeciwna mej kandydaturze. Pragnę przypomnieć, iż wspomniane siły polityczne wypowiedziały się bardzo aktywnie, by nie powiedzieć agresywnie przeciwko mnie w drugiej turze wyborów prezydenckich. Późniejsza praca jednak przebiegała w normalnym trybie, osiągnięto najważniejsze cele polityki zagranicznej. Nie sądzę, że politycy mają służyć swym osobistym politycznym ambicjom, tylko wypełniać obowiązki, do których realizacji zostali wybrani. Zatem współpraca z mojej strony jest całkowicie możliwa.

Jeden z działaczy Związku Właścicieli Ziemi w Wilnie Kęstutis Mozeris nie wyklucza, że skandal prezydencki był potrzebny, by zatuszować aferę ze zwrotem ziemi. Panie prezydencie, polskiemu społeczeństwu na Litwie jest szczególnie aktualny problem zwrotu ziemi. Czy, Pana zdaniem, jest jeszcze możliwość rozwikłać do końca tzw. aferę parcelową i zrobić to w sposób uczciwy?

Problem zwrotu ziemi jest sprawą aktualną nie tylko Polakom na Litwie, ale też wszystkim litewskim obywatelom. Ledwie rozpocząłem pełnić obowiązki prezydenta, od razu próbowałem wyjaśnić, dlaczego tak dużo obywateli naszego kraju nie może przywrócić prawa do swej byłej własności. Tymczasem urzędnicy rolni, mierniczowie wykorzystując swe służbowe stanowiska potrafili nabyć bardzo dużą liczbę parcel dla różnych celów, w tym – dla spekulacyjnych. Ta kwestia w mej pracy stale więc była na porządku dziennym. Uważam, że nastanie dzień, kiedy odpowiedzialne za proces reprivatyzacji

osoby, które zawiniły, będą musiały odpowiedzieć za swe poczynania. Sejm musi skorygować prawo tak, by osoby, które nadużyły stanowisk służbowych, mogły być zwolnione z pracy i powtórnie nie mogłyby pełnić tych obowiązków.

Sądzę, że nie wszystkim spodobało się moje zainteresowanie się tymi sprawami. Na Wileńszczyźnie odnotowujemy najmniejszy procent zwróconej ziemi byłym właścicielom. Pytałem, dlaczego tak jest i ministra rolnictwa, i naczelnika powiatu wileńskiego. Wyrobiłem sobie opinię, że obok przyczyn obiektywnych (np. brak reformy rolnej przed wojną na tych terenach), są też subiektywne. Te ostatnie – to biurokracizm, nadużywanie stanowisk przez urzędników reformy rolnej. Nie bez znaczenia, być może, był też fakt wysokiej ceny ziemi wokół Wilna. Wszystkie te czynniki nawarstwiły się i stąd najgorsza sytuacja z reprivatyzacją ziemi na Wileńszczyźnie. Ale, jeszcze raz zaznaczam, że temu problemowi poświęcamy aktualnie bardzo wiele uwagi.

Po części odpowiedział już Pan na moje kolejne pytanie. Ale chciałbym jeszcze zapytać o Pana zdanie, czy aby pomijanie rejonu wileńskiego w prowadzonych dochodzeniach w sprawie afery parcelowej nie wynika z faktu, że właśnie w podstołecznym rejonie najwięcej działek otrzymali wpływowi urzędnicy, politycy, a nawet przedstawiciele organów praworządności?

Jest mi łatwo mówić, ponieważ osobiście nie otrzymałem żadnej parceli (uśmiecha się). Nie odrzucałbym Pana wersji, jednak pragnę też zaakcentować, że sprawdzenia są prowadzone wszędzie: i w strefach ochronnych, i przy jeziorach, i na Pomorzu...

Panie prezydencie, polska społeczność na Wileńszczyźnie, pamiętając Pana partnerski stosunek do jej przedstawicieli najpierw w Radzie miasta Wilna, a później też na szczeblu rządowym, entuzjastycznie poparła Pana kandydaturę w ostatnich wyborach prezydenckich. Czy jest przeto Pan przygotowany do inicjowania rozwiązania niektórych ważnych problemów litewskich Polaków. Wśród nich na czoło ostatnio wysuwa się problem zwrotu ziemi w stolicy, prawie całkowicie zablokowany przez władze miejskie. Ciągłe pozostają też problemy polskiego szkolnictwa, pisowni nazwisk.

Nie chcę stwarzać wrażenia, że wspieram rozwiązanie problemów tylko tej bądź innej grupy ludzi. Moja zasada jest inna: wszyscy zamieszkujący Litwę obywatele muszą mieć takie same prawa i możliwość do zajmowania odpowiednich z ich kompetencją stanowisk. Niezależnie czy są oni Polakami, Ukraińcami, Tatarami, czy Litwinami. O tych moich przekonaniach świadczą decyzje, które podjąłem pełniąc funkcje premiera. Wówczas politycy polskiej narodowości objęli stanowiska wiceministra oświaty, zastępcy naczelnika powiatu wileńskiego. Wychodziłem z założenia, że na tym terenie i w tych dziedzinach istnieją specyficzne problemy i właśnie najlepiej je rozwiązać potrafią osoby, którym problemy te są najbliższe. Dzisiaj jestem przekonany o słuszności wówczas podjętych decyzji.

Kontynuując problem oświatowy, chcę przywołać przykład przyjęcia w zeszłym roku przez Sejm Ustawy o oświacie. Przedstawiciele polskiej społeczności osiągnęli w niej swoje postulaty i uważam to za krok poczyniony do przodu. W przypadku problemu pisowni nazwisk, sprawa na razie jest w stanie swoistego patu. Bo musimy tutaj liczyć się też z orzeczeniem litewskiego Trybunału Konstytucyjnego, ale i ze świadomością o łączących Litwę i Polskę partnerskich stosunkach. Więc kompromis musi być znaleziony, a chęć ku temu na pewno istnieje.

Panie prezydencie, zbliża się 10. rocznica podpisania Polsko-Litewskiego Traktatu o Współpracy i Dobrosąsiedzkich Stosunkach. Czy obchody tego święta odbędą się na najwyższym szczeblu z udziałem prezydentów?

Wysłałem zaproszenie prezydentowi Polski Aleksandrowi Kwaśniewskiemu do udziału w uroczystościach 10-lecia podpisania Traktatu, od którego to momentu rozpoczęliśmy budować nasze strategiczne partnerstwo. I dzisiaj mamy doskonałe wzajemne stosunki, z czego tylko możemy się cieszyć i kontynuować naszą współpracę. Chcę jednocześnie powiedzieć, że doskonale rozumiem pozycję prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w stosunku do skandalu politycznego, który ma miejsce na Litwie. Chciałoby się wierzyć, że dotąd rozwiążą się wszystkie te sprawy i obchody odbędą się właśnie tak, jak powinny pomiędzy zaprzyjaźnionymi państwami. Aczkolwiek, jeżeli skandal się nie skończy, to doskonale będę rozumiał pozycję prezydenta Kwaśniewskiego, gdyż bardzo cenię nasze stosunki.

Panie prezydencie, na zakończenie naszej rozmowy nie mogę nie zadać Panu pytania odnośnie niedawnego wyróżnienia pośmiertnie wysokim odznaczeniem państwowym gen. Povilasa Plechavičiusa. Agencja BNS powiadomiła, że wniosek w sprawie odznaczenia do kancelarii prezydenta przestała i opiniowała kierownik Litewskiego Centrum Badania Rezystencji Ludobójstwa Dalia Kuodyte. We wniosku stoi, że generał zasłużył na wyróżnienie za odmowę wysłania litewskich żołnierzy na front wschodni. Czy informowano przy tym Pana, że bataliony gen. Plechavičiusa „wstawili się” też pacyfikacją wsi na Wileńszczyźnie, kiedy to zamordowano niemało cywilnych mieszkańców, spalono ich dobytek?

Kandydatura generała była zgłoszona do nagrody rzeczywiście przez Centrum Badań Rezystencji i Ludobójstwa i ministerstwo ochrony państwa. Wniosek rozpatrywali doradcy. Być może na sprawę odznaczenia generała należało spojrzeć szerzej, uwzględniając przy tym nasze strategiczne partnerstwo z Polską. Sądzę, że nie wszyscy doradcy należycie wykonali swe obowiązki.

Panie prezydencie, dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Tadeusz Andrzejewski

„Tygodnik Wileńszczyzny” 26 lutego – 3 marca 2004 r. (wydanie internetowe nr 181)

LITWA

List otwarty w sprawie przeniesienia obrazu Jezusa Miłosiernego z kościoła św. Ducha

**Niech w rzeczach koniecznych będzie jedność, w wątpliwych wolność, a we wszystkim miłość.
GAUDIUM ET SPES**

Powodowani troską o zachowanie i szerzenie kultu Miłosierdzia Bożego, wyrażając szacunek dla godności Arcybiskupa Metropolity Wileńskiego i czując współodpowiedzialność za losy Świętego Kościoła Katolickiego, my katolicy, przedstawiciele społeczności polskiej na Litwie, uważamy za stosowne wyrazić swe zdanie w ważnej dla nas kwestii.

W niedzielę, 14 marca, został ogłoszony dekret kardynała A.J. Bačkisa, Arcybiskupa Metropolity Wilna o przeniesieniu bezcennej relikwii – pierwszego obrazu Jezusa Miłosiernego, namalowanego pod dyktando św. Faustyny, z dotychczasowego miejsca przebywania, z pięknego, majestatycznego kościoła p.w. Ducha Świętego w Wilnie do małego, dotychczas nieczynnego kościółka p.w. Trójcy Świętej.

Przyjęliśmy tę wiadomość z bólem i głębokim sprzeciwem wewnętrznym wobec takiego zamiaru. W nie tak długiej 70-letniej historii obraz przeszedł różne koleje. Był niedoceniany, ukrywany, poniewierany, ale zawsze też czczony przez wiernych. Przed 20 laty znalazł godne miejsce i troskliwą opiekę w kościele p.w. Ducha Świętego. Poprzez rozwijany kult zrosł się z tym miejscem. Tu modlą się wierni z różnych parafii Wilna i Wileńszczyzny oraz zza granicy: Polski, Białorusi, Łotwy, Francji, Hiszpanii, Włoch, USA, Filipin, w swoich językach wołając o Miłosierdzie Boże „dla nas i całego świata”.

Tu przed „Świętym Wizerunkiem” modlił się we wrześniu 1993 roku Papież Miłosierdzia, Jan Paweł II. Parafia p.w. Ducha Świętego jako pierwsza na Litwie odpowiedziała na wezwanie Ojca Świętego i wprowadziła Święto Miłosierdzia Bożego. Tu są organizowane Tygodnie Miłosierdzia, podczas których od kilku lat Msze św. są sprawowane również po litewsku. Tu przybywają pielgrzymki piesze, największa z nich – dwutysięczna Pielgrzymka Suwalska. Wszystkim wystarcza miejsca i czasu dla nieskrępowanej modlitwy. Parafia w ciągu tych lat zadbała o konserwację Obrazu. Ostatnia z nich – w ubiegłym roku odbyła się przy wydatnej finansowej pomocy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Przy współpracy z siostrami Jezusa Miłosiernego wydawane są w wielotysięcznych nakładach obrazki z Koronką do Miłosierdzia Bożego nie tylko po polsku i litewsku, ale także po rosyjsku, angielsku, włosku, hiszpańsku i francusku. Kult wyraźnie się rozwija, przekształcając się w kult Ducha Świętego w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Liczne wota świadczą o taskach doznawanych przez wiernych przed obrazem w tym właśnie miejscu. Niestety, w żadnym z 24 wileńskich kościołów nie ma ani obrazów Jezusa Miłosiernego, ani nabożeństw do Miłosierdzia Bożego.

Plany przeniesienia Obrazu do małego, nieczynnego dotąd kościółka p.w. Trójcy Świętej, który jest 10-krotnie mniejszy od kościoła Ducha Świętego, nie wywołują naszej akceptacji. Kościółek nie jest przystosowany do pełnienia funkcji sanktuarium. Ponieważ jest wielokrotnie mniejszy, nie będzie w stanie zmieścić licznych pielgrzymów. Jedną ze ścian kościółka jest wspólna z działającą do niedawna piwiarnią, wkrótce otworzy tu podwoje klubo-kawiarnia z restauracją „Cozy”. Wiele daleko tu do atmosfery modlitewnej. To lokum nie zapewnia niezbędnego dla tak ważnego Obrazu sacrum miejsca. W sąsiedztwie kościółka w odległości 30 metrów po przeciwnej stronie uliczki mieści się popularny bar „Prie Universiteto”. Według słów pani konserwator Nijole Valutyte, pracującej przy adaptacji kościółka, głośna muzyka młodzieżowa z łatwością przenika ściany. Nie będzie więc możliwe w nim wyciszenie się i godna modlitwa.

Nie rozumiemy, dlaczego Jego Eminencja i sponsorzy adaptacji kościółka, oo. Marianie, wydali pieniądze na taki mały i niewygodnie zlokalizowany kościółek p.w. Trójcy Świętej, a nie na podniesienie z ruin klasztoru oo. Dominikanów przy kościele Ducha Świętego, gdzie jest miejsce na stosowną kaplicę. Stworzyłoby to swoistą symetrię do Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie. Czynienie z małego kościółka, nie mającego żadnych historycznych odniesień do kultu, minisanktuarium wobec wspaniałych budowli w Krakowie – Łagiewnikach i Białymstoku jest niezrozumiałe i w pewnym stopniu żenujące.

Z wywiadu, udzielonego „Tygodnikowi Wileńszczyzny” przez Waszą Eminencję wynika, że Stolica Apostolska nie została poproszona o wyrażenie zgody na planowane przeniesienie Obrazu. W naszym odczuciu kłóci się to z normami, określonymi przez *Kodeks Prawa Kanonicznego*. P.3 Kan. 1190 głosi, że „obrazy, które w jakimś kościele doznają wielkiej czci wiernych, nie mogą być alienowane ani też na stałe przenoszone bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej”.

Rozumiemy, że kult Miłosierdzia Bożego trzeba rozwijać, ale czy obecne plany nie wystawiają na szwank już osiągniętych rezultatów, będących owocem włożonych wysiłków? Analizując warunki, w których ma działać nowe sanktuarium, dochodzimy do wniosku, że kult będzie się ograniczał, a nie rozszerzał.

W naszym odczuciu dobrze byłoby: zacząć od przetłumaczenia *Dzienniczka* św. Faustyny na język litewski, szerzej zapoznać wiernych Wilna z kultem Miłosierdzia Bożego, umieścić w kościołach obrazy Jezusa Miłosiernego, zadbać o rozsypujący się domek św. Faustyny w Wilnie na Antokolu, który zachował się dotychczas dzięki wysiłkowi i osobistym funduszom garstki zapaleńców, pozwolić siostrze Matki Bożej Miłosierdzia na powrót do Wilna.

Ceniąc dotychczasowe osiągnięcia Waszej Eminencji w pracy na rzecz dobra Kościoła ufamy, że przedstawione opinie będą miały wpływ na dalszy przebieg wydarzeń w tej sprawie. Żywnym nadzieję, iż nasze wspólne zatroskanie zaowocuje lepszym poznaniem i pełnieniem woli Bożej.

Z głębokim szacunkiem:

Jan Gabriel Mincewicz – poseł na Sejm RL
Waldemar Tomaszewski – poseł na Sejm RL
Michał Mackiewicz – prezes ZPL
Romuald Naruniec – prodziekan Wydziału Sławistyki WUP
Bogusław Grużewski – dyrektor działu Instytutu Pracy i Badań Socjalnych
Zbigniew Maciejewski – nauczyciel, prezes Polskiego Stowarzyszenia Dobroczynności
Władysław Korkuć – sekretarz Fundacji Kultury Polskiej na Litwie
Zbigniew Czech – dyrektor Jałowskiej Szkoły Podstawowej
Euredyta Damarackiene – wicedyrektor Szkoły Początkowej „Žaliakalnio”
Paulina Mielko – prezes Katolickiego Stowarzyszenia Polaków na Litwie
Czesława Paczkowska – redaktor „Tygodnika Wileńszczyzny”

Wilno, 14 marca 2004 r.

**List prof. Andrzeja Stelmachowskiego,
prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
do Ks. Kardynała A.J. Bačkisa w sprawie
przeniesienia obrazu Chrystusa Miłosiernego
w Wilnie**

Ks. Kardynał Audrys Juozas Bačkis
Arcybiskup Metropolita Wileński

Eminencjo,

w ubiegły piątek, 19 marca, przyjechała do nas grupa naszych Rodaków z Wilna, przedstawiając z ogromnym żalem sprawę przeniesienia obrazu Chrystusa Miłosiernego z kościoła św. Ducha w Wilnie do małego Kościoła św. Trójcy. Kilka set podpisów na ich petycji upewnia nas, że sprawa ta głęboko zraniła uczucia wielu wiernych przywiązanych zarówno do swego kościoła, jak i do oryginalnego obrazu Chrystusa Miłosiernego, jaki się tam znajduje.

Nasze Stowarzyszenie w jakiejś mierze było ze wspomnianym obrazem związane, gdyż w okresie jego konserwacji (przeprowadzonej staraniem Fundacji Apostołów Jezusa Miłosiernego z Łodzi) udzieliliśmy fachowej konsultacji przez wskazanych przez nas konserwatorów.

Dlatego zapewne Rada Krajowa naszego Stowarzyszenia (w skład której wchodzi m.in. dwóch arcybiskupów katolickich i jeden biskup ewangelicki) postanowiła jednomyślnie na ostatnim posiedzeniu w dniu, 20 marca br. zwrócić się z żarliwą prośbą do Jego Eminencji o znalezienie innego rozwiązania w celu szerzenia kultu Chrystusa Miłosiernego – gdyż nie mamy wątpliwości, iż była to jedyna intencja Jego Eminencji – niż zabieranie obrazu z miejsca jego kultu.

Nieszczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że w sprawę wspomnianego obrazu uwikłane były swego czasu także sentymenty i resentymenty o charakterze narodowościowym. Odnowienie tych resentymentów byłoby – naszym zdaniem – wielką szkodą.

Dlatego prosilibyśmy o rozważenie innego wariantu: pozostawienie oryginału obrazu w dawnym miejscu, natomiast my gotowi byłibyśmy zlecić wykonanie kopii z napisem: „Jezu, ufam Tobie” w języku litewskim i umieszczenia w miejscu, które Eminencja uzna za stosowne.

Proszę przyjąć, Jego Eminencjo, wyrazy najgłębszego szacunku.

Prezes
Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
prof. Andrzej Stelmachowski
Warszawa, 23.03.2004 r.

Zmienna sytuacja prawna społeczności polskiej na Litwie

Raport przygotowany na konferencję
organizacji polonijnych z sekretarzem generalnym RE

Od odzyskania niepodległości na początku lat 90. Litwa poczyniła znaczne postępy w traktowaniu zamieszkujących jej terytorium mniejszości narodowych. Tzw. wariant zerowy w przyznawaniu litewskiego obywatelstwa pozwolił w odróżnieniu od innych republik bałtyckich bezkolizyjnie otrzymać paszporty z Pogonią również społecznościom mniejszości narodowych, które stanowią ok. 18% mieszkańców kraju. Bardzo pozytywnym zjawiskiem było też wprowadzenie w roku 1991 poprawek do „Ustawy o mniejszościach narodowych” w kierunku zezwolenia w miejscach zwartego ich zamieszkania używania języka ojczystego obok państwowego litewskiego w urzędach administracji publicznej jako języka lokalnego.

Z kolei w ostatnim okresie odnotowania są warte dwa pozytywne zjawiska świadczące, że władze potrafią wsłuchać się w postulaty przedstawicieli mniejszości narodowych. Otóż na wniosek posłów Akcji Wyborczej Polaków na Litwie Sejm RL wyraził zgodę, by w referendum na temat akcesji Litwy do UE karty do głosowania w miejscach zwartego zamieszkania mniejszości narodowych były również w ich języku ojczystym. Kompromis udało się też osiągnąć przy uchwalaniu nowej „Ustawy o oświacie”. Rządząca koalicja wsłuchiwała się w propozycje posłów AWPL i zgodziła się na przyjęcie niektórych poprawek korzystnych dla polskiej społeczności (chodzi m.in. o to, że ustawowo zostało zagwarantowane pobieranie nauki w języku mniejszości również na szczeblu szkoły średniej).

Niestety, równolegle do wyżej wymienionych pozytywnych zjawisk zaistniał też cały szereg wydarzeń albo tendencji, które wyraźnie wskazują na próbę władz litewskich zawężania dotychczasowych standardów w traktowaniu mniejszości narodowych. Taką tendencję w dziedzinie oświaty już przed kilku laty dostrzegli posłowie z Polsko-Litewskiego Zgromadzenia Poselskiego i w celu jej wyhamowania przyjęli specjalną rezolucję wzywającą strony, by nie pogarszały dotychczasowej sytuacji oświatowej mniejszości narodowych w krajach ich zamieszkania. Tendencję do pogarszania nabytych już praw i standardów dostrzegła również delegacja ekspertów RE z Komitetu Doradczego ds. Mniejszości Narodowych, która to delegacja pod przewodnictwem przedstawicielki Szwecji Athanasii Akermatk wizytowała Litwę na jesieni roku 2002, by sprawdzić, jak władze tego kraju wdrażają w życie ratyfikowaną Konwencję Ramową RE o Ochronie Mniejszości Narodowych. W nadesłanym później raporcie eksperci RE z Komitetu Doradczego krytykują władze litewskie, zwłaszcza za dwuznaczność, nieprecyzyjność, niekonsekwencję i sprzeczności w stano-

wieniu prawa wewnętrznego, traktującego o możliwościach używania przez mniejszości narodowe ich języka ojczyste-go publicznie wobec innych osób oraz w państwowych urządach. Eksperci uważają, iż jest to jeden z powodów, dlaczego na Litwie w praktyce nie jest możliwe, by mniejszości narodowe korzystały w pełnym zakresie z prawa do publicznego używania ich języka ojczystego.

By pokrótce wyjaśnić sedno problemu publicznego używania języka polskiego jako lokalnego obok państwowego języka litewskiego na Wileńszczyźnie, które to zagadnienie podobnie jak oświata w języku ojczystym jest kluczowe w oczach społeczności polskiej, powróćmy na chwilę do wspomnianych już poprawek do „Ustawy o mniejszościach narodowych”. Oto jak brzmią, formalnie obowiązujące zresztą do dzisiaj, artykuły tych poprawek:

Art. 4 – „W lokalnych urządach i organizacjach jednostek administracyjno-terytorialnych, w których zwanie mieszka jakakolwiek mniejszość narodowa, obok języka państwowego używa się języka tej mniejszości narodowej (lokalnego)”

Art. 5 – „W wymienionych w artykule 4 jednostkach administracyjno-terytorialnych, napisy informacyjne mogą być obok języka litewskiego również w języku mniejszości narodowej (lokalnym)”

Niestety, te precyzyjne, wydawałoby się, zapisy niewiele znaczą zarówno dla władz politycznych, jak też organów sądowych Litwy. Udowodniła to głośna ostatnio na Litwie sprawa wywieszenia przez władze lokalne w podwileńskiej Suderwie, zamieszkałej w 80 % przez Polaków, sztyków ulicznych w językach litewskim i polskim. Mimo że zezwalają na to wyżej wspomniane przepisy wewnętrznej „Ustawy o mniejszościach narodowych”, jak też art. 11 Konwencji Ramowej RE o Ochronie Mniejszości Narodowych (art. 11, 3):

„W rejonach tradycyjnie zamieszkałych przez znaczącą liczbę osób należących do mniejszości narodowej, Strony będą starać się, zgodnie z obowiązującym prawem, w tym także tam, gdzie to stosowne, umowami z innymi państwami oraz przy uwzględnieniu ich specyficznych warunków, umieszczać również w języku mniejszości tradycyjne nazwy lokalne, nazwy ulic i inne oznakowania topograficzne o charakterze publicznym, o ile istnieje tam wystarczające zapotrzebowanie na takie oznakowania”

To jednak władze zareagowały na tę inicjatywę wyraźnie nieprzychylnie. Suderwska starościna została ukarana grzywną za wykroczenie administracyjne i chociaż później sąd wycofał karę pieniężną (do sądu w tej sprawie zwróciła się poszkodowana), to jednak zachował w sile samo oskarżenie o wykroczeniu administracyjnym, nakazując zdjąć nieprawne – jego zdaniem – tablice. Sąd argumentował w tej sprawie, iż Konwencja ma charakter ogólny, więc nie obowiązuje litewskiej Temidy, natomiast wewnętrzna „Ustawa o mniejszościach narodowych” w ogóle została zignorowana przez sędziów. Sąd pod

uwagę wziął jedynie decyzję rządu „(...) O głosowej i pisemnej informacji oraz innych publicznych napisach” i wyłącznie na jej podstawie wydał niekorzystne dla społeczności polskiej orzeczenie. Co gorsza, rząd po incydencie suderwskim przygotował projekt decyzji „O przepisach nadawania i zmiany numeracji budynkom i mieszkaniom” w którym proponuje, by nazwy ulic również w języku mniejszości narodowych mogły figurować jedynie w miejscowościach, gdzie taka mniejszość stanowiłaby 70% ogółu mieszkańców (*sic!*). Na dodatek tylko same słowo „ulica” względnie „plac” czy „skwer” mogłoby być pisane w języku mniejszości, natomiast nazwa własna ma być już w wersji oficjalnej (czyli ulica Wilniaus, zamiast Wileńska). Jest to oczywista próba zaniżenia standardów dotychczas obowiązujących w „Ustawie o mniejszościach narodowych” (patrz art. 4; 5).

Zresztą, sama „Ustawa o mniejszościach narodowych” też już wkrótce ma być zmieniona. Nowy jej projekt wnosi szereg restrykcji w stosunku do możliwości publicznego używania języka mniejszości narodowych. Jeden z przepisów głosi bowiem, że warunkiem ku temu ma być nie naruszanie założeń ustawowych, ustalających używanie w życiu publicznym języka państwowego („Ustawa o języku państwowym” głosi, że językiem urzędowym na Litwie jest litewski). Ponadto w nowej wersji Ustawy pojęcie języka mniejszości próbuje się zastąpić sformułowaniem „język do przyjęcia dla obydwu stron”. Urzędnik ustnie w języku mniejszości albo w „języku do przyjęcia dla obydwu stron” odpowie petentowi „o ile będzie to możliwe”, głosi nowy projekt Ustawy. Każdy rozumie, że to nie petent tylko urzędnik zadecyduje, w jakim języku będzie prowadzona rozmowa.

Niewłaściwe pojęcie tzw. polityki integracyjnej każe władzom litewskim nie tylko rugować język polski z życia publicznego na Wileńszczyźnie, ale też w sposób uprzywilejowany traktować na tych terenach szkoły z językiem wykładowym litewskim. Polega to na tym, iż szkoły z językiem państwowym podporządkowane bezpośrednio strukturom rządowym (tylko na Wileńszczyźnie stosuje się taki model, natomiast we wszystkich innych regionach kraju szkoły są wyłącznie samorządowe) są niewspółmiernie lepiej finansowane niż znajdujące się często w tej samej miejscowości szkoły z polskim językiem wykładowym, znajdujące się w gestii niedofinansowanych samorządów. Nawiasem mówiąc, samorządy na Wileńszczyźnie mimo ich wielokulturowej specyfiki, wymagającej większych nakładów, są najgorzej finansowanymi samorządami w skali kraju w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Taka dysproporcja w finansowaniu szkół w zależności od języka wykładowego ma na celu wywabienie dzieci z polskich rodzin do szkół litewskich. Zdaniem społeczności polskiej i ich reprezentacyjnych organizacji (np. ZPL, Polska Macierz Szkolna), dziecko wychowywane w obcym językowo i kulturowo środowisku, w oderwaniu od rodzinnych tradycji, języka i kultury szybko ulegnie asymilacji. Dlatego, by zachować dwukulturowość litewskich Polaków, należy promować integrację poprzez szkoły w języku ojczystym uczniów,

które notabene funkcjonują przecież według programu państwa litewskiego. Tymczasem szkoły w języku polskim na Wileńszczyźnie są konkurencyjne w stosunku do szkół w języku litewskim zachowują tylko dzięki wsparciu ze strony Senatu RP i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz ofiarności rodziców. Zważywszy fakt, iż Polacy z Wileńszczyzny są podatnikami państwa litewskiego, można mieć poważne wątpliwości, czy dofinansowywanie szkół, w których uczą się ich dzieci, by zapewnić im godny byt, ze strony innego państwa jest właściwym rozwiązaniem? Niski tzw. koszyk uczniowski, wyliczony przez ministerstwo oświaty w wysokości 1,1% w stosunku do koszyka dla szkół litewskich (w Polsce np. odpowiedni wskaźnik dla szkół litewskich wynosi 1,4-1,5%) powoduje, że szkoły polskie borykają się z permanentnym brakiem środków (brakuje m.in. na tłumaczenie podręczników dla klas starszych). O ile sprawy wysokości finansowania specyficznych przecież szkół z polskim językiem nauczania podlegają dyskusji (zwłaszcza zważywszy na możliwości finansowe litewskiego państwa), o tyle za decyzję *stricte* polityczną należy uznać posunięcie oświatowych władz Litwy, które przed kilkoma laty zlikwidowały obowiązkową maturę z języka polskiego w szkołach polskich. Mimo głośnego sprzeciwu rodziców (zebrano w tej sprawie ponad 50 tys. podpisów), pedagogów oraz polskich organizacji społecznych litewskie ministerstwo oświaty trwa w niepojętym uporze i nie zgadza się na przywrócenie *status quo* w tej sprawie. Jeżeli na domiar weźmiemy pod uwagę stałe praktyki rugowania języka polskiego z użytku publicznego, jak też upartą odmowę pisowni imion i nazwisk litewskich Polaków w wersji oryginalnej, można mieć uzasadnione podejrzenie, iż polityką władzy centralnej jest zdegradowanie języka społeczności polskiej na Wileńszczyźnie do użytku relacji rodzinnych i towarzyskich.

Mimo że na Litwie obowiązują reguły demokracji w życiu politycznym, to jednak społeczność polska, której wołało być wykreowanie własnej partii regionalnej – Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, w wyborach do Sejmu jest ograniczana wysokim 5-procentowym progiem wyborczym, który został wprowadzony na Litwie dla partii mniejszości narodowych w połowie lat 90. Wcześniej taki próg nie obowiązywał i społeczność polska w Sejmie RL miała nawet 10-osobową reprezentację. Aktualnie wskutek wprowadzenia progu wyborczego, jak też sztucznego rozproszenia polskiego elektoratu w okręgach jednomandatowych (na Litwie obowiązuje mieszany system wyborczy; okręgi jednomandatowe liczą po ok. 40 tys. wyborców i tylko w jednym z nich na Wileńszczyźnie Polacy, liczący blisko ćwierć miliona osób, mają wyraźną większość) AWPL ma w Sejmie tylko 2 mandaty.

Dużym problemem Polaków litewskich jest też przywrócenie im prawa do byłej własności ziemskiej w Wilnie i na Wileńszczyźnie. Procent zwróconej ziemi w ramach Ustawy reparywacyjnej na tych terenach jest wielokrotnie niższy od średniej krajowej. Co gorsze, wskutek korupcyj-

gennych przepisów „Ustawy reparywacyjnej” (takich jak możliwość przenoszenia zwracanej ziemi w dowolny zakątek kraju bądź prawa wykupywania przez dowolną osobę dokumentów na własność od byłych właścicieli) zwrot części ziemi w naturze na Wileńszczyźnie w ogóle nie będzie możliwy, ponieważ została ona bezprawnie zajęta przez osoby spoza Wileńszczyzny, najczęściej przez urzędników reformy rolnej, mierniczych, ale też polityków różnego szczebla, ich rodziny i znajomych.

Wreszcie przykładem oczywistej dyskryminacji polskiej społeczności na Litwie jest nowa litewska „Ustawa o obywatelstwie”. Zezwala ona bowiem na podwójne obywatelstwo wyłącznie Litwinom. Z tego proceduru praktycznie w zupełności wyjęci zostali obywatele Litwy nielitewskiej narodowości (w tym oczywiście Polacy). Nie ma żadnej wątpliwości, że takie prawo jest sprzeczne zarówno z litewską Konstytucją, jak też z prawem unijnym.

Reasumując można stwierdzić, iż droga Litwy po odzyskaniu niepodległości do zeuropeizowania poglądów w stosunku do mniejszości narodowych była i w znacznym stopniu pozostaje nadal drogą pełną wyboi i nieoczekiwanych zakrętów. Faktem jest, że Litwa spełniła pewne wymagane kryteria w stosunku do mniejszości narodowych, by zostać przyjętą do NATO i UE. Prawdą jest też, że w porównaniu z Łotwą, która stosuje ostatnio np. znaczne restrykcje w stosunku do rosyjskojęzycznego szkolnictwa (inną sprawą jest status rdzennej na Wileńszczyźnie społeczności polskiej i napływowej na Łotwie społeczności rosyjskiej), Litwa o wiele bardziej jest zaawansowana w rozwiązywaniu na modłę europejską problemów mniejszości narodowych. Niestety, władzom litewskim brakuje konsekwencji i woli politycznej, by na tej drodze nie zbaczać z właściwego kursu. Stąd w ostatnim okresie szczególnie niepokojące są zarysowujące się tendencje regresu szczególnie w procesach legislacyjnych dotyczących publicznego używania języka mniejszości narodowych. W odpowiedzi na krytyczny raport Komitetu Doradczego RE w tej sprawie rząd litewski już nawet nie cytuje (jak robił to w kolejnych agendach podczas trwania negocjacji unijnych) odpowiednich artykułów 4; 5 „Ustawy o mniejszościach narodowych” tylko odpowiadając na zarzuty stwierdza, że:

„choćby akty prawne tego nie określają (*sic!*), jednak w praktyce urzędnicy państwowi, do których w swym języku ojczystym ustnie zwracają się przedstawiciele mniejszości narodowych, starają się informację przedstawić w tym języku, w którym do nich się zwrócono”

Byłoby wielkim paradoksem, jeżeli Litwa wstępowała do Europy z gorszymi rozwiązaniami prawnymi w stosunku do mniejszości narodowych, niżeli były one, kiedy Wilno dopiero odzyskiwało niepodległość. ■

Tadeusz Andrzejewski –
członek zarządu głównego Związku Polaków na Litwie

(„Tygodnik Wileńszczyzny” nr 500, 5-11.02.2004)

STANY ZJEDNOCZONE

Stypendium dla Daniela Godlewskiego

Chicago – 13 lutego br., podczas posiedzenia Rady Dyrektorów Związku Narodowego Polskiego odbyła się uroczystość przekazania przez prezesa Edwarda Moskała stypendium na kwotę 3000 dolarów Danielowi Godlewskiemu, uczniowi Loyola Academy Jesuit College Preparatory High School w Wilmette, który w Scholastic Aptitude Test (SAT) uzyskał maksymalną ilość – 1600 punktów (z matematyki i języka angielskiego). Jest to niebywale, rzadko zdarzające się osiągnięcie.

W uroczystości uczestniczyli nauczyciele Daniela – Kevin Mistrik i Robin Hunt. Dziękując za wyróżnienie Daniel Godlewski podkreślił swoją wdzięczność dla ZNP, że Związek dostrzegł jego osiągnięcie i przyznał stypendium. Będzie ono kolejną cegiełką na drodze osiągnięcia wymarzonego celu, jakim są studia na jednym z najlepszych uniwersytetów amerykańskich – Georgetown University, gdzie roczna opłata wynosi około 40 tysięcy dolarów.

Daniel Godlewski zamierza zdobyć kwalifikacje uprawniające go do pracy w korpusie dyplomatycznym. W 2002 roku zdał maturę w Polskiej Szkole Sobotniej im. Tadeusza Kościuszki. Jest absolwentem szkoły muzycznej w Greensboro oraz laureatem licznych nagród i konkursów. Jego rodzice – Krystyna i Stefan Godlewscy – przyjechali do USA w latach siedemdziesiątych i tutaj się poznali. Daniel urodził się w Wietrznym Mieście. Obecnie jest mieszkańcem Jefferson Park. Gratulujemy.

Andrzej Baraniak
(<http://expatpol.com>)

Władze Illinois – Edwardowi Moskałowi

Chicago – 13 lutego br., podczas obrad Rady Dyrektorów Związku Narodowego Polskiego odbyła się miła uroczystość wręczenia prezesowi ZNP i KPA Edwardowi Moskałowi rezolucji władz ustawodawczych stanu Illinois honorującej zasługi prezesa w służbie Polski, Polonii i społeczeństwa amerykańskiego. Dyplom honorowy w obecności członków Rady wręczył prezesowi lider Izby – Ralph C. Capparelli.

W dokumencie podpisanym przez Marszałka Izby Reprezentantów, Michaela Madigana posłowie i senatorowie składają gratulacje prezesowi z okazji wyboru na kolejną kadencję w kierowaniu ZNP i Kongresem Polonii Amerykańskiej, życząc wielu udanych i pomyślnych dla Polonii decyzji.

Sygnatariusze rezolucji podkreślili zasługi adresata wyróżnienia w promowaniu spraw Polski w społeczeństwie amerykańskim, a szczególnie działania KPA w poparciu dążenia Polski w przyjęciu do NATO.

W dokumencie podkreślono również rozwój kariery związkowej, którą prezes Edward Moskał rozpoczął w 1967 roku obejmując urząd skarbnika Związku, aby w październiku 1988 roku objąć stery organizacji, która dzisiaj dysponuje majątkiem ponad 500 milionów dolarów. ZNP jest wydawcą „Dziennika Związkowego”, najstarszej polskiej gazety na świecie, która w styczniu 2008 roku celebrować będzie jubileusz 100-lecia istnienia. Związek posiada dwa banki Alliance FSB oraz stację radiową WPNA 1490AM.

Andrzej Baraniak
(<http://expatpol.com>)

*Z prac Senatu RP***Kronika senacka**

12 lutego 2004 r., w związku z 75. rocznicą urodzin wicemarszałka Kazimierza Kutza, zebrał się na uroczystym posiedzeniu Konwent Seniorów. Z rąk marszałka Longina Pastusiaka jubilat otrzymał obraz Stanisława Podgórnego przedstawiający zimowy pejzaż Pienin.

Marszałek L. Pastusiak, składając życzenia jubilatowi, powiedział, że Senat jest zaszczycony, iż „tak wybitny artysta, na dziełach którego wychowują się pokolenia Polaków”, jest w gronie senatorów. „Dziękujemy, że swoją postawą, rozsądkiem i realizmem służy pan Rzeczypospolitej Polskiej, daje pan znakomity przykład kultury politycznej” – zaznaczył marszałek.

Wicemarszałek K. Kutz, dziękując za uroczystość, przywołał postać jednej z bohaterek „Pana Tadeusza” – Telimeny. „Otóż Telimena znalazła się w lesie i oblaży ją mrówki. One od dołu się poruszają i różne rzeczy tam się dzieją” – żartował. „Na szczęście zjawili się pan Tadeusz i z mrówkami się rozprawił. Nie wiemy, co było dalej, ale zapewne Telimena powiedziała po wszystkim tak: Tadeuszu, dziękuję ci, nigdy ci tego nie zapomnę. I ja też wraz z Telimeną powiem wam, że nigdy wam tego nie zapomnę” – powiedział wicemarszałek.

13 lutego 2004 r. prezydent Aleksander Kwaśniewski ogłosił inicjatywę ustawodawczą o zmianie ustawy – Ordynacja wyborcza do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.

W uroczystości uczestniczyli m.in. marszałek Longin Pastusiak, wicemarszałek Ryszard Jarzembowski, przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej Kazimierz Czaplicki, szef Kancelarii Prezydenta RP Jolanta Szymanek-Deresz oraz prof. Stanisław Gebethner.

Zwracając się do uczestników uroczystości, prezydent RP powiedział:

Szanowni Państwo, Panie Marszałku, Panowie Senatorowie, Pani Minister, Panie Profesorze

Zaprosiliśmy Państwa na uroczystość, która poprzedza wniesienie inicjatywy ustawodawczej przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie wyboru do Senatu RP w okręgach jednomandatowych.

Ta mapa, którą Państwo widzicie, a która była dzisiaj żmudnie przygotowywana, to jest właśnie ten podział na sto jednomandatowych okręgów, które – gdyby Sejm i Senat przyjęły rozstrzygnięcia, które proponuję – obowiązywałyby w wyborach do Senatu w najbliższym czasie.

Inicjatywę postanowiłem zgłosić z tego względu, że: po pierwsze, uważam, iż istnienie Senatu jest potrzebne dla polskiej de-

mokracji. Obchodzimy piętnastolecie obrad Okrągłego Stołu, które miały miejsce w tym Pałacu i które uruchomiły działalność Senatu. Wtedy zaproponowano po raz pierwszy w historii powojennej Polski wolne wybory, które właśnie odbyły się do Senatu w 1989 roku.

Piętnaście lat doświadczeń pracy Senatu, w moim przekonaniu, świadczy o tym, że ta izba jest potrzebna i że w procesie legislacyjnym, jaki w Polsce ma miejsce, bardzo istotne jest istnienie II izby, która może weryfikować, która może oceniać rozstrzygnięcia podejmowane przez Sejm. Biorąc pod uwagę jakość procesu legislacyjnego w Polsce, jestem przekonany, że Senat będzie udowadniał swoją zasadność jeszcze przez bardzo wiele lat. To jest pierwszy wniosek, który skłonił mnie do dzisiejszej inicjatywy.

Senat jest potrzebny polskiej demokracji, jest potrzebny Polsce. Jestem przekonany, że powinien być wybierany w kolejnych wyborach jako izba, która nie tylko będzie izbą refleksji, jako to się zwykło mówić, ale także izbą wspomagającą, weryfikującą i bardzo podnoszącą jakość procesu legislacyjnego w Rzeczypospolitej.

Po drugie – uważam, że w systemie większościowym wyborów senackich dochodzimy do momentu, w którym trzeba podjąć nowe wyzwanie, a więc wyborów w okręgach jednomandatowych. Przypominam, iż Senat w 1989 roku był wybierany w 49 województwach, z których wybierano po dwóch senatorów, a z województwa warszawskiego i katowickiego trzech.

Była to koncepcja dość improwizowana w czasie obrad Okrągłego Stołu, ale która później wykazała bardzo wiele zalet wynikających właśnie z faktu, że każdy region, nie bacząc na ilość wyborców, miał swoją reprezentację senacką i mógł nie tylko przedstawiać sprawy ogólnopolskie, ale także swoje, regionalne, z odpowiednią siłą.

W wyniku kolejnych zmian ustawy o wyborze Senatu ten system został zmieniony. Dzisiaj uważam, że doszliśmy do momentu, w którym trzeba pójść dalej i wybory większościowe do Senatu zorganizować wokół jednomandatowych okręgów. Jednomandatowe okręgi zostały sformułowane według mniejszej podobnej liczby wyborców i wierzę, że będą służyły, z jednej strony lepszej reprezentacji interesów lokalnych na szczeblu ogólnopolskim – w Senacie, a z drugiej strony będą wiązać przedstawicieli wybieranych, senatorów wybieranych w tych jednomandatowych okręgach właśnie z ich regionem, z ich okręgiem wyborczym.

Chciałbym również powiedzieć, iż przyjęliśmy zasadę, że w wyniku rezygnacji czy innych zdarzeń nie obsadzone czy opuszczone miejsca senackie byłyby uzupełniane w wyniku wyborów uzupełniających, ale w terminie nie późniejszym aniżeli 12 miesięcy przed upływem kadencji Senatu.

Chcę również stwierdzić, że ta zamiana, gdyby była przyjęta przez Sejm i Senat, nie powoduje zwiększenia kosztów, jeśli idzie o wybory do Senatu RP.

Chcę złożyć podziękowania Panu Marszałkowi Pastusiakowi oraz klubowi senackiemu SLD z panem przewodniczącym Ryszardem Jarzembowskim na czele za pracę, jaką podjęli w wyniku naszej wspólnej inicjatywy. Jestem przekonany, że ten projekt, choć na pewno będzie miał swoich krytyków, ma głęboki sens. I za podjęcie tej inicjatywy chcę państwu serdecznie podziękować. Chcę również serdecznie podziękować Panu Profe-

sorowi Stanisławowi Gebethnerowi za to, że jak zwykle w takich sprawach wykazał się wielkim zapałem i pomógł nam w sformułowaniu zarówno treści ustawy, jak i podziału na okręgi jednomandatowe.

Chcę dodać, że Konstytucja RP wyraźnie mówi, iż wybory do Senatu mają charakter większościowy, natomiast wybory do Sejmu mają charakter proporcjonalny. Z tego względu moja propozycja dotyczy Senatu, a nie dotyczy Sejmu. Uważam, że polska demokracja nie dojrzała do wyborów sejmowych w okręgach jednomandatowych. W moim przekonaniu, obecna ordynacja proporcjonalna z progiem 5-procentowym do Sejmu jest dobrym pomysłem na budowanie zarówno siły polskiej demokracji, jak i czytelności polskiej sceny politycznej.

Uważam również, że jednomandatowe okręgi do Senatu mogą być ciekawym eksperymentem, doświadczeniem, które w przyszłości może pomóc nam w ewentualnych zmianach ordynacji do Sejmu, i mam nadzieję, że ten pomysł, ta idea zostanie zaakceptowana przez Sejm i będziemy mogli najbliższe wybory odbyć według tej właśnie ordynacji, którą proponuję w swoim przedłożeniu, a która jak powiedziałem zasadza się w zmianie na rzecz jednomandatowych okręgów wyborczych w wyborach do Senatu RP.

(Diariusz Senatu RP Nr 56 z 20 lutego 2004)

26 lutego 2004 r. marszałek Longin Pastusiak wręczył nagrody w I edycji konkursu dziennikarskiego na publikacje poświęcone działalności Senatu w 2003 roku.

Siedmioosobowe jury, złożone z szefów stowarzyszeń dziennikarskich i dziennikarzy, postanowiło przyznać:

- * I nagrodę w kategorii: dziennikarz telewizji ogólnopolskiej Markowi Dążeńskiemu za film dokumentalny „Senat Rzeczypospolitej”, który został zrealizowany na zlecenie Telewizji Polonia. Film ukazuje historię i rolę Senatu w Rzeczypospolitej Polskiej. Jury przyznało tę nagrodę za profesjonalizm, bogatą dokumentację i ciekawie opowiedzianą historię.

- * I nagrodę w kategorii: dziennikarz ogólnopolskiej rozgłośni radiowej jury przyznało zespołowi redakcji Radia Parlament Polskiego Radia S.A. za podjęcie cennej inicjatywy, dotyczącej nowego sposobu relacjonowania obrad i działalności Senatu.

- * III nagrodę w kategorii: telewizja ogólnopolska – zespołowi TV Polonia, realizującemu program „Więści Polonijne”. Jury przyznało tę nagrodę za konsekwencję w informowaniu widzów w Polsce i Polaków mieszkających poza granicami o pracach Senatu i komisji senackich.

Kapituła postanowiła za 2003 r. nie przyznać nagrody w kategoriach: dziennikarz prasy ogólnopolskiej i dziennikarz prasy regionalnej.

Rusza już druga edycja konkursu. W tym roku celem konkursu jest upowszechnianie wiedzy o parlamentarystyce w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem roli Senatu w kontekście 15-lecia odrodzenia Izby oraz prezentowanie działalności senatorów. Na konkurs można nadsyłać prace, które ukażą się w mediach od 1 stycznia do 15 grudnia 2004 r. Prace będą oceniane w dwóch kategoriach: publicystyka (analiza, opinia, komentarz, wywiad), informacja (sprawozdawczość).

(Diariusz Senatu RP Nr 57 z 5 marca 2004)



„Adoptowane dziecko Lwowa”

Rozmowa z prof. Stanisławem S. Nicieją, senatorem, członkiem Komisji Emigracji i Polaków za Granicą

Jest Pan wybitnym historykiem, naukowcem, znawcą i piewcą Kresów południowo-wschodnich, autorem wielu książek poświęconych emigracji. Czyli miłośnikiem polskości poza krajem. To nie przypadek, że jako senator jest Pan członkiem Komisji Emigracji i Polaków za Granicą?

Zawsze jako historyka interesowali mnie Polacy poza granicami naszego kraju, dlatego od początku, od czasów asystenckich tą tematyką się zajmowałem. Geograficznie objawia się to w ten sposób, że najpierw to był Wschód, on mnie związał bardzo mocno z Polakami za granicą, czy też z Polakami, od których granice uciekły – jak w przypadku Lwowa, a później trafiłem do Londynu, gdzie była duża emigracja tych, którzy mieli korzenie lwowskie. I trafiłem w taki znakomity czas – w Polsce następowała transformacja polityczna i społeczna, ważna zmiana systemowa, był rok 1988 – kiedy pierwszy raz pojechałem na zaproszenie Koła Lwowian do Londynu. Poznałem tam wtedy całą czołówkę polskiej emigracji politycznej, która wtedy jak gdyby dożywała swych lat ostatnich, lat heroicznych, bohaterskich. Dziś, po 15 latach od tamtego czasu, mój kalendarz, terminarz, adresownik jest już historyczny przy nazwiskach tych wielkich ludzi, takich jak Karol Zbyszewski, Emil Niedźwizki, lekarz generała Andresa, jak Ta-



Przed dworkiem w Pepicach z Wiesławem Mysłowskim



Z Adamem Hanuszkiewiczem przy jednym z ocalałych nagrobków



Przed kościołem w Pepicach z Krzysztofem Zanussim



Dostojni goście w nieodbudowanej jeszcze pastorałce (1994): Józef Garliński, Jan Nowak-Jeziorański, Halina Niciej (żona senatora), Ryszard Kaczorowski, Stanisław Niciej

deusz Zabłocki, jak Antoni Gardas, szef endecji, jak Baraniecki, jak prezydent Kazimierz Sabbat – oni wszyscy już odeszli, a wtedy byli w wieku osiemdziesięciu kilku lat. Poznałem też wtedy Jana Badeniego, Karolinę Lanckorońską, która stworzyła słynną Fundację, poznałem wielką lwowiankę Władę Majewską. To spowodowało, że zacząłem o nich pisać. Napisałem kilkadziesiąt esejów i książek biograficznych – o Adamie Kossowskim, wybitnym malarzu, o Tadeuszu Zabłockim, o Wacławie i Karolu Zbyszewskich, o Marii Danilewicz-Zielińskiej, pisarce, twórczyni Biblioteki Polskiej w Londynie. To były tematy, które rozszerzały mo-

je horyzonty badawcze, które mnie inspirowały czy uzupełniały moje książki kresowe. Dlatego kiedy zostałem senatorem, było naturalne, że trafiłem do Komisji Emigracji i Polaków za Granicą, bo tu się czulem naturalnie, jest to świat, który znam, który jest mi bliższy, który mogę powiedzieć, że kocham. Lubię być z tymi ludźmi.

Jako autor wielu książek o Lwowie często jest Pan utożsamiany z tym miastem. Tymczasem nie ma Pan korzeni kresowych. Jak to się stało, że Lwów zawiązała Pana wyobraźnią?





Żółkiew – pomniki nagrobne Żółkiewskich



Lwów – pomnik Bartosza Głowackiego



Lwów, Cmentarz Orłąt

Lwów to jedna z najważniejszych przygód, jaka mi się w życiu zdarzyła. Przygód intelektualnych. Otóż ja rzeczywiście nie mam korzeni lwowskich, trafiłem do Lwowa zupełnie przypadkowo. A dlaczego z tym miastem się związałem? Myślałem, że ulegałem jakiejś ogromnej fascynacji. To tak jak z kobietą – ta a nie inna nas fascynuje i tę jedyną pokochamy. I Lwów, miasto z tym swoim niezwykłym klimatem, niezwykłą aurą historyczną, z budynkami, Parkiem Stryjskim, z Uniwersytetem, z Politechniką – ono po prostu mnie zauroczyło, a dodatkową fascynacją było to, że trafiłem na Cmentarz Łyczakowski i tam odkryłem niezwykle muzeum na powietrzu.

Odkryłem, że są tam niezwyklej klasy rzeźby, jakie stworzyła polska kultura, i nie tylko polska kultura. To była niezwykła i zadziwiająca dla mnie przygoda, którą wtedy przeżyłem i dzięki której zostałem przyjęty do Rodziny Lwowskiej, a jest to diaspora bardzo mocno ze sobą związana. Kola Lwowian są wszędzie, we wszystkich krajach europejskich, i nie tylko europejskich. I dostałem ten zaszczytny tytuł „Adoptowane dziecko Lwowa” od Jerzego Janickiego i innych. Jestem z tego dumny.

We Lwowie spędziłem później wiele miesięcy. Były momenty trudne, kiedy ciężko było tam dojechać, kiedy mi zabierano zdjęcia i próbowano odsunąć od tej tematyki, ale były też momenty wielkiej euforii, jak choćby ta, kiedy w 1988 r. ukazała się moja książka „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie”. To była wtedy książka roku, jej wydanie stanowiło niezwykle wydarzenie. Wyszła w gigantycznym nakładzie 250 tys. egzemplarzy, a było to jeszcze przed pęknięciem cenzury. Ta książka była taką szpicą, która rozbila tamę milczenia wokół Lwowa. O Lwowie mówiło się enigmatycznie, jakiegoś tam miasto... Znamy te historie. I oto książka „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie” staje się zjawiskiem, bo jak dzisiaj sobie kojarzę, że jeśli w każdym domu są cztery osoby, to znaczy, że około milion osób miało czy ma dostęp do tej książki i ona jest często traktowana jak biblia domowa, bo tam jest zapis o czymś dziadku, wujku, pradziadku, jest jego fotografia... To miasto było płodne w talenty niezwykle i można było barwnie o tym pisać. Sam temat dał barwę tej książce, ona nie jest nudnym zapisem, książką z nazwiskami, tam jest tyle koloru w tych biografiach, tyle różnych zadziwia-

jących rzeczy, a wszystko obramowane piękną rzeźbą, piękną zielenią tego niezwykłego Cmentarza.

Dlatego ten Lwów tak we mnie wrósł, i ja go uważam za swoje miasto i zawsze będę tam jeździł.

Spopularyzował Pan też wiedzę o Cmentarzu Orłąt. Jak Pan przyjmuje fakt, że do dziś, kiedy istnieje wolna Ukraina i niepodległa Rzeczpospolita, Cmentarz wciąż jest punktem jakiejś niezgody pomiędzy dwoma narodami?

Ja byłem tym, który wszedł w 1977 roku na Cmentarz Orłąt, który był wtedy śmietniskiem, wysypiskiem śmieci. Byłem przy tym, jak firma Energopol weszła tam z buldożerami i zaczęła usuwać zwaly gruzu i śmieci. Jestem świadkiem – nakręciłem o tym 2 filmy – jak ten Cmentarz powstał jak Feniks z popiołów. On się odrodził. I ja nie podzielałem opinii, że tam jest absolutna blokada. Owszem, jest czynnik polityczny, żeby nie otwierać tego oficjalnie, nie robić manifestacji, ale ja osobiście nie lubię takich pokazów, fajerwerków, że oto otworzyliśmy... Po co? Po co drażnić? Rana jest taka, że ona zasklepia się powoli, a tu ktoś nagle chce ją rozdrapać, zerwać plaster, który jest tam przyklejony.

Cmentarz Orłąt jest dziś piękniejszy, niż był przed wojną. Ja znam fotografie przedwojennego Cmentarza, jakoś nagrobków, kamieni, piaskowców i porównuję z tym, co jest teraz. Katakumby są po mistrzowsku odtworzone, to samo Kaplica Orłąt. Oczywiście jeszcze kolumnady nie ma, ale to musi dojść powoli... Ja pochodzę ze Śląska, gdzie mniejszość niemiecka forsuje swoje pomniki i wiem, w jakich bólach próbuje się odnaleźć niemieckie pomniki i jak my jesteśmy bezwzględni w tym wszystkim. Tam nie ma szans, żeby na górze Św. Anny odtworzyć niemiecki cmentarz wojskowy. Cmentarz ten powstał w momencie, kiedy Niemcy odbili z rąk polskich górę Św. Anny. Dlatego jestem pełen uznania dla Ukraińców, że pozwolili, nie musieli pozwolić, odtworzyć w takim kształcie Cmentarz Orłąt. A oficjalne otwarcie przez prezydentów...? To mnie nie interesuje, to rzecz wtórna. Na tym Cmentarzu codziennie teraz są wycieczki z Polski, nikt ich tam nie atakuje, nikt im tam nie przeszkadza: składają kwiaty, śpiewają pieśni patriotyczne, płaczą nad swoimi



przodkami. Ten Cmentarz spełnia rolę. Nie możemy więc jednoznacznie mówić, że to jest jakaś klęska... Gdyby ten Cmentarz był dalej śmietniskiem, to wtedy moglibyśmy krzyczeć. A on został odbudowany w sposób perfekcyjny, odtworzone zostały te alejki, podejścia, wszystko. I jeżeli będą dalej finanse, to jestem przekonany, że będą i katakumby, i lwy, wrócą także piechurzy francuscy i amerykańscy lotnicy. To jest wszystko przygotowane, trzeba tylko przewieźć tam i zamontować. Ale nie robić tego na hura, na siłę, że my tu, „Polacy, kolarowi ptacy...” Trzeba więc mozolnie dochodzić do porozumienia.

Mit Lwowa działa na nas wszystkich, ale dziś jest to zaniebane miasto, o rozsypujących się pomnikach przeszłości, których miejscowi Polacy, sami bardzo biedni, nie uratują. Czy ma Pan może pomysł, jak wskrzesić, w sensie kulturowym, świetność tego polskiego miasta na Ukrainie?

Też trochę bym tu polemizował. Tak się w ogóle dzieje w tych krajach biednych, które przechodzą transformację ustrojową, że się nie dba początkowo o zabytki, o pomniki. To dotyczy też w dużej mierze polskich miast. Zatem i Ukraina, która jest strasznie biedna – też jest temu poddana. Ale Lwów jest mimo wszystko w sytuacji wyjątkowej. Centrum jest w jakiejś mierze zabezpieczone i nie jest tak, że się tam wszystko rozsypuje. Widzę tam odtworzoną ulicę Akademicką, uratowany jest teatr, gmachy Uniwersytetu i Politechniki są w dobrym stanie, pomnik Mickiewicza zadbane, pomnik Kilińskiego stoi jak zawsze w Parku Stryjskim, pomnik Bartosza Głowackiego jest co prawda bez kosi, ale został zachowany, na Rynku elewacje domów są odtworzone, nie sypią się. A więc te główne, bardziej standardowe obiekty, które wiążą się z kulturą polską, trwają.

Natomiast inna jest sprawa z zabezpieczeniem polskich archiwaliów. Tu się zgodzę, że warunki, w jakich są przechowywane, na przykład w Ossolineum we Lwowie, umieszczone częściowo w wilgotnej Cytadeli, gdzie nie ma odpowiedniego wietrzenia, są bardzo złe. To samo dzieje się z całymi rocznikami prasy lwowskiej – a znam ich wartość, bo dzięki nim napisałem swoje książki. To jest jak gdyby nie szanowane. Myślę, że są miasta, gdzie jest z tym gorzej. Lwów jest mimo wszystko wizytówką Ukrainy i wiele zabytków się tam ratuje.

Jako historykowi nie jest Panu obojętny także los polskich archiwów, bibliotek i muzeów na świecie. To dziedzictwo polskiego ducha, dorobek pokoleń żyjących poza ojczyzną. Czy warto je dziś sprowadzać do kraju, czy też zachować tam gdzie są, choć w wielu wypadkach grozi im zniszczenie?

Z archiwaliami jest podobnie jak z grobami, a ja jestem przeciwnikiem przenoszenia grobów. Przeniesiono choćby grób Paderewskiego do Polski z cmentarza Arlington. Tymczasem tam funkcjonował jako nasze dobro narodowe; tam się przychodziło i mówiło – tu jest grób wielkiego kompozytora polskiego. A w Polsce jest teraz wśród setek innych wybitnych Polaków i nie robi już takiego wrażenia. Podobnie z archiwami. Mamy złe doświadczenie z przeniesieniem na przykład archiwum z Rapperswilu do Warszawy w 1938 r., gdzie potem spłonęło w czasie wojny i od nowa trzeba było je tam odbudować. Gdyby zostało na miejscu, przetrwałoby.

Sądzę, że dzisiaj, kiedy Europa traci swoje kordony granic, już nie musimy patrzeć tak dziewiętnastowiecznie, że wszystko trzeba pozamykać w klatkach narodowych. Dziś można po prostu wsiąść w samochód i być w Wiedniu czy we Lwowie, i tam na miejscu korzystać z archiwów. Tylko trzeba stworzyć warunki prawne, żebyśmy jadąc na przykład do Lwowa mogli z nich korzystać bez ograniczeń – tu są jeszcze bariery: trzeba czekać, pisać podania itp., co może utrudniać prowadzenie procesu badawczego. To należy rozluźnić. I to jest łatwiejsze niż zabieganie o przeniesienie archiwów do Polski, bo to i ogromny koszt i szarpanina o to, aby inne kraje zgodziły się na taki zabieg. Co by nam dało, gdybyśmy przenieśli do Polski np. Muzeum gen. Sikorskiego albo Bibliotekę Polską. Te placówki powstały w Londynie i tam bardzo dobrze funkcjonują, tam są również ambasadorami naszej kultury i historii. Trzeba zatem patrzeć, w jakich warunkach znajdują się polskie archiwa i jaka jest dostępność do nich.

Mogę jednak podać inny przykład. Znakomite archiwa zmarłej niedawno Stefanii Kossowskiej, ostatniej redaktorki londyńskich „Wiadomości”, zostało zgodnie z jej wolą przeniesione z Earl's Court na Uniwersytet Toruński, gdyż tam byli ludzie, którzy rozumieli znaczenie tego archiwum i znaleźli warunki, aby je zinwentaryzować, przechować i udostępnić badaczom.

Lwów to nie jedyna Pana miłość. Ocala Pan od zapomnienia od wielu lat pomniki przeszłości, słynne jest Pana zbieractwo dawnych nagrobków Opolszczyzny, regionu, gdzie mieszka mniejszość niemiecka w Polsce. Jednak lwowskie „zbieractwo” było pierwsze?

Tak, ja we Lwowie uległem fascynacji, zobaczyłem niezwykłość miasta, Cmentarza Łyczakowskiego i jego nagrobków; właściwie nauczyłem się, że kamień nagrobny jest dokumentem historycznym, że to jest źródło historyczne, jak list, jak fotografia, protokół z jakiegoś posiedzenia. Ja biorę kamień i on mnie inspiruje, bo na nim jest zapisane, kim był ten człowiek, który umarł, a często pokazuje też kondycję materialną tego człowieka, bo te nagrobki były wartościowe i pięknie wykonane. Łyczaków pokazał mi, jak cmentarz może być piękny, że to nie jest miejsce, gdzie człowiek się boi i przychodzi tylko w momencie, gdy ktoś bliski został wyrwany ze świata żywych, ale także, że tam jest park, który się odwiedza, by kontemplować pamięć o tych, którzy odeszli i wpadać w zadumę, ale w jakże pięknym obramowaniu.

Podobne cmentarze były na Śląsku Dolnym i Opolskim. Ja tam się urodziłem i widziałem, jak w straszliwy sposób zostały zniszczone. Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu czy Grabiszewski nie ustępują Cmentarzowi Łyczakowskiemu w pięknie architektury, pięknie pomników i potencjale ludzi, którzy tam spoczywają – a byli to np. wybitni profesorowie Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma, uniwersytetu, który wydał 7 noblistów. I to wszystko zostało starte, pozostały jedynie jakieś okruciny tego wszystkiego, co było świadectwem przeszłości.

Kiedy przyjechałem i zobaczyłem te szczątki poniewierające się po rowach, po chaszcach, w krzakach, to podjąłem trud zbierania tego i tworzenia lapidarium. I stworzyłem to lapidarium. Ale oczywiście to jest szczątkowe, to jest namiastką tego, co kiedyś było, jednak pokazuje historię tych ziem. Poza tym szukałem też argumentu – jeśli my Polacy doma-



gamy się, żeby szanowano polskie groby, polskie pomniki na Wschodzie, to musimy też zachować niemieckie pomniki czy cmentarze. Skoro jesteśmy w Europie, to trzeba szanować i ochraniać ślady przeszłości. Na Opolszczyźnie, na Śląsku są nagrobki ludzi sztuki, kultury, które szczególnie trzeba szanować. Nawet nie niemieckie, bo tam tak przeplatała się kultura, że część ludzi nie wiedziała, czy jest Polakiem czy Niemcem, uważało się za Ślązaka – do dziś ten problem daje znać o sobie – ale było też dużo Żydów, którzy pozostawili piękne, bardzo oryginalne macewy. Tymi nagrobnymi kamieniami często brukowano jakieś drogi, używano ich do budowy schodów, itd. I ja z tych schodów często wymontowywałem jakieś fragmenty, żeby je ocalić. Początkowo wywoływało to konsternację, zdumienie – po co on to robi! Musiałem się tłumaczyć, później zrozumiano moje intencje i w tej chwili powstało już wiele lapidariów przy kościołach na Opolszczyźnie i na Dolnym Śląsku. Gdzieś tam w Kotlinie Kłodzkiej, Kotlinie Jeleniogórskiej, gdzie były cmentarze niemieckie, piękne, wystylizowane, to w te miejsca pozoszono ocalałe resztki: oryginalne krzyże z tamtej epoki (secesyjne szczególnie, bardzo ładnie zdobione, żeliwne) jakieś kamienie, a raczej ich kawałki, bo te kamienie rozbijano, jakieś fragmenty aniołków, figur. Dziś jest to dodatkowy walor dla turystów.

Na Opolszczyźnie znalazł Pan podobno oazę, miejsce do życia i twórczości, dworek w Pępicach, który podniósł Pan z ruin. Czy to tam powstaną kolejne książki o Lwowie, a może o czymś innym? Ma Pan tyle pomysłów na twórcze życie...

Myśmy ten dworek odbudowali z żoną własnymi rękami. Początkowo to była straszliwa ruina. To dawna pastorówka przy kościele ewangelickim. W roku 1945 ewangelików już nie było, potem kościół nie funkcjonował. Dopiero później zrobiono tam filialny kościół katolicki, a pastorówkę oddano jednemu z przesiedleńców spod Tamopola, który założył tam gospodarstwo, doprowadzając je z czasem do straszliwego upadku. Kupiliśmy pastorówkę na początku transformacji w Polsce i zrobiliśmy z tego takie miejsce, gdzie spędzamy letnie dni, gdzie ja piszę, tworzę. Jest tam duży ogród (hektarowy), gdzie mogę gromadzić moje zbiory. Są tam uratowane przeze mnie nagrobki z cmentarza przy kościele (kiedy np. w latach siedemdziesiątych murowano mur kościelny, to użyto nagrobków do jego budowy, część kamieni wyrzucono, część użyto do obramowania obornika, itd.). Moje zbiory to także wiele maszyn rolniczych z okolic, ale również np. zbiór młynków do kawy – niezwykle, bardzo różnorodnych, od brazylijskich do angielskich.

W tym miejscu nie ma nic nowobogackiego, nic, co by miało jakąś wartość materialną. Cała pastorówka ma jedynie wartość historyczną, ma klimat. Pastorzy, którzy tam przez wieki urzędowali, zapisywali różne wspomnienia, robili zapiski, dlatego ja byłem w stanie odtworzyć historię tego domu od roku 1505, kiedy istniała pierwsza pastorówka, a ta, którą ja przywróciłem do życia, jest z roku 1743. Po bitwie pod Małujowicami – jest to sąsiednia wieś – rozegrała się jedna z największych bitew w historii Niemiec pomiędzy Austriakami a Prusakami o Śląsk, w której Fryderyk II pokonał Marię Teresę i od tego momentu Śląsk stał się pruski. Wtedy to pastorówka się spaliła, ale ówczesny pastor ją odbudował. Odtworzyłem wszystkich pastorów w jej historii, ostatni, Richard



Żółkiew



Z prof. Czesławem Łuczakiem



Łyczaków

Przy tablicy pamiątkowej na cmentarzu w Pępicach, postawionej przez St. Nicieję





Zamek w Podhorcach

Scholtz, był wybitnym historykiem, napisał kilka książek o historii Śląska, m.in. „Historia miejscowości Pępice”. Pępice to dla mnie miejsce niezwykle. Mam zamiar więcej przebywać w moim dworze, gdzie – jak tylko uwolnię się z bieżących obowiązków – zabiorę się do pisania kolejnej książki o Lwowie „Lwów w kulturze europejskiej”

Kadencja Senatu kończy się za 15 miesięcy. Czy chciałby Pan jako senator coś jeszcze zrobić w tym czasie dla naszej diaspory?

Najbardziej leżą mi na sercu wydawnictwa polonijne dokumentujące naszą przeszłość i tego w Komisji pilnuję, na to jestem wyczulony. Zawsze stoję po stronie tych, którzy dokumentują naszą historię, nasz kulturowy do-



Prof. Stanisław Nicieja z Jerzym Janickim

szych rodaków, pokazujemy, że to nie była jakaś zwykła masa ludzka, która z czasem wymarła, ale że wśród wychodźstwa były indywidualności, niezwykle często, dowiadujemy się, jak wielu było wśród nich profesorów, artystów, biznesmenów, przemysłowców, którzy znakomicie się zorganizowali i tworzyli w różnych dziedzinach, a których historie, dzięki takim wydawnictwom, my teraz odtworzamy. To daje poczucie dumy i to trzeba dalej opisywać. Dlatego te inicjatywy są potrzebne i będę je w Komisji popierał. ■

Rozmawiała Wanda Witter



Lwów